a-tak

Pismo anarchistyczne

nr 1, lato '99



w numerze:

KROPOTKIN

WŁOCHY 1920

ROCKER

GOLDMAN

WOJNA W KOSOWIE

Witajcie!

Oddajemy do waszych rąk pierwszy numer pisma „A-tak", za którego pomocą zamierzamy popularyzować teorie i praktykę społecznego anarchizmu, tzn. takiego, który miast obrażać się na zwykłych ludzi za to, że nie przyłączyli się do naszego „alternatywnego światka", stara się do nich docierać tłumacząc, że niemożliwe jest zrealizowanie nadziei na lepsze życie w świecie rządzonym przez kapitalistów i polityków. Nie zamierzamy ukrywać tego, że identyfikujemy się z określonym nurtem ideowym - anarchosyndykalizmem, rozumianym jako wcielanie w życie wolnościowych zasad w miejscu pracy, czyli tam gdzie wszyscy spędzamy większą część naszej egzystencji. W pracy, gdzie jako potulni podwładni umacniamy wykorzystującą nas prywatną i państwową władzę, a jako zbuntowani i zdecydowanie broniący swoich praw pracownicy tworzymy siłę zdolną do budowania bardziej wolnego i sprawiedliwego świata.

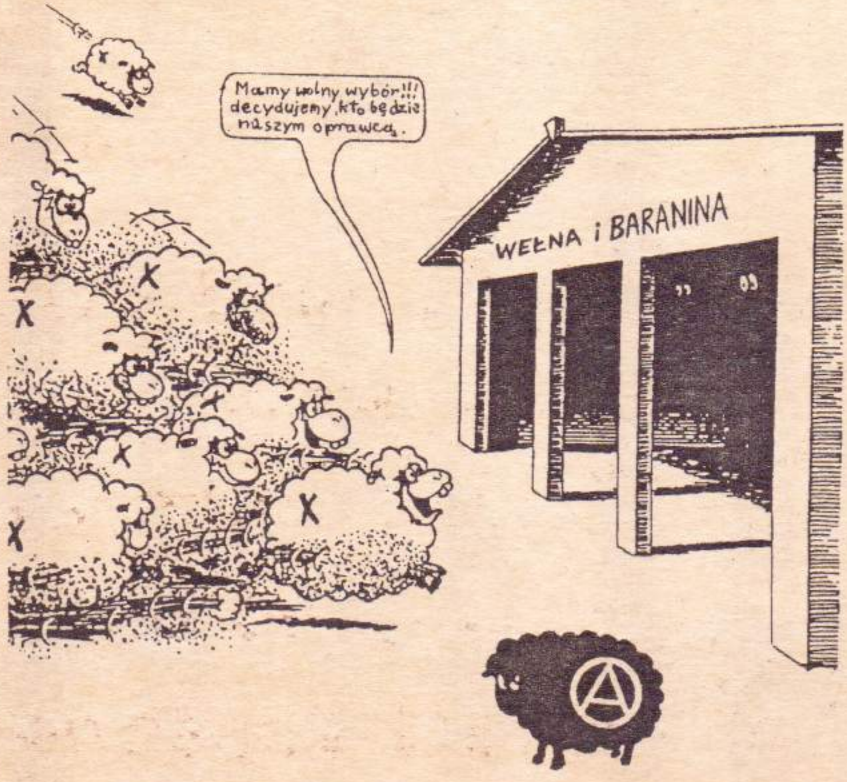
Chcielibyśmy, aby w przyszłości każdy numer naszego pisma przynosił teksty pokazujące praktyczne realizacje anarchizmu i oddolnej samorządności (w tym numerze znajdziecie artykuł o rewolucyjnych Włoszech 1920 roku i kolektywach Zapatystów w Meksyku), wiele miejsca poświęcamy historii, nie dlatego, że nagle staliśmy się jacyś sentymentalni, lecz z uwagi na to, że również dzisiaj możemy korzystać z doświadczeń osób, które sprawiły, że antypaństwowa idea stawała się programem zrozumiałym i możliwym do zaaprobowania przez wielu ludzi. Nie zgadzamy się z tymi, którzy sądzą, że to zamknięty rozdział historii, tamte idee i metody są nadal aktualne, zwłaszcza, że np. stosunki panujące w coraz większej liczbie prywatnych firm powstających w naszym kraju bardzo przypominają warunki z epoki jawnie złodziejskiego i ludożerczego XIX-wiecznego kapitalizmu (taka „Ziemia obiecana" na żywo!). Dlatego będziemy pisać także o walce współczesnych rewolucyjnych anarchistów, którzy potrafią popierać słowne deklaracje równie mocnymi czynami.

Tworzymy to pismo, aby przypominać, że anarchizm nie jest wcale ucieczką od rzeczywistości, lecz właśnie dążeniem do jej radykalnej przebudowy, do masowego i bezkompromisowego usunięcia tego co zniewala i upadla współczesnego człowieka. Chcemy, aby anarchista kojarzył się z osobą głęboko zaangażowaną w walkę społeczną, stojącą zawsze po stronie rządzonych przeciwko rządzącym, a więc po stronie pracowników przeciw pracodawcom, obywateli przeciw państwu, biednych przeciw bogaczom. To właśnie przy okazji tych konfliktów możemy najlepiej zaprezentować „konstruktywną" stronę anarchizmu i tworzyć pozytywny wizerunek naszego ruchu. Ważne jest również to, że dzięki tej praktyce nasza aktywność nie będzie tylko młodzieńczym przeżyciem z którego się „wyrasta", lecz metodą zachowania maksimum swobody przez całe życie. Nie przemawia do nas wizja anarchizmu jako drogi do suwerenności dostępnej tylko dla nielicznych - najsilniejszych, wybitnych lub „oświeconych" jednostek gardzących „motłochem". Istotę naszego programu widzimy w tym, że prawdziwie wolnym jest się wtedy gdy równie wolni są wszyscy ludzie, którzy nas otaczają. Naszym zdaniem, sposobem na przełamanie strachu przed władzą jest po prostu solidarność i pomoc wzajemna, sprawdzające się zarówno wśród pracowników w zakładach pracy, jak i wśród ludzi na zewnątrz, padających ofiarą represji państwowych lub systemu ekonomicznego. Tylko wtedy gdy z zasady „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego" uczynimy znak rozpoznawczy naszych inicjatyw, będziemy mogli spodziewać się szacunku ze strony zwykłych ludzi, a także poważnego traktowania naszego programu.

Ten może dość długi wstęp był konieczny, żeby wyjaśnić dlaczego zdecydowaliśmy się na wydawanie pisma o takim, a nie innym profilu ideowym i promowanie takiego, a nie innego stylu działania.

Teraz nie pozostaje nam już nic innego jak tylko zaprosić do lektury, a także do tego by na tym nie poprzestawać, bo jak mawiał Piotr Kropotkin „Jeden czyn jest lepszą propagandą, niż tysiąc broszur".

redakcja



Jeśli byście chcieli podzielić się z nami waszymi opiniami lub pomóc nam w kolportażu pisma, to możecie się z nami kontaktować pod adresami:

Michał Przyborowski, P.O. Box 65
76-215 Słupsk 12
e-mail:bifa@polbox.com

lub

Rafał Górski, ul. Gontyna 1/2, 30-203 Kraków

SPIS TREŚCI

Wojna w Kosowie.....2

Precz z reformatołami.....5

Dlaczego 1 maja?.....6

Współczesny ruch anarchistyczny we Włoszech.....8

Włochy 1920.....11

Anarchia.....18

O skrócenie czasu pracy.....20

Zapatyści i demokracja bezpośrednia.....22

Syndykalizm i anarchizm.....23

Nasza symbolika.....26

Szkic o 104 kompanii Związku Syndykalistów Polskich.....28

Anarchosyndykalizm, technologia i ekologia.....30

A. Berkman strzela do Fricka.....35

Chcesz kapitału, gotuj się do wojny.....38

Spotkanie „Wschód - Zachód".....41

Nie dyskretny urok kapitalizmu.....44

Informacje.....46

1 maja w Krakowie.....48

Euro - cudowna recepta na nowe tysiąclecie?



4 stycznia tego roku zainaugurowano nowy etap upowszechniania euro na rynkach finansowych, a media oceniły nowa monetę jako lek na wszystkie problemy zajmujące mieszkańców naszego kontynentu.

Stawką na rynku euro jest jeszcze jeden krok w kierunku unii politycznej i monetarnej Europy. Aby ten cel osiągnąć zabiegające o to jedenaście krajów, którym udało się zdać selektywny egzamin ekonomiczny, musiało zastosować serię drastycznych środków wywołujących (w przyszłości wywołają jeszcze większe) pogorszenie warunków życia europejskich pracowników. Musiały twardo stosować prywatyzację, destabilizację rynku pracy, cięcia pensji, zmniejszenie pomocy socjalnej oraz inne metody potrzebne do osiągnięcia „cudu". Tylko dla kogo ten cud? Cud dla wielkiego kapitału europejskiego, który rozrasta się na znak ekonomicznej i politycznej integracji i wspólnych projektów. Tak wygląda Europa kapitału. Projekt funkcjonujący dzięki „dojeniu" klasy pracującej. A jednak euforia jest reakcją środowisk politycznych krajów, których to dotyczy, niewiele jest głosów sprzeciwu, a i te, z reguły, są błahą, częściową krytyką nakierowaną bardziej na sposoby realizacji, niż samo podłoże problemu.

Oficjalne związki oraz partie lewicowe starają się wywalczyć w ramach tego układu, jak najwięcej, podobnie jak prawica, koła finansowe i właściciele przedsiębiorstw. Wszystko w tak oczekiwanej zjednoczonej Europie, chociaż zaczynają się pojawiać różnice w dialogu i hasła „Europy socjalnej", „Europy pracowniczej" i tym podobnych. Coś co na szczytach w Strassburgu, Brukseli i Amsterdamie sprzedawano jako dobre intencje wielkich tego świata, idea według której w „Unii" znajdzie się miejsce dla ludzi, którzy zaakceptują rolę widzów lub wykonawców woli wielkich protagonistów tego cyrku, gdzie grają grupy finansowe i zarządzający z ich nadania.

W przyszłości nie będzie wcale lepiej i nie należy spodziewać się cudu w nowym tysiącleciu. Czeka nas mniej więcej to co już dobrze znamy.

Będziemy musieli dobrze zaciskać pasa dla powodzenia Unii i jej projektów. Prawa pracowników europejskich zostały wystawione na sprzedaż i płaci się za nie w euro.

CNT - luty 1999

Apel związku rolników stanu Karnataka (KRSS) w Indiach

Drodzy przyjaciele!

Piszę do Was w imieniu Związku Rolników Stanu Karnataka i w imieniu Globalnej Akcji Ludzi przeciw „Wolnemu" Rynkowi i Światowej Organizacji Handlu (PGA) - międzynarodowego ruchu walczącego przeciw neoliberalnej globalizacji.

Kilkuset indyjskich rolników oraz reprezentantów innych sektorów i regionów świata spotka się, aby zwrócić się bezpośrednio do europejskiej opinii publicznej. Chcemy przedstawić Północy punkt widzenia Południa na temat systemu eksploatacji i wyniszczenia, jaki wprowadzają wasze rządy, korporacje i międzynarodowe instytucje, takie jak Światowa Organizacja Handlu.

Będziecie mieli informacje z pierwszej ręki o tym, w jaki sposób instytucje te niszczą nasze życie. Chcemy ustanowić bezpośredni kontakt z możliwie jak największą liczbą Europejczyków. Na Południu potrzeba radykalnej zmiany politycznego i ekonomicznego klimatu staje się oczywista. Mamy nadzieję, że ten projekt przyczyni się do rozpowszechnienia tego przekonania wśród społeczeństw Europy.

Innym ważnym celem tego projektu jest stworzenie silnych i konkretnych powiązań - solidarności z różnorodnymi ruchami Waszego kontynentu, które również walczą o prawo ludzi do decydowania o swojej przyszłości i przeciw nieludzkiej polityce WTO, MFW, czy Banku Światowego.

Aby zrealizować te cele nawiązaliśmy kontakty w nadziei zorganizowania spotkań i demonstracji w wielu miastach Europy. Połączenia, które stworzymy z europejskimi organizacjami rolniczymi, dadzą nam możliwość zapoznania mieszkańców miast z podstawowymi problemami wsi. Weźmiemy także udział w akcjach obywatelskiego nieposłuszeństwa w siedzibach korporacji, instytucji politycznych i w czasie szczytu G-8 w Kolonii (18-20.6.99).

Mam nadzieję, że projekt ten będzie równie inspirujący dla wszystkich uczestników.

W imieniu KRSS

Prof. M. D. Nanjudaswamy

Stanisław Młodożeniec

Anarchiści

w klubie pod PŁACHTĄ CZARNĄ
zgiełk... roi się, gwałt, hałas MAS
chaos słów, chaos głów, chaos rąk
stamtąd, stąd, ciągły, ciąg
gwarne narady

z okien rzucają świstki
lecą, opadną
szarpią się o nie chłystki
ten, tamten na kancie przystanie
przeczyta blady
Chryste Panie

wchodzą, wychodzą ronda
papachy
oczy zabłysną, znikną
z lękiem każdy spogląda
i omija, omija z daleka
Jezus Maria

Koło nich bomby wiszą
mach-ciach, mach-ciach
w takt kroków się kołyszą
z boku u pasa rewolwer hasa
jakaś ich praca czeka

s, s, samochód. Wpadł. Siedli. Przepadł w dali...
Wieczorem, drżąc czytali
Nadzwyczajne dodatki burżuje
Wzdychali

Noam Chomsky
Wojna w Jugosławii



Jest kilka pytań dotyczących bombardowań Jugosławii przez NATO (przede wszystkim siły USA). Do chwili obecnej wiele zostało już napisane na ten temat. Ja również chciałbym się podzielić swoimi obserwacjami trzymając się faktów, które dotychczas nie zostały zakwestionowane.

Są tu dwa fundamentalne zagadnienia:
1) Czym są zaakceptowane i stosowane „zasady porządku światowego"?
2) Jakie mają one zastosowanie w sprawie Kosowa ?

1) Czym są akceptowane i stosowane „zasady porządku światowego"?

Jest to reżim prawa międzynarodowego i porządku międzynarodowego, wiążący wszystkie państwa, u którego podłoża leży Karta ONZ i jego rezolucje oraz decyzje Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości. Krótko mówiąc, groźba lub użycie sił militarnych są zabronione o ile nie są usankcjonowane przez Radę Bezpieczeństwa. Gdy zdecydowano, że te środki pokojowe środki zawiodły, zastosowano samoobronę przeciw „zbrojnemu atakowi" w wąskim pojęciu Departamentu Bezpieczeństwa.

Trzeba tu zaznaczyć, że istnieje oczywista sprzeczność z zasadami porządku światowego zawartymi w karcie ONZ, a artykułami zapisanymi w Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka, drugą podporą porządku światowego, ustanowionej poprzez inicjatywę USA po drugiej wojnie światowej. Karta zakazuje użycia siły wobec suwerennego państwa; Deklaracja Praw Człowieka gwarantuje prawo jednostek do zwrócenia się przeciwko dyktaturze. Kwestia: interwencji humanitarnej" wynika właśnie z tej sprzeczności. Prawo do „interwencji humanitarnej" na które powołuje się NATO/USA w Kosowie popierane przez redakcyjne komentarze w wiadomościach. Przykładem tego jest artykuł opublikowany 27 marca 1999 w New York Times, którego tytuł „Prawnicy popierają użycie siły w Kosowie". Pierwszym z nich jest Allen Gerson, oficjalny konsul USA przy misji ONZ. Dwóch innych cytowanych specjalistów prawa to; Ted Galen Carpenter, (który „wyśmiał argumenty Administracji" i zakwestionował rzekome prawo do interwencji) oraz Jack Goldsmith, specjalista z zakresu prawa międzynarodowego w Szkole Prawa w Chicago. Powiedział on, iż krytyka bombardowań NATO „ma dobre podstawy prawne", ale „wiele osób uważa, że podstawa interwencji humanitarnej opiera się o zwyczaj i praktykę stosowania prawa." Ta wypowiedz była oznaką usprawiedliwienia życzliwej konkluzji postawionej w tytule.

Obserwacja Goldsmitha jest uzasadniona, przynajmniej jeśli zgodzimy się z tym, że fakty są związane z określeniem „zwyczaju i praktyki prawnej". Możemy również pamiętać o truizmie:

prawie do humanitarnej interwencji, jeśli ono istnieje to opiera się na „dobrej wierze" interweniujących, a jego założenie nie jest oparte na ich retoryce, a na ich protokole, a w szczególności protokole stosowania się do pryncypiów prawa międzynarodowego, decyzji Międzynarodowego Trybunału Sprawiedliwości, itp. Jest to w rzeczy samej truizm szczególnie w stosunku do innych.

Rozważmy, przykładowo irańską ofertę interwencji w Bośni by zapobiec masakrom w przypadku kiedy Zachód nie chciałby tego zrobić. Byłaby ona odrzucona, wyśmiana i z całą pewnością zignorowana: jeśli istniałby jakikolwiek powód poza podporządkowaniem się sile, to dlatego irańska „dobra wiara" nie mogła by być przyjęta. Racjonalna osoba może zadać oczywiste pytanie: czy irańskie prawo do interwencji i terroru jest gorsze niż Stanów Zjednoczonych i inne pytanie - jak możemy oszacować „dobrą wiarę" jednego kraju, które zawetowało rezolucję Rady Bezpieczeństwa i zażądało przestrzegania prawa międzynarodowego. A co ze świadectwami historycznymi? Jeżeli takie pytania nie są znaczące w przewidzianym programie rozmowy, uczciwa osoba może zaniechać zwykłego posłuszeństwa tej doktrynie. Przydatnym zadaniem jest określenie jak wiele w literaturze i mediach przetrwało takich podstawowych zastrzeżeń jak te.

(2) Jak te lub inne rozważania przekładają się na sytuację w Kosowie?

Katastrofa humanitarna w Kosowie rozpoczęła się rok temu i była przypisywana militarnym siłom Jugosławii. Głównymi jej ofiarami są kosowscy Albańczycy, stanowiący około 90% populacji tego regionu Jugosławii. Według oficjalnych szacunków jest kilka tysięcy zabitych i setki tysięcy uchodźców.

W takim przypadku wspólnota międzynarodowa może dokonać trzech wyborów:
(I) Próbować eskalować katastrofę
(II) Nie robić nic
(III) Próbować załagodzić katastrofę

Te wybory są zilustrowane przez podobne konflikty z przeszłości. Przeanalizujmy te o zbliżonej skali i sprawdźmy do którego wzorca pasuje sprawa Kosowa.

(A) Kolumbia. W Kolumbii według szacunków Departamentu Stanu coroczny poziom zabójstw politycznych dokonywanych przez rząd i służące mu organizacje paramilitarne osiąga ten sam poziom jak w Kosowie, a fala uchodźców spowodowana tym konfliktem szacowana jest na ponad milion osób. Kolumbia przewodziła południowej półkuli jako odbiorca broni ze Stanów Zjednoczonych, jej siły wojskowe były szkolone przez armię USA w czasie wzrastania przemocy przez całe lata 90-te, to wsparcie jest obecnie wzmożone pod pretekstem „wojny narkotykowej" i zignorowane przez wszystkich poważnych obserwatorów. Administracja Clintona była szczególnie entuzjastyczna w pochwałach Prezydenta Gaviria, który jest odpowiedzialny za „przerażający poziom przemocy", według organizacji praw człowieka, nawet prześcignął swoich poprzedników.

W tym przypadku, wybór USA to (I): eskalacja konfliktu.

(B) Turcja. Wobec nawet ostrożnych szacunków tureckie represje wobec Kurdów przekładają się na kategorię Kosowa. To nasiliło się we wczesnych latach 90-tych i pierwszą wskazówką była ucieczka ponad miliona Kurdów do nieoficjalnej kurdyjskiej stolicy Diyabakir w latach 1990-94, podczas gdy turecka armia dewastowała prowincję. 1994 odznaczył się dwoma faktami: „był to rok największych represji w kurdyjskiej prowincji" w Turcji i według

raportów Jonathana Randala stamtąd, był to rok kiedy Turcja stała się „największym pojedynczym importerem amerykańskiego ciężkiego uzbrojenia i w ten sposób największym światowym nabywcą broni. „Kiedy organizacje praw człowieka udowodniły, że Turcja wykorzystuje amerykańskie samoloty odrzutowe do bombardowania kurdyjskich wsi, administracja Clintona znalazła sposób by uniknąć prawa wymagającego zawieszenie dostaw broni, jak to robiła wcześniej w Indonezji i wszędzie indziej. Kolumbia i Turcja usprawiedliwiały dokonywane przez nie okrucieństwa obroną przed atakami partyzantki, tak jak to dziś czyni rząd Jugosławii. Kolejny przykład ilustrujący **(I)**: próbę eskalacji katastrofy.



(C) Laos. Co roku tysiące ludzi, głównie dzieci i biednych rolników, zabijanych jest w Północnym Laosie, miejscu najcięższych bombardowań celów cywilnych w historii, który stanowi najbardziej okrutny przykład: pełen furii atak ze strony Waszyngtonu na biedne społeczeństwo rolnicze miał niewiele wspólnego z wojnami w tym regionie. Najgorszy okres miał miejsce począwszy od roku 1968, kiedy Waszyngton był zmuszony (pod naciskiem opinii publicznej i kół biznesu) do rozpoczęcia negocjacji, kończących regularne bombardowania Północnego Wietnamu. Administracja Kissingera-Nixona zadecydowała wówczas o przesunięciu samolotów na bombardowania Laosu i Kambodży. Śmierć przynoszą „bombki", niewielka broń przeciwpiechotna, dużo gorsza od min lądowych: zaprojektowana z myślą o zabijaniu i okaleczaniu, nie uszkadzająca pojazdów lub budynków. Północny Laos został nasycony setkami milionów tych kryminalnych urządzeń, których stopa niewypałów według ich producenta - Honeywell, dochodzi do 20-30%. Te liczby sugerują albo niezwykle niską jakość kontroli albo rozmyślną politykę mordowania cywilów z opóźnieniem. A to tylko ułamek zastosowanej tam technologii, która obejmowała zaawansowane pociski do penetracji jaskiń, w których rodziny uciekinierów szukały schronienia. Obecne szacunki ofiar „bombek" oscylują w setkach rocznie do „corocznej narodowej stopy ofiar na poziomie 20.000", z czego ponad połowę stanowią ofiary śmiertelne, według Barry Waina, weterana - reportera z azjatyckiej edycji Wall Street Journal. Konserwatywne szacunki pozwalają na stwierdzenie, że kryzys ten jest porównywalny z Kosowem, chociaż ofiarą padają dzieci ze zdecydowanie większą intensywnością, stanowią ponad połowę wśród ofiar, zgodnie z analizami przedstawionymi przez Mennonite Central Committee, który od roku 1997 prowadził w tym rejonie akcję pomocy.

Podejmowane są próby dotarcia do opinii publicznej i zaradzenia katastrofie. Brytyjska Grupa Doradców ds. Min (Mine Advisory Group) dokonuje prób usunięcia tych śmiertelnie niebezpiecznych obiektów, ale Stany Zjednoczone „są skwapliwie nieobecne w grupie Zachodnich organizacji, które poszły śladami MAG", informuje brytyjska prasa, chociaż zgodziły się ostatecznie na przeszkolenie kilku laotańskich cywili. Prasa brytyjska informuje również z niejakim oburzeniem, o zarzutach specjalistów MAG wobec Stanów Zjednoczonych, które odmawiają „udostępnienia bezpiecznych procedur", które uczyniłyby ich pracę „dużo szybszą i bezpieczniejszą." Pozostaje to tajemnicą państwową, podobnie jak w Stanach Zjednoczonych cała ta sprawa. Prasa Bangkoku przedstawia podobną sytuację panującą w Kambodży, szczególnie w jej wschodniej części, gdzie amerykańskie bombardowania od początku 1969 roku były najbardziej intensywne. W tym przypadku reakcja polega na **(II)**: nic nie robieniu.

A reakcja mediów i komentatorów polega na zachowaniu milczenia, przestrzegając norm, zgodnie z którymi wojnę z Laosem określono jako „wojnę tajną" - co oznacza, dobrze znaną, ale przemilczaną, tak jak miało to miejsce w przypadku Kambodży począwszy od marca 1969r. Wtedy i teraz poziom auto-cenzury jest zdumiewający. Adekwatność tego szokującego przykładu jest na tyle oczywista, że nie wymaga dalszych komentarzy.

Pominę następne obfite przykłady alternatyw **(I)** i **(II)**, a także dużo bardziej poważne współczesne ich przejawy, takie jak ogromne ludobójstwo irackich cywili za pomocą szczególnie zdeprawowanej formy broni biologicznej - „bardzo trudny wybór" jak skomentowała to Madeleine Albright w amerykańskiej telewizji w 1996r. zapytana o reakcję na zabicie pół miliona irackich dzieci w wieku 5 lat, ale „sądzimy, że warto było ponieść tę cenę". O tych i innych przykładach trzeba pamiętać, kiedy czytamy zdumiewającą retorykę o co najmniej właściwym funkcjonowaniu „moralnego kompasu" Administracji Clintona w przypadku Kosowa. Ale czego ilustracją jest właściwie ten przykład? Zagrożenie bombardowaniami ze strony NATO, doprowadziło, co było do przewidzenia, do gwałtownej eskalacji okrucieństwa Serbskiej Armii i oddziałów paramilitarnych, i wyjazdu obserwatorów międzynarodowych, co miało te same konsekwencje. Naczelny Dowódca, generał Wesley Clark zadeklarował, że było to „całkowicie do przewidzenia", że Serbski terror i przemoc się nasilą po bombardowaniach NATO, i tak się dokładnie stało. Terror po raz pierwszy dosięgnął stolicy Pristiny. Dysponujemy wiarygodnymi informacjami o niszczeniu na dużą skalę wiosek, morderstwach, wywołaniu ogromnej fali uchodźstwa, zmierzającej prawdopodobnie do wygnania większej części albańskiej ludności - konsekwencjach „do przewidzenia" zagrożenia a potem zastosowania brutalnej siły, jak słusznie zauważył generał Clark. Kosowo stanowi więc jeszcze jeden przykład alternatywy **(I)**: próby eskalacji przemocy, z oczekiwaniem dokładnie takich rezultatów. Odnalezienie przykładów alternatywy **(III)** jest bardzo łatwe, szczególnie jeżeli będziemy trzymali się oficjalnej retoryki. Ostatnia ważna praca naukowa poświęcona „humanitarnej interwencji" autorstwa Seana Murphy'ego, dokonuje przeglądu od paktu Kellogg-Briadn w roku 1928, który wyjął spod prawa wojnę, a potem od Karty ONZ, która wzmocniła i wyartykułowała te postanowienia. W pierwszej fazie, jak pisze, najwybitniejszymi przykładami „humanitarnej interwencji" był japoński atak na Mandżurię, Inwazja Mussoliniego w Etiopii, i okupacja części Czechosłowacji przez Hitlera. Wszystkie wsparte były uderzającą w najwyższe struny humanistyczną retoryką jak i uzasadnieniem faktograficznym. Japonia zamierzała ustanowić „ziemski raj" broniąc Mandżurów przed „chińskimi bandytami" przy wsparciu czołowego chińskiego nacjonalisty, postaci dużo bardziej wiarygodnej niż jakakolwiek marionetka, którą zdołały wyczarować Stany Zjednoczone podczas ataku na Wietnam Południowy. Mussolini wyzwalał tysiące niewolników prowadząc Zachodnią „misję

cywilizacyjną". Hitler ogłosił niemiecką intencję zakończenia etnicznych napięć i przemocy i „ochrony narodowej odrębności Niemców i Czechów", w operacji „przepełnionej najszczerszym pragnieniem służenia prawdziwym interesom ludzi zamieszkującym ten obszar", zgodnie z ich wolą; słowacki prezydent poprosił Hitlera o ustanowienie Słowacji protektoratem. Innym pożytecznym intelektualnym ćwiczeniem jest porównanie tych bezwstydnych usprawiedliwień z tymi, które znalazły zastosowanie w okresie po przyjęciu Karty ONZ, w przypadku „humanitarnych interwencji". W tym okresie, chyba najbardziej przekonywającym przykładem alternatywy **(III)** jest wietnamska inwazja na Kambodżę w grudniu 1978r, przerywająca okrucieństwa Pol Pota, w okresie ich kulminacji. Wietnam bronił swego prawa do samoobrony przed zbrojnym atakiem, co stanowi jeden z niewielu przypadków w okresie po przyjęciu Karty ONZ, w którym prawo to zostało właściwie zastosowane: Reżim Czerwonych Khmerów (Demokratyczna Kampucza) prowadził mordercze ataki na Wietnam w strefie przygranicznej. Reakcja Stanów Zjednoczonych jest pouczająca. Prasa potępiła „prusaków" Azji za ich otwarte pogwałcenie międzynarodowego prawa. Zostali surowo ukarani za przestępstwo przerwania ludobójstwa prowadzonego przez Pol Pota, po pierwsze przez chińską inwazję (wspieraną przez Stany Zjednoczone), a potem poprzez nałożenie niezwykle ostrych sankcji. Stany Zjednoczone uznały wypędzoną Demokratyczną Kampuczę za oficjalny rząd Kambodży, ze względu na „kontynuację" rządów Pol Pota, wyjaśnił Departament Stanu. W niezbyt subtelny sposób Stany Zjednoczone udzieliły poparcia Czerwonym Khmerom w kontynuowaniu ataków na Kambodżę. Ten przykład mówi nam więcej o „zwyczaju i praktyce", która legła u podstaw „wyłaniających się norm humanitarnej interwencji". Pomimo desperackich wysiłków ideologów na rzecz udowodnienia, że koła są kwadratowe, nie ma jakichkolwiek poważnych wątpliwości co do tego, że bombardowania prowadzone przez NATO podważają pozostałości delikatnej struktury międzynarodowego prawa. Stany Zjednoczone postawiły tę sprawę całkiem jasno w trakcie dyskusji prowadzących do decyzji NATO. Kraje członkowskie NATO, poza Wielką Brytanią (która obecnie jest równie niezależna jak Ukraina w okresie pregorbaczowskim), były nastawione sceptycznie do polityki Stanów Zjednoczonych, szczególnie zirytowane „pobrzękiwaniem szabelką" przez Sekretarza Stanu Madeleine Albright (*Kevin Cullen, Boston Globe, Luty 99*). Dzisiaj im bardziej zbliżamy się do regionu konfliktu, tym większy jest sprzeciw wobec waszyngtońskiego nalegania na zastosowanie siły, nawet w ramach NATO (Grecja, Włochy). Francja wezwała do uchwalenia rezolucji Rady Bezpieczeństwa upoważniającej do zastosowania sił pokojowych NATO. Stany Zjednoczone całkowicie odrzuciły tę propozycję, obstając przy „stanowisku, że NATO powinno być w stanie działać niezależnie od ONZ", wyjaśniają urzędnicy Departamentu Stanu. Stany Zjednoczone nie pozwoliły aby „newralgiczne słowo «upoważnienie»" pojawiło się w końcowym komunikacie NATO, niechętne do przekazania jakiejkolwiek władzy ONZ lub prawu międzynarodowemu; zezwolono tylko na słowo „poparcie" (*Jane Perlez, NYT, 11 luty*). Podobnym cynicznym wyrazem pogardy dla ONZ było zbombardowanie Iraku, a nawet czas, w którym nastąpiło, i jako takie zostało zrozumiane. Wszystko to jest



prawdą również w przypadku zniszczenia połowy produkcji farmaceutycznej małego afrykańskiego kraju parę miesięcy wcześniej, wydarzenia, które również nie wskazują na odchylenie „moralnego kompasu" od sprawiedliwości - nie wspominając o rejestrze faktów, który byłby natychmiast przedyskutowany gdyby okazał się adekwatny do ustalenia właściwego „zwyczaju i praktyki". Można argumentować, raczej wiarygodnie, że dalsze burzenie zasad porządku światowego nie ma większego znaczenia, podobnie jak miało to miejsce w późnych latach 30-tych obecnego wieku. Pogarda przodującej potęgi światowej dla porządku światowego stała się tak ekstremalna, że nie ma już o czym dyskutować. Przegląd wewnętrznej dokumentacji pokazuje, że postawa ta pojawia się od samego początku, począwszy nawet od pierwszego memorandum nowo utworzonej Rady Bezpieczeństwa Narodowego w roku 1947. Za prezydentury Kennedy'ego ta postawa jest już wyrażana otwarcie. Główną innowacją ery Reagana-Clintona jest całkowicie otwarta opozycja do prawa międzynarodowego i Karty ONZ. Postawa ta była wsparta interesującymi wyjaśnieniami, które znalazłyby się na pierwszych stronach gazet oraz w szkołach i na uniwersytetach, gdyby prawda i uczciwość uznawane były za istotną wartość. Najwyższe władze wyjaśniły z brutalną jasnością, że Trybunał w Hadze, ONZ i inne tego rodzaju instytucje nie mają znaczenia ponieważ nie wypełniają poleceń Stanów Zjednoczonych, tak jak to miało miejsce w pierwszych latach powojennych.

Można by przyjąć oficjalne stanowisko. Byłoby to uczciwe postawienie sytuacji, gdyby towarzyszyła mu odmowa rozgrywania cynicznej gry przyjmowania pozy sprawiedliwego władającego zasadami prawa międzynarodowego jako wysoce selektywną bronią przeciwko zmieniającym się wrogom. Podczas gdy reaganiści wkroczyli na nowy grunt, za prezydentury Clintona, lekceważenie dla porządku światowego sięgnęło tak daleko, że nie stanowi już przedmiotu analizy najbardziej wojowniczych analityków politycznych. W najnowszym wydaniu czołowego pisma establishmentu, Foreign Affairs, Samuel Huntington ostrzega, że Waszyngton wkracza na niebezpieczny kurs. W oczach dużej części świata - prawdopodobnie większości świata, sugeruje - Stanu Zjednoczone „stają się zbójecką super potęgą" uznawaną za „pojedyncze największe niebezpieczeństwo dla ich społeczeństw". Realista „teorii stosunków międzynarodowych", przewiduje, że mogą powstać koalicje stanowiące przeciwwagę dla zbójeckiej super potęgi. Na gruncie praktycznym postawa Stanów Zjednoczonych powinna ulec rewizji. Amerykanie, którzy preferują inny wizerunek swego społeczeństwa mogą wezwać do rewizji innej niż na gruncie praktycznym.

Dokąd doprowadza to kwestię Kosowa? Pozostawia ją bez odpowiedzi. Stany Zjednoczone wybrały kierunek działań, który prowadzi do eskalacji okrucieństwa

i przemocy, z czego zdają sobie doskonale sprawę - „i co było do przewidzenia" - zadający jeszcze jeden cios panowaniu porządku międzynarodowego, który oferuje słabą ale jakąś ograniczoną ochronę przed państwami drapieżcami. W długim okresie, konsekwencje są nieprzewidywalne. Można już stwierdzić, że „każda bomba zrzucona na Serbię i każde zabójstwo na tle etnicznym w Kosowie sugerują, że życie Albańczyków i Serbów w swoim sąsiedztwie w jakimś stanie pokoju będzie prawie niemożliwe" (*Finanacial Times, 27 marzec '99*). Niektóre możliwe długookresowe konsekwencje są niezwykle nieprzyjemne, co nie uszło również uwagi. Standardowy argument mówi, że musimy coś zrobić: nie możemy po prostu stać z boku kiedy trwają te okrucieństwa. To nigdy nie jest prawdą. Pierwszy wybór, którego możemy zawsze dokonać polega na realizacji postulatu Hipokratesa: „Po pierwsze, nie szkodzić". Jeżeli w żaden sposób nie możesz się do niego zastosować to nie rób nic. Istnieją zawsze drogi, które można rozważyć. Dyplomacja i negocjacje nigdy się nie wyczerpują.

Prawo „humanitarnej interwencji" będzie prawdopodobnie przywoływane częściej w nadchodzących latach - z usprawiedliwieniem, lub bez - w momencie, gdy zimnowojenne preteksty straciły swoją skuteczność. W tej erze, warte będzie zwrócenie uwagi zachodu na poglądy wysoce szanowanych komentatorów - nie mówiąc o Trybunale Haskim, który wydał orzeczenie dokładnie w tej sprawie w decyzji, która została odrzucona przez Stany Zjednoczone, a o jej szczegółach nie zostaliśmy nawet poinformowani.

Trudno byłoby nam znaleźć bardziej szanowane akademickie autorytety w dziedzinie spraw międzynarodowych i prawa międzynarodowego niż Hedley Bull lub Louis Henkin. Bull ostrzegł 15 lat temu, że „Poszczególne państwa lub grupy państw, które ustanawiają siebie w roli autorytatywnych sędziów wspólnego dobra światowego, nie patrząc na poglądy innych, stanowią faktycznie zagrożenie dla międzynarodowego porządku, i tym samym dla efektywnego działania na tym polu". Henkin, w typowej pracy na temat porządku światowego, pisze, że „naciski prowadzące do erozji zakazu użycia siły są godne pożałowania, a argumenty mające legitymizować użycie siły w tych okolicznościach są nieprzekonywujące i niebezpieczne... Z pogwałceniem praw człowieka mamy rzeczywiście do czynienia zbyt często, i gdyby dozwolone było zapobieganie mu przez użycie siły z zewnątrz, nie istniałoby prawo, które zakazywałoby użycia siły przez prawie każde państwo przeciwko prawie każdemu innemu. Prawa człowieka, jak wierzę, będą musiały być dochodzone, a niesprawiedliwości zadość uczynione innymi pokojowymi środkami, a nie na drodze otwarcia drzwi dla agresji i zniszczenia osiągnięć prawa międzynarodowego, wyjęcia spod prawa wojny i zakazu użycia siły".

Uznane zasady prawa międzynarodowego i porządku światowego, solenne zobowiązania traktatowe, decyzje Trybunału Haskiego, uznawane za stanowcze deklaracje przez większość szanowanych komentatorów - nie zapewniają automatycznego rozwiązania problemów. Każda kwestia musi być rozpatrywana od podstaw. Na tych, którzy nie akceptują standardów Saddama Husseina ciąży poważne brzemię przeprowadzenia dowodu w dążeniu do zastosowania groźby lub użycia siły z pogwałceniem zasad porządku światowego. Prawdopodobnie brzemieniu temu można sprostać, ale to wymaga dowodu a nie obwieszczenia za pomocą namiętnej retoryki. Konsekwencje takiego pogwałcenia muszą być szczegółowo oszacowane - a w szczególności kwestia ich „przewidywalności". A ci, którzy chociaż w minimalnym stopniu podchodzą poważnie do tej sprawy, powinni rozważyć przyczyny takich akcji, nie wyłącznie w oparciu o pochlebstwa naszych przywódców i ich „kompas moralny". *30 marca 1999r*

DOŚĆ BUZKOWATEJ PATOLOGII !

Precz z reformatołami !!!

Federacja Anarchistyczna - sekcja Kraków protestuje przeciwko antyspołecznej polityce rządu koalicji AWS-UW. Polityce, której rezultatem jest rujnowanie służby zdrowia i pozbawianie mieszkańców naszego kraju dostępu do podstawowej opieki medycznej. Nie znajdujemy żadnego usprawiedliwienia dla rządowych „eksperymentatorów" odpowiedzialnych za sytuację, w której chorzy bezdomni nie są przyjmowani do szpitali, pacjenci, którzy nie należą do odpowiednich kas chorych są bezceremonialnie wyrzucani ze szpitali, planuje się zwolnienie wszystkich pielęgniarek i lekarzy zatrudnionych w domach dziecka (nawet tam, gdzie opiekują się niemowlakami i niepełnosprawnymi), doprowadza się do bankructwa kolejne sanatoria i hospicja, a za coraz większą liczbę operacji ratujących życie karze się płacić astronomiczne sumy pieniędzy. Dodatkowym problemem są niskie pensje pielęgniarek i lekarzy prowadzące do łapówkarskich patologii. Okazało się również, iż rząd zapomniał przeznaczyć środki na utrzymanie karetek pogotowia.

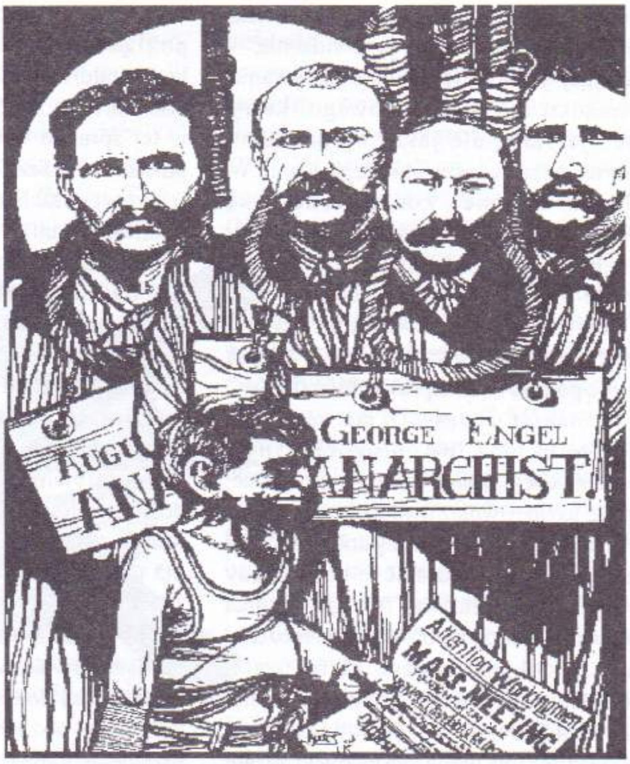
W ten sposób fakty ujawniane niemal każdego dnia nie pozwalają mieć żadnych złudzeń co do panującego systemu. Jest zupełnie oczywiste, że to polityka rządu zagraża zdrowiu i życiu mieszkańców Polski. To z winy władz coraz więcej osób jest stawianych wobec upokarzającego dyktatu: płacisz albo zdychasz!

Diatego popieramy protesty pracowników służby zdrowia domagających się zwiększenia nakładów finansowych na opiekę medyczną i podwyżkę pensji, chociaż mamy świadomość, że to tylko doraźne rozwiązanie. Jeśli zaś chodzi o samą formę protestu, to na szczególny szacunek zasługują Ci, którzy w ramach strajku przyjmowali wszystkich pacjentów (także tych za których kasy chorych nie chcą płacić) wypisując wszystkie potrzebne recepty i kierując na wszystkie potrzebne zabiegi, czyli pomagali chorym wbrew zakazom władz. Można powiedzieć, że taki strajk naprawiał krzywdy wyrządzone przez rząd.

W sumie wygląda to tak, że kiedy oddajemy władzę państwu to o służbie zdrowia zaczynają decydować biurokraci nie mający „zielonego pojęcia" o jej funkcjonowaniu i potrzebach; a kiedy następuje komercjalizacja tej dziedziny to tworzy się nowe pole do wielkich nadużyć, które zaczynają się od tego, że zwierzchnikami lekarzy zostają menadżerowie dla których liczy się tylko maksymalny zysk i obniżanie kosztów, wymuszą więc skupianie się tylko na tych zabiegach i pacjentach, którzy dają największe wpływy finansowe, skrócą czas wizyt aby zwiększyć złotodajny „przerób" pacjentów, a o tym jak długo chory poleży w szpitalu, zadecyduje nie lekarz, lecz koleś zarządzający finansami.

Wniosek nasuwa się sam. Uważamy, że ostatecznie to nie rząd i pracodawcy, lecz sami pracownicy potrafią najlepiej pokierować całą gospodarką naszego kraju, służby zdrowia nie wyłączając. Ich interes (w odróżnieniu od ludzi sprawujących władzę) jest zbieżny z interesem społeczeństwa. Wszystkie ekonomiczne, techniczne i administracyjne decyzje należy oddać w ręce pracowniczych samorządów. Tylko wtedy będzie możliwe nadanie nowego kierunku całej ekonomii. Celem będzie gospodarka odpowiadająca potrzebom całego społeczeństwa, a nie tylko pasożytujących na nim elit finansowych i politycznych. Tak naprawdę nie proponujemy nic nowego. Te same postulaty zawierał program „Rzeczpospolitej Samorządnej" przyjęty na I Zjeździe „Solidarności" w 1981r. Oto prawdziwa alternatywa dla wyzysku, nędzy i marnotrawstwa, charakterystycznych dla panowania kapitalizmu i państwa.

DLACZEGO 1 MAJA?



1 Maja jest dniem o specjalnym znaczeniu dla ruchu robotniczego. Jest dniem ogólnoświatowej solidarności. Czasem pamięci o dawnych walkach oraz demonstracją nadziei na lepszą przyszłość. Przypomina, że skrzywdzenie jednego człowieka jest skrzywdzeniem wszystkich. Ale dlaczego właśnie ten dzień? Jaka jest jego historia? Ponad 100 lat temu Amerykańska Federacja Pracy przyjęła historyczną rezolucję, w której stwierdziła, że „walka o ośmiogodzinny dzień pracy zaczęła się dzięki wydarzeniom 1 maja 1886 roku". W całej Ameryce, kilka miesięcy wcześniej tysiące robotników zaczęły żądać skrócenia tygodniowego czasu pracy. Wykwalifikowani i nielegalni, mężczyźni i kobiety, czarni i biali, emigranci i miejscowi, wszyscy działali razem. Chicago stało się głównym ośrodkiem tego poruszenia. Przeszło 300 tysięcy robotników wyszło na ulice.

Był to szczytowy moment walki prowadzonej przez robotników pod kierownictwem anarchistów z przemysłowcami i wielkimi potentatami Chicago. Okrutny wyzysk, nędzne płace, praca od świtu do nocy, policyjny terror - to pchało ludzi do strajków. Dochodziło do starć z policją i łamistrajkami popieranymi przez dyrekcje. Pracodawcy walczyli przy pomocy policji i sądów a odpowiedzią na robotnicze protesty była broń palna, lokaut i skrytobójstwo. W walce między klasami państwo nie pozostało neutralne. Wzrastał gniew robotników, a wraz z nim strach pracodawców, ich poczucie rosnącego zagrożenia.

Anarchiści w Chicago

Związek Partii Pracy (CLU) - rewolucyjna zjednoczona federacja zorganizowana przez anarchistów, która miała szybko stać się największym i najbardziej aktywnym centrum związkowym w Chicago i anarchistyczne Międzynarodowe Zrzeszenie Ludzi Pracy (IWPA) zorganizowały strajki i demonstracje, które nie tylko głosiły żądania skrócenia godzin pracy, ale również nawoływały robotników do organizowania się. To działalność anarchistów w CLU i na ulicach uczyniła to miasto ośrodkiem walki o ośmiogodzinny dzień pracy. Anarchiści myśleli, że te 8 godzin można wygrać dzięki akcji bezpośredniej i prawdziwej solidarności. Głosili, że walka o podobne reformy to dopiero początek, że jest to tylko jedna z wielu bitew w trwającej wojnie klasowej, której kres może położyć dopiero społeczna rewolucja i realizacja anarchizmu („wolna społeczność oparta na systemie spółdzielczym" - to stwierdzenie z ich programu). To były idee, które inspirowały ich organizację i walkę. Anarchiści w związkach chcieli członkowskiej kontroli płynącej od dołu ku górze, a metodą obalenia potęgi klasy panującej miało być stosowanie akcji bezpośrednich przez zjednoczonych robotników.



The handbill calling for the mass meeting at the Haymarket

Haymarket

1 maja 1886 roku w Chicago, w jednej z filii McCornick Harvester Company wybuchł strajk. Przed rozpoczęciem akcji strajkowej zarząd McCormick Machine (wówczas International Harwester, obecnie Navistar) nie dopuścił 1500 robotników do rozmów o podwyżce płac. Dwa dni później policjanci otworzyli ogień z broni palnej do uczestników pikiety strajkowej. Zginęło siedmiu robotników, a 70 zostało rannych. Wzburzeni anarchiści, wezwali wszystkich do udziału w wiecu protestacyjnym na Haymarket następnego dnia. Wiec przebiegał spokojnie, a ulewny deszcz wypłoszył większą część wielkiego tłumu, który się tam początkowo zebrał. Mowy potępiające policyjną i kapitalistyczną opresję wznosili trzej przodujący anarchiści: Albert R. Parson, August Spies i Samuel Fielden. W momencie gdy Fielden jako ostatni mówca, przedstawił swoje wnioski, ok. 200 policjantów zaatakowało zebrany tłum. To właśnie wtedy rzucono bombę, która wybuchła wśród policyjnego kordonu, zabijając jednego funkcjonariusza i raniąc ponad 70. Pozostali policjanci zaczęli strzelać do wszystkich na około, w wyniku czego zabili i ranili wiele osób. To był początek rządów terroru w Chicago. W ten sposób powstał pretekst do ogłoszenia pierwszej większej w historii Ameryki kampanii „strachu przed czerwonymi". Kapitalistyczna prasa w całym kraju wywołała histerię; słynne było zarządzenie Gatlinga ogłoszone w N.Y. Times, nakazujące wykorzystanie broni i szubienicy, by zapobiec rozprzestrzenianiu się anarchistycznej idei. Policja Chicago zabrała się do nalotów na mieszkania prywatne, miejsca zebrań i drukarnie. Setki osób zostało aresztowanych i osądzonych faktycznie wg prawa



wojennego. Zakazano wydawać biuletyny anarchistyczne (wydawców wsadzano do więzienia), przechwytywano wiele przesyłek pocztowych, zabroniono zebrań publicznych.

„Najpierw bito i szukano dowodów, a później starano się o prawne uzasadnienie" tak publicznie przyznał J. Grinnell - minister sprawiedliwości. W atmosferze prasowej nagonki władza bez żadnych ograniczeń stosowała represje, które doprowadziły do rozbicia ruchu walczącego o skrócenie czasu pracy. 5 maja 300 spośród „przodujących" obywateli Chicago wyłożyło ponad 100000 dolarów na opłacenie fałszywych świadków i powiększenie środków represji. Główne źródło obaw burżuazji zostało chwilowo przygaszone, teraz pozostało już tylko znaleźć kozła ofiarnego.

Proces

21 czerwca ośmiu anarchistów, czynnych aktywistów związków zawodowych posadzono na ławie oskarżonych, obwiniając ich o przygotowanie zamachu na policjantów, lecz nie przedstawiono im żadnego dowodu kojarzącego ich osoby z rzuconą bombą. Trzech spośród oskarżonych nie było nawet na wiecu, a czwarty był lecz z żoną i dziećmi. Jednak sędzia, przysięgli i histeryczna prasa już wydały wyrok. Byli winni bo byli anarchistami. Ich „zbrodnią" były ich anarchistyczne idee i związkowa działalność i słowne groźby kierowane pod adresem władz. Grinnell nie pozostawiał złudzeń: „To proces wytoczony anarchii. Tych ludzi wybrano, ponieważ okazało się, że byli liderami protestu". Przemówienia oskarżonych podczas procesu wyrażające wierność zasadom anarchizmu odbiły się szerokim echem na całym świecie. Stały się najlepszą propagandą ruchu. Ponieważ brak było bezpośrednich dowodów winy wiedzieli i stwierdzili głośno, że sądzono ich nie za zbrodnię morderstwa, a zbrodnię anarchizmu. „Niech się dowie świat - krzyczał jeden ze skazanych - że w roku 1886 w stanie Illinois ośmiu mężczyzn zostało skazanych na śmierć ponieważ wierzyli w lepszą przyszłość". Wszyscy zostali skazani przez przekupioną ławę przysięgłych i sędziego Josepha Graya, który już wcześniej bardzo przysłużył się miejscowej burżuazji. Z owych ośmiu: Albert R. Parson, August Spies, Adolf Fisher i George Engel zostali skazani na śmierć przez powieszenie a trzem pozostałym anarchistom karę śmierci zamieniono na 6-cio letnią karę więzienia. Jeden ze skazanych na śmierć w noc poprzedzającą egzekucję popełnił samobójstwo. Pozostali czterej zostali powieszeni 11 listopada 1887 roku. Nazwano ich „Męczennikami Haymarket". Pół miliona ludzi szło w ich kondukcie pogrzebowym, a 20 tysięcy zgromadziło się na cmentarzu. W 1893 roku nowy gubernator Illinois powiedział, że pracownicy Chicago i całego świata wiedzieli o niewinności oskarżonych, którym należało wybaczyć z powodu sądowych nadużyć. W 1889 roku amerykańska delegacja przybyła na Międzynarodowy Kongres Socjalistyczny w Paryżu zaproponowała, aby dla uczczenia ofiary „Męczenników z Chicago" oraz robotniczej walki ogłosić dzień 1 maja Świętem Pracy. Od tego czasu 1 maja jest dniem międzynarodowej solidarności wszystkich pracowników na świecie.

Dzisiaj

Smutnym komentarzem do tej rocznicy jest fakt, że świętowanie tego dnia, zachowało się przede wszystkim dlatego, iż 1 maja w wielu krajach ustanowiono dniem wolnym od pracy. Zapomniano jednak, że znaczenie tego święta nie polega na przechadzce ulicami i wysłuchiwaniu słodkich mów polityków i związkowych biurokratów. Właściwie, nie ma się co dziwić, że prawdziwe przyczyny tych obchodów zostały zapomniane. Nie ma łączności między ideałami „Męczenników z Chicago", a praktyką związkowych „wodzów" i polityków. Wtedy chodziło o prawdziwą alternatywę dla kapitalizmu, państwa i partyjnej polityki, czyli o rewolucyjny anarchizm. Socjaldemokracja i dogmatyczny marksizm zawiodły. Pozostał tylko anarchizm jako droga do wolności i równości. A szansą ruchu robotniczego pozostaje w dalszym ciągu uwolnienie się od fałszywych przewodników związanych interesem z obecnym systemem.

W komunistycznej rzeczywistości dzień walki i protestu zmienił się w upokarzającą dla ludzi pracy farsę z mechanicznymi marszami i nakręconymi łapkami komunistycznych wodzów na trybunach. Obecnie mimo zwycięstwa „Solidarności" nic się nie zmieniło. Ciągle tak jak przed ponad stu laty trwa walka przeciwko bezrobociu, nędzy i odbieraniu podstawowych praw.

Warto więc świętować 1 maja, aby wspomnieć dawne walki i pokazać solidarność z tymi, którzy walczą również dzisiaj.



Pomnik ku czci „Męczenników Haymarket" w Chicago

DZISIEJSZY RUCH ANARCHISTYCZNY WE WŁOSZECH

Współczesny włoski ruch anarchistyczny znalazł się w pewnym zastoju, którego źródeł należy szukać w braku nowego, aktualnego projektu politycznego. Ten kryzys jest pochodną nie tylko decyzji podjętych jeszcze w latach 50-tych (tj. powolnego i nieubłaganego samowykluczania się z głównego nurtu włoskiej polityki i ruchu związkowego), ale też bardziej współczesnych spowodowanych trudnościami z właściwym odczytaniem swojego nowego położenia i brakiem nowego programu odpowiadającego sytuacji po upadku „żelaznej kurtyny".
Włoscy anarchiści czynni są w wielu walkach, kampaniach i inicjatywach, przede wszystkim lokalnych, ponieważ właśnie taka jest ich struktura organizacyjna. Raczej rzadkie są przypadki koordynacji działań na poziomie regionalnym lub krajowym, a i one stają wobec problemu istnienia różnych nurtów anarchizmu. Ta rozmaitość mogłaby się stać naszym bogactwem, gdyby wszystkie nurty były zdolne do tworzenia wspólnych projektów. Lecz obecnie te podziały oznaczają słabość, powód do oskarżeń o sekciarstwo, chore ambicje i wzajemne „wetowanie" swoich inicjatyw.

Krajowe Federacje

Aktualnie istnieją dwie krajowe federacje. Pierwszą i największą jest FAI (Włoska Federacja Anarchistyczna). Założona została w 1945r i dominowały w niej różne tendencje ideowe: entuzjazm po zakończeniu II Wojny Światowej, związany z masowym udziałem anarchistów w antyfaszystowskim ruchu oporu, następnie wyrzeczenie się walki klas dla wszystkiego co przyniosły lata 50-te i 60-te; odejście indywidualistów w końcu lat 60-tych, wyrzucenie grup „Platformistów" (anarcho-komunistów) na początku lat 70-tych i późniejsze ponowne odkrycie znaczenia walk społecznych. FAI wydaje tygodnik „Umanita Nova", który jest najbardziej regularnym i popularnym pismem ruchu. Pismem, które skupia się na relacjonowaniu i komentowaniu wydarzeń ze świata polityki i ekonomii. Nie brakuje tam dokładnych relacji z działań włoskich i zagranicznych anarchistów. FAI jest kompozycją różnych tendencji ideowych, które wzbogacając dyskusje mogą zarazem blokować konkretne ustalenia kongresów federacji. Każda grupa cieszy się wielką autonomią. Sekcje FAI potrafią być bardzo aktywne na poziomie lokalnym ale nie mają jednej sprecyzowanej społecznej i politycznej taktyki (chociaż ostatni kongres FAI przyniósł koncepcję budowy „anarchistycznej strategii społecznych przekształceń").
Drugą mniejszą federacją jest FdCA czyli Federacja Anarcho-Komunistyczna, założona w 1986r, jest ostatnią po ORA (Organizacja Rewolucyjnych Anarchistów) federacją skupiającą włoskich anarchokomunistów.
FdCA ma grupy i pojedynczych działaczy w rejonie środkowych i północnych Włoszech.



Wydaje kwartalnik „Alternativa Libertaria" przynoszący refleksje o akcjach i planach federacji. Jest organizacją bazującą na teoretycznej i strategicznej jedności wszystkich uczestników ruchu. Jej członkowie działają w związkach zawodowych, w centrach społecznych i lokalnych ruchach powstałych dla załatwienia jednej konkretnej sprawy. Obecnie FdCA próbuje tworzyć „program minimum" celem szybkiego reagowania na zmieniające się warunki społeczne.
Opisane federacje nie utrzymują ze sobą stałych stosunków na poziomie krajowym, lecz czasami współpracują lokalnie.
Każda z federacji ma międzynarodowe kontakty: np. FAI jest częścią IAF (Międzynarodówka Anarchistyczna), a FdCA porozumiało się w kwestii współdziałania z francuskim Alternative Libertaire (Alternatywa Wolnościowa), szwajcarskim OSL (Organizacja Wolnościowego Socjalizmu), irlandzkim WSM (Ruch Solidarności Robotniczej) i hiszpańskim CGT.

Grupy nie sfederowane

Istnieją dziesiątki nie sfederowanych grup i kół. Zazwyczaj zakładają je anarchiści działający w prowincjonalnych miasteczkach. Ich akcje to najczęściej echo krajowych kampanii. Muszę też wspomnieć o grupie Cane Nero (Czarny Pies), która w swej praktyce kieruje się zasadami insurrekcjonizmu (w imię anarchii). Ich „militarne" akcje przeprowadzane przez zakonspirowane grupy prowokują policję do stosowania represji wobec wszystkich anarchistów. Nawet gdy podobne akcje przynoszą doraźne sukcesy, to i tak imię anarchii

znowu zaczyna się kojarzyć z ruiną, a anarchizm z sianiem ogólnego spustoszenia, co odbiera cały efekt propagandowy akcji.

Działalność wydawnicza

Poza tym wychodzą liczne magazyny, broszury i fanziny wydawane przez miejscowe i krajowe grupy. Jest ich tak wiele, że nie sposób tu wszystkich wymienić.

Zacznę od pisma A - Rivista Anarchia, które rozchodzi się w bardzo dużym nakładzie i koncentruje się na kulturze, filozofii i tematach historycznych. Zawsze było bardzo odległe od klasowego anarchizmu. Redakcja znajduje się w Mediolanie. A - Rivista poświęca dużo uwagi takim tematom jak municypalizm, samorządność, anarcho-kapitalizm i ma wielki wpływ na dyskusje i „mody" w tym ruchu. Podobny charakter ma pismo Volonta piszące o państwie, edukacji i utopii. Comunismo Libertario był periodykiem FdCA, teraz jest niezależny. Jest tam wiele artykułów o społecznych, politycznych i związkowych problemach, reprezentujących tendencję klasowego anarchizmu. Redakcja jest w Livorno. Germinal jest pismem z północnego wschodu, skupia się na problemach ex Jugosławii, antymilitaryzmie, centrach społecznych. Redakcja znajduje się w Trieście. Podobne do Germinal jest Senzapatria (Bez ojczyzny), periodyk antymilitarystyczny. Collagamenti / Wobbly jest profesjonalnym pismem skupiającym się na kwestii walk w zakładach pracy i na samym przemyśle. Miejscem redakcji jest Turyn. Ombre Rosse (Czerwone Cienie) to pismo teoretyczne wydawane przez libertariańskich komunistów w Genui. Rivista Storica Dell' Anarchismo jest magazynem historycznym, z którym współpracuje wielu zawodowych historyków o anarchistycznych poglądach. Ich redakcja mieści się w Carrarze. Eleuthera jest profesjonalnym wydawnictwem publikującym książki z zakresu historii i kwestii społecznych. Jest zbliżone do A - Rivista Anarchia. Poza tym jest wiele mniejszych wydawnictw, których nie można nie doceniać.

Mityngi, kampanie...

To główna płaszczyzna współpracy.
Wiece i spotkania antyklerykalne robione w Fano od 13 lat, to dobry sposób na wyrażenie sprzeciwu wobec władzy Kościoła, ale z nowoczesnym podejściem. Zamiast antyreligijności antyklerykalizm: tzn. akcje przeciw kontrolowaniu naszego społecznego i prywatnego życia przez Kościół katolicki i inne fundamentalistyczne kościoły (sprawa aborcji, planowania rodzinny, seksualizmu, edukacji, Banku Watykańskiego, podatku religijnego itd.). „Uczciwa samorządność" - to wakacyjne spotkanie (od 4 lat) prazentujące doswiadczenia i debaty dotyczące samorządności w edukacji, gospodarce, bibliotekach, księgarniach, usługach, produkcji (video, CD, info-net). Dla jednych jest to droga niszczenia kapitalizmu, dla innych tylko ucieczka od kapitalizmu.

Niektórzy sądzą, że w takie eksperymenty można włączyć ograniczoną liczbę osób, inni, że to początek wielkiej sieci, w którą wejdą wszyscy ludzie, a nie tylko anarchiści i wolnościowcy. Debata koncentruje się także wokół innej kwestii. Ruch pracowniczy próbuje bronić wydatków socjalnych, podobnie partie reformistyczne i związki nieustannie prowadzą pertraktacje w sprawie wyrwania części kurczącego się budżetu kontrolowanego przez państwo i rząd. W tym samym czasie mniejszość anarchistów odrzucając pozostawianie opieki społecznej i budżetu w rękach prywatnych firm lub państwa i rynku



wspiera wyłącznie inicjatywy oddolnej pomocy socjalnej. Z drugiej strony można też usłyszeć, że obrona praw socjalnych nie jest równoznaczna z popieraniem państwa lecz jest zrozumieniem sytuacji zwykłego człowieka, który już teraz musi zapewnić sobie i swojej rodzinie jak najlepszy dostęp do służby zdrowia, edukacji, ubezpieczeń społecznych i regularnych zarobków. Dlatego większość anarchistów widzi potrzebę walki przeciw neoliberalizmowi i ograniczaniu wydatków socjalnych, nie rezygnując z eksperymentowania z nowymi społecznymi modelami, których zalążek powstaje w gronie działaczy, a następnie wychodzi do wszystkich na zewnątrz. Debata trwa...

Hiszpania

W 1996r ruch prowadził kampanię informacyjną dotyczącą rocznicy hiszpańskiej rewolucji 1936r. Odbywały się pokazy filmów, konferencje, debaty. Film „Ziemia i Wolność" bardzo w tym pomógł. Z kolei trockiści zorganizowali sześciodniowy obóz poświęcony tej rocznicy.

Amerykanie

Przeprowadzono nowa kampanię przeciw amerykańskim bazom wojskowym w północno-wschodnich Włoszech. Anarchiści byli zawsze w pierwszej linii na tych akcjach.

Statek do Bośni

To była bardzo ważna inicjatywa angażująca część ruchu w organizowanie materialnej pomocy dla wieloetnicznej Tuzli. Ta masowa kampania znacznie przekroczyła ramy ruchu anarchistycznego. Nie mówiąc już o tym, że wszystkie różnice ideowe bladły wobec potrzeby solidarności z ludźmi doświadczonymi przez wojnę. Wielu robotników uczestniczyło w zbiórce.

Problemy polityczne

Związki, centra społeczne... Wbrew pozorom ta działalność włoskich anarchistów jest praktycznie niedostrzegana. Po pierwsze pozostaje daleko od centrum politycznych wydarzeń. Po drugie media wykazują ostentacyjną obojętność. Prawdą jest i to, że ruch nie potrafi już przyciągać dziesiątków tysięcy ludzi jak to miało miejsce podczas II Wojny Światowej i zaraz po jej zakończeniu. Prawdopodobnie tylko koordynacja wielu grup i krajowe kampanie mogą przywrócić znaczenie wiarygodności ruchu.

Syndykalizm

Anarchistyczni pracownicy są aktywni w

wielu związkach zawodowych. Jak się zdaje jest to całkiem niezła taktyka. Anarchistów można znaleźć w CGIL, gdzie są grupą tworzącą część lewicowej opozycji wewnątrz tego największego włoskiego związku. Opozycją przygotowującą szeregowych członków do pełnej oddolnej kontroli nad negocjacjami, delegatami i walką w miejscu pracy. Anarchiści są też w CUB (Konfederacja Związkowych Baz), nowym alternatywnym związku zrzeszającym kilka tysięcy pracowników przemysłu i sektora publicznego. Centralistyczne kierownictwo CUB stara się jednak utrzymać anarchistów w mniejszości. Centrala CUB znajduje się w Milano. Także wśród członków UNICOBAS (nowy alternatywny związek, który wyrósł z walk „COBAS" prowadzonych w latach 80-tych przez pracowników szkolnictwa, portów lotniczych i sektora publicznego) są anarchiści, ponieważ jest to związek aspirujący do tego, aby stać się masowym i dającym realne wsparcie pracownikom w ich konfliktach z szefami, a także w akcjach przeciw cięciom socjalnym i powiększaniu bezrobocia. Centrala jest w Rzymie. Anarchiści dominują w USI (Związek Syndykalistów Włoskich) odrodzonym w latach 70-tych z popiołów dawnego, jeszcze przedwojennego związku. Niestety wiosną 1997r USI podzieliło się na dwie części. Przyczyny rozłamu były różne: inny punkt widzenia na rolę i sposób walki jaką ma toczyć związek oraz różne nastawienie do ARCA (Porozumienie Reprezentacji Samorządnych Związków). Część USI stwierdziło, że chcąc bazować na zasadach wolnościowego socjalizmu, nieprzejednanego rewolucyjnego związku i rewolucyjnego projektu, muszą odrzucić propozycję przyłączenia się do ARCA jako negacji oryginalnego projektu USI. Krótko mówiąc, oni są bardzo pryncypialni i przywiązują wielką wagę do ideologii. Inna część USI chce być przede wszystkim masową organizacją, odsuwając ideologię na drugi plan, a skupiając się na podstawowej walce na terenie zakładów pracy.

Chcą, aby ich rozpoznawano jako „reprezentatywny związek" dla tych sektorów gospodarki, w których funkcjonują. Ta część przystąpiła do ARCA działającego jako konfederacja czterech związków (UNICOBAS, USI, CNL, SdB) liczących razem 25 tysięcy członków. ARCA chce tworzyć związkowe reprezentacje na lokalnym i krajowym poziomie. Oba USI mają struktury w całym kraju i wydają dwa pisma noszące ten sam tytuł Lotta di Classe. Trzecie USI powstało w Milano (bardzo aktywne w służbie zdrowia) i jak dotąd nie opowiedziało się po stronie żadnej z poprzednich frakcji. Ta sytuacja przypomina problemy francuskiego CNT.

Centra społeczne

Oddolnie zarządzane włoskie centra społeczne (wyraźnie różniące się od tych kontrolowanych przez lokalną administrację i partie polityczne) są ważną częścią antysystemowej opozycji. Tam gdzie istnieją, stają się swego rodzaju punktem orientacyjnym każdego miasta: młodzi i starsi ludzie mogą się tam spotykać, organizować koncerty, wystawy, seminaria, słuchać i tworzyć muzykę, organizować pokazy lub produkcje video, wspierać walki socjalne i międzynarodowe kampanie (Chiapas, Kuba, ex Jugosławia). Anarchiści starają się zakładać własne centra społeczne i zwykle ignorują centra założone przez inne grupy polityczne. Ale czasami współpracują z pewnymi tendencjami włoskiej rewolucyjnej lewicy. Anarchiści powinni unikać marginalizacji swoich centrów i zamiast odgradzania się od okolicznych mieszkańców, trwania w getcie, powinni wybierać współpracę i solidarność. Oto droga marginalizacji leninistów w centrach społecznych.

Wnioski

Jeżeli włoski anarchizm ma z powodzeniem wychodzić z izolacji, w której jest dzisiaj pogrążony, to powinien zwracać się do zwykłych ludzi, do pracowników, do ruchów społecznych. Wtedy może się stać nową siłą dążącą do społecznych przekształceń, ku lepszemu życiu i wolnościowemu komunizmowi: oto rewolucyjny postęp. Miejmy odwagę rozmawiać, kontaktować się, współpracować z wszystkimi, dzięki którym możemy opuścić naszą wieżę, aby tworzyć sieć wolnościowców i realną alternatywę.

Donato Romito - FdCA

Tom Wetzel

Kiedy 600 tysięcy pracowników przejęło kontrolę nad swoimi miejscami pracy

Niniejszy artykuł został przedstawiony jako materiał do dyskusji podczas konferencji organizacji pracowniczych w St. Louis w 1988 roku.

We wrześniu 1920 roku, doszło do powszechnej okupacji włoskich fabryk przez zatrudnionych tam pracowników, działo się tak głównie w przemyśle samochodowym i ciężkim ale przyłączyły się także przędzalnie bawełny, firmy odzieżowe, kopalnie węgla kamiennego, fabryki opon, browary, gorzelnie pracownicy portów i marynarze.

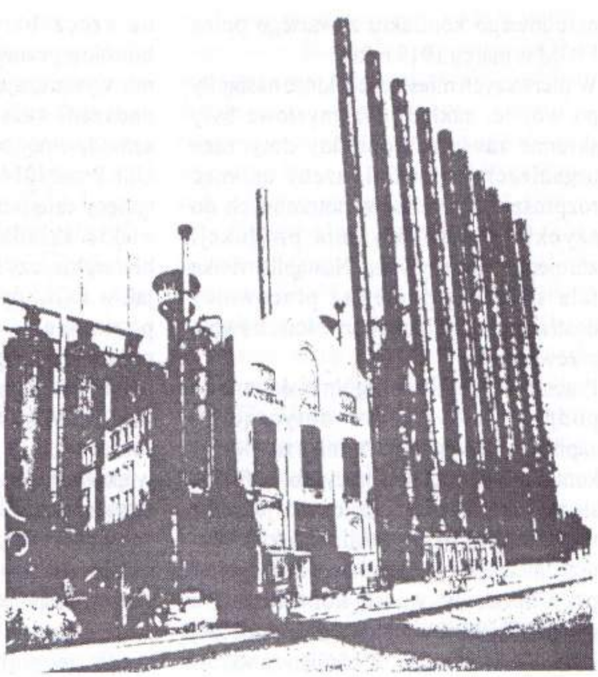
Ale to nie był zwykły strajk, ponieważ pracownicy kontynuowali produkcję w ramach swoich własnych lokalnych organizacji. Również kolejarze rzucili wyzwanie zarządowi swojej firmy, decydując się na przetaczanie składów towarowych pomiędzy strajkującymi fabrykami, co zapewniało utrzymanie ciągłości produkcji. W tej akcji uczestniczyło około 600 tysięcy pracowników.

Cały ten wielki ruch wyrósł z konwencjonalnej związkowej walki o poziom zarobków. Ale żądania podwyżek były tylko legalną okazją do strajkowej walki, prawdziwe aspiracje i motywy pracowników szły dużo dalej.

Wzrost niezadowolenia ze związkowego przywództwa.

Pośród masy włoskiego ludu pod koniec I Wojny Światowej, wśród pracowników dużych fabryk na północy kraju, robotników rolnych z dolin na północy i chłopów z południowej części kraju panował nastrój oczekiwania. Wierzono w to, że w końcu nadejdzie czas kiedy będzie możliwe jakościowe polepszenie ich życia i wydźwignięcie się ze strat wojennych. Jakkolwiek, rosły pragnienia ustanowienia kontroli pracowniczej i społecznych przekształceń w antykapitalistycznym kierunku, to działania biegły dalej torami wyznaczonymi przez biurokratyczne kierownictwo związków zawodowych.

Główną centralą związkową we Włoszech była Generalna Konfederacja Pracy (CGL), która ściśle współpracowała z włoską Partią Socjalistyczną. Ludovico D'Aragona i inni przywódcy CGL, wpatrzeni byli w obraz brytyjskiej Partii Pracy, jako modelu, gdzie związek zawodowy i parlamentarne przywództwo, wprowadzają stopniowe reformy, akceptując instytucjonalne istnienie w granicach społeczeństwa rządzonego przez kapitalistów.



W przeciwieństwie do Stanów Zjednoczonych, gdzie ruch związkowy nie zdołał się jeszcze umocnić w dużych przemysłowych przedsiębiorstwach, we Włoszech związki wchodzące w skład CGL zawierały kontrakty z największymi spółkami takimi jak Pirelli i Fiat już przed I Wojną Światową. Związkowa hierarchia wynurzyła się jako trwała „reprezentacja" pracowników podczas regularnego targowania się z pracodawcami.

Proces biurokratyzacji związków i wzrastający dystans pomiędzy przywódcami, a szeregowymi działaczami został znacznie przyspieszony poprzez wybuch I Wojny Światowej. Podczas wojny włoski przemysł został sprowadzony do roli przemysłowego feudalizmu z robotnikiem przywiązanym do swojego miejsca pracy, pod groźbą uwięzienia.

Rząd narzucił też wspólną komisję pracowników i pracodawców, jako system przymusowego arbitrażu załatwiającego spory dotyczące zarobków i bezpieczeństwa pracy. Ażeby nie pozwolić na zupełne zamrożenie płac, związkowi urzędnicy postanowili wziąć udział w tych komisjach. Jednak związki zawodowe nie były zdolne bronić swoich członków, gdy ci odmawiali podporządkowania się dyscyplinie i np. sabotowali pracę.

Wojenny rząd Vittorio Orlando odkomenderował swoich przedstawicieli do tej komisji w celu wymuszenia akceptacji dla rządowych planów rekonstrukcji Włoch po wojnie. Udział CGL w komisji musiał więc sprowadzać się - tak jak w przypadku Bruno Buozziego, szefa Włoskiej Federacji Pracowników Metalurgii (FIOM) do podporządkowania się planom i celom kapitalistów.

Lecz rząd prowadzący politykę coraz większego zaangażowania w wojnę nie mógł już liczyć na utrzymanie wiary pracowników w sens tych działań. Nawet zanim wojna obniżyła poziom życia ludzi pracy, udział w wojnie nie był zbyt popularny wśród klasy pracującej na północy Włoszech. Opozycja wobec wojny była szczególnie silna w dużym przemysłowym mieście, jakim był Turyn, ośrodek przemysłu samochodowego. Reakcją na przystąpienie Włoch do wojny w 1915 roku, stał się dwudniowy strajk generalny (17-18 maja), podczas którego doszło do długich i krwawych starć z policją. Kiedy parlamentarni przedstawiciele Partii Socjalistycznej zagłosowali przeciwko wojennym ustawom w 1915 roku, ich decyzja odzwierciedlała antywojenne nastroje klasy pracującej z ich okręgów wyborczych. Ale późniejsza współpraca przywództwa z wojennym rządem i instytucjami tego okresu oraz dyscypliną pracy miała ten skutek, że posiała w umysłach pracowników wątpliwości co do rzeczywistych intencji swoich liderów.

Jedną z pierwszych oznak pogłębiającego się dystansu pomiędzy przywódcami i szeregowymi członkami CGL była opozycja działaczy związkowych wobec

narodowego kontraktu zawartego przez FIOM w marcu 1919 roku.

W pierwszych miesiącach, które nastąpiły po wojnie, zakłady przemysłowe były skłonne zawierać kontrakty dotyczące organizacji produkcji, ażeby uniknąć rozproszenia wysiłków, potrzebnych do szybkiego przestawienia produkcji zbrojeniowej na cywilną. Nastąpiła wielka fala strajków, ponieważ pracownicy dostrzegali w tych okolicznościach swoją przewagę.

Pracodawcy byli szczególnie skłonni do podpisywania paktów dotyczących zapłaty i godzin pracy w zamian za większą kontrolę nad procesem pracy. To, że FIOM się z tym godziła dowodziło tylko jej coraz większej biurokratyzacji, dzięki której urzędniczy szczyt związkowy miał zajęcie przy opracowywaniu kontraktów, a pracownicy nie mogli postępować inaczej jak pod ich dyktando. W zamian za wzrost pensji i ośmiogodzinny dzień pracy, narzucono ograniczenia co do możliwości przeprowadzania szybkich akcji strajkowych, a lokalnym organizacjom pracowników nie pozwolono działać w czasie godzin pracy. Pracownicy musieli pracować pełny dzień w sobotę, zamiast pół dnia jak przedtem. Podczas następnego kongresu FIOM kontrakt stał się powodem krytyki ze strony delegatów z Turynu.

Rosnący konflikt między szeregowymi działaczami i instytucjami kierującymi włoskim ruchem robotniczym prowadził do powstawania nowych organizacji, w których nie brakowało ludzi z charakterem. To przybrało dwie główne formy: ruch dla kontroli zarządzających komitetami, niezależny od związkowej hierarchii, tworzony przez szeregowych działaczy CGL-owskich zjednoczeń, głównie w Turynie, oraz powstawanie i wzrost innego związku - Unione Syndicale Italiana (USI - Związku Syndykalistów Włoskich).

Początki USI

USI powstało z inicjatywy anarchistycznych działaczy tworzących opozycję w granicach CGL-owskich zjednoczeń. Reakcją na wzrost związkowej oligarchii i angażowanie się ruchu związkowego w kampanie wyborcze, było rozwijanie przez anarchistów grup opozycyjnych - nazywanych „komitetami akcji bezpośredniej", powstającymi od około 1908 roku.

Podczas modeńskiego kongresu komitetów akcji bezpośredniej w 1912 roku, komitety skupiały już 90 tysięcy uczestników. Stało się jasne, że inicjatywa na rzecz bardziej bojowego , nie biurokratycznego ruchu pracowniczego ma wystarczające poparcie w masach i nadszedł czas na utworzenie nowej, samodzielnej organizacji. Tak powstało USI. Przed 1914 rokiem USI liczyło już 150 tysięcy członków. Ponieważ w USI były niskie składki i nie istniała żadna hierarchia, czy też zawodowi przywódcy jak w CGL, opierano się na strukturach poziomych łączących bojowo nastawionych pracowników w różnych miejscach pracy. Głównym spoiwem była jedność miejscowych struktur różnych sektorów, ale USI posiadało również większą krajową federację metalowców, która zrzeszała 30 tysięcy członków w 1920 roku. Metodą USI była mobilizacja pracowników wokół akcji bezpośrednich i wiary, że społeczne przekształcenia mogą się dokonywać przez „wywłaszczeniowy strajk generalny" - w istocie „strajk czynny", w którym pracownicy kontynuują produkcję pod swoją własną kontrolą. USI była włoskim odpowiednikiem związku Robotnicy Przemysłowi Świata - IWW z USA.

Początki turyńskiego ruchu delegatów zakładowych

Kiedy wojna zbliżała się do końca, doświadczenia brytyjskiego ruchu komitetów zakładowych zaczęto popularyzować w Turynie. Chociaż brytyjski ruch dostarczał oryginalnego modelu dla rozwoju nowej formy komitetów fabrycznych, to w Turynie robotnicy poddali je modyfikacjom odpowiadającym ich potrzebom. Kampania na rzecz nowej formy organizacji zakładowej rozwijała się przez niezliczone dyskusje małych grup, w miejscowych „kołach socjalistycznych", wśród nauczycieli i w miejscach pracy.

Grupa działaczy Partii Socjalistycznej - Palmiro Togliatti, Antonio Gramsci i Umberto Terracini założyła magazyn „L'Ordine Nuovo" (Nowy Ład), popularyzujący idee zwykłych ludzi tworzących zakładowe organizacje i służący jako forum dyskusyjne pracowników szukających formy, jaką powinna przybrać organizacja odzwierciedlająca ich aktualne położenie. Chociaż założyciele pisma byli czynni w Partii Socjalistycznej, to nie odmawiano dostępu anarchistom, a magazyn miał niezależny charakter. Pismo dobrze odpowiadało potrzebom ruchu, który zamierzał zjednoczyć ludzi pracy.

Rozumiano, że nowy typ organizacji, która ma być powołana musi koniecznie rozważać problemy szeregowych działaczy i próbować je rozwiązywać.

Typowa lokalna organizacja istniejąca w tym czasie w FIOM i innych CGL-owskich zjednoczeniach również posiadała wewnątrzzakładową komisją (ekwiwalent dla komitetów zakładowych). We wczesnych umowach zbiorowych te doraźne komisje nie odgrywały pierwszorzędnej roli, ale ostatecznie stały się trwałymi ciałami dla reprezentowania miejscowej siły roboczej podczas rozmów z dyrekcją. Szeregowi związkowcy z Turynu krytykowali te wewnątrzzakładowe komisje, jako związkowa oligarchię, podejmującą decyzje bez udziału robotników.

Relacje między zrzeszonymi i niezrzeszonymi

Pomimo, że to związki targowały się z pracodawcą, członkostwo w zjednoczeniu było zawsze dobrowolne - czasami nawet związkowcy byli mniejszością, która musiała mobilizować bierną załogę do walki, kiedy było to już nieuniknione.


l'Ordine Nuovo
del Partito d'Italia
Lo sciopero generale nazionale è scoppiato
Da stamane tutti i lavoratori d'Italia, per ordine dell'Alleanza del Lavoro abbandoneranno il lavoro per schierarsi a difesa della loro vita e libertà
Nessuna categoria fa eccezione al movimento
Lavoratori! Comunisti! L'ora suprema della grande lotta è suonata!
Fate fino all'ultimo il vostro dovere!
Il Comitato Centrale dell'"Alleanza del Lavoro"

L'Ordine Nuovo informuje o strajku generalnym

Problemem związkowców pozostawało, w jaki sposób zaktywizować niezrzeszonych i doprowadzić do faktycznej jedności wszystkich zatrudnionych. To była istotna różnica w stosunku do brytyjskiego ruchu komitetów zakładowych, gdzie związki zawierały zamknięte na innych układy zbiorowe.

Podziały związane z ideologią i specjalizacją

Dobrowolny charakter związkowego członkostwa ułatwiał wzrost innych zjednoczeń, takich jak USI, często odzwierciedlających ideologiczne podziały wśród pracowników. Inny podział wśród turyńskich pracowników przebiegał między „niebieskimi kołnierzykami" (pracownicy fizyczni) i „białymi kołnierzykami" (kadra, pracownicy umysłowi, część usług), a także między operatorami maszyn, którzy z reguły należeli do FIOM i wykwalifikowanymi technikami, którzy mieli własne związki. Spostrzeżono, że jedność klasy robotniczej może się dokonać najlepiej przez formę organizacji, która będzie niezależna od jakichkolwiek istniejących związków.

Powstawanie nowych organizacji zakładowych

Pierwsze komitety zakładowe powstawały w fabryce Fiata, w końcu sierpnia 1919 roku, i szybko rozprzestrzeniły się na inne fabryki w Turynie (już we wrześniu i październiku). Nowe organizacje były budowane początkowo bez jakiegokolwiek upoważnienia od struktur CGL.

Nowa organizacja opierała się na grupie osób, które pracowały razem w jednym warsztacie lub dziale produkcji. Każda grupa 15 lub 20 ludzi wybierała swojego kierownika warsztatu. Wybory do komitetów zakładowych przeprowadzano w miejscu i w godzinach pracy. Oczekiwano, że kierownik warsztatu będzie realizował wolę pracowników, którzy go wybrali i będzie podlegał natychmiastowemu odwołaniu jeśli tak sobie zażyczą pracownicy. Zgromadzenie wszystkich komitetów w danej fabryce wybierało też wewnętrzną komisję dla usprawnienia swojej działalności. A ta wewnętrzna komisja była bezpośrednio odpowiedzialna przed delegatami komitetów, którzy zostali nazwani „radą fabryczną".

20 października 1919 roku zgromadzenie wszystkich delegatów z komitetów zakładowych, reprezentujących blisko 20 fabryk sektora samochodowego i metalurgicznego utworzyło „Komitet dla Rad Fabrycznych" i rozpoczęło prace nad programem, który wcieliłby w życie cele nowego ruchu. Dążeniem ruchu stało się teraz zreorganizowanie miejscowych struktur FIOM w Turynie, co dyskutowano podczas innego zgromadzenia komitetów zakładowych 30 fabryk, reprezentujących 50 tysięcy robotników (31 października). To zgromadzenie postanowiło zaakceptować program przygotowany przez „Komitet" będący podsumowaniem niezliczonych dyskusji pośród samych robotników. Program zawierał propozycje reelekcji delegatów zakładowych co każde 6 miesięcy i wymagał przeprowadzania częstych referendów dotyczących spraw socjalnych i technicznych oraz częstych spotkań dla osób, które mają podejmować decyzje.

Przez cały rok 1919, USI czyniło wszystko by doprowadzić do „Rewolucyjnego zjednoczenia" pracowników z CGL, USI, niezależnych kolejarzy i zjednoczeń pracowników morskiego transportu. USI wyobrażało sobie jedność, która pokona największe ideologiczne podziały wewnątrz włoskiej klasy pracującej, dzięki czemu znikną antagonizmy między zwolennikami Partii Socjalistycznej i sympatykami anarchizmu. Program delegatów zakładowych był właśnie odpowiedzią na te zjednoczeniowe inicjatywy, m.in. dlatego, że dawał członkom USI takie samo prawo do wybierania delegatów, jakie mieli członkowie FIOM. Turyński ruch interpretował ideę „zjednoczenia" jako jedność sił pracowników w ramach komitetów zakładowych. Podczas zgromadzenia 31 października delegaci zakładów przyjęli program dotyczący struktur miejscowych związków wbrew gwałtownym sprzeciwom związkowych urzędników. Kontrola miejscowej FIOM przeszła w ręce zgromadzenia wszystkich turyńskich delegatów branży metalowców, którzy nabyli prawo do wybierania przewodniczącego miejscowego związku. Chociaż Partia Socjalistyczna była organizacją cieszącą się największym poparciem wśród członków FIOM, to np. Maurizio Garino - anarcho-syndykalista, uczestnik Turyńskiej Grupy Wolnościowej, został wybrany na nowego sekretarza turyńskiej sekcji FIOM, z powodu swojego wiernego poparcia dla idei nowego ruchu i zasad pracowniczej demokracji.

Rady jako organy kontroli pracowniczej

Nowy ruch, działający w Turynie nie widział rad zakładowych, jako wyłącznie środka reformowania związków. Program Delegatów Zakładowych, przyjęty 31 października głosił, że celem jest „praktyczne ćwiczenie przygotowujące do zrealizowania społeczeństwa komunistycznego we Włoszech".

Rady zakładowe rozumiano jako metodę społecznych przekształceń, jak również podstawę kontroli pracowniczej i w przyszłości uspołecznienia ekonomii przez wszystkich praktykujących demokratyczne zasady pracowników. W Programie Delegatów Zakładowych opisano rady jako przygotowujące ludzi, organizacje i idee do ciągłego przedrewolucyjnego działania i stania się gotowym do zastąpienia władzy pracodawców w przedsiębiorstwach i stworzenia nowej dyscypliny społecznego życia. Z powodu braku zaufania do związkowych urzędników i potrzeby jedności z pracownikami, nie zrzeszonymi w CGL, turyńscy związkowcy nalegali na zapewnienie niezależności rad



Posiedzenie Rady Fabrycznej w zakładach Fiata w Turynie

zakładowych wobec CGL-owskich zjednoczeń. Niemniej jednak nie zdecydowali się na całkowite odejście z CGL.

Zamiast tego oparli się na Programie Delegatów Zakładowych, który związkom i radom przypisywał różne funkcje. Związki przydawały się podczas walk z pracodawcą i przynosiły korzyści w takich dziedzinach, jak zarobki i czas pracy, lecz działo się to w granicach panującego systemu. Związki istotnie wyrażały kolektywną siłę pracowników w granicach społeczeństwa, które przymusza robotnika do sprzedawania swojej zdolności do pracy. Popierali istnienie związków do chwili, gdy pracownicy odrzucą wszelkie kompromisy z pracodawcami i zastąpią ekonomię opartą na konkurencji i prywatnej przedsiębiorczości.

Jednak rady potrzebowały niezależności wobec związków, ponieważ te obciążone biurokratycznymi strukturami zaangażowały się w utrzymanie kompromisu z pracodawcami. Jak stwierdził Antonio Gramsci zbiurokratyzowane związki „zmierzały do upowszechnienia i uwiecznienia legalnych procedur" uprawomocnionych przez kompromisy. Z kolei rady zakładowe nie miały biurokracji postawionej ponad pracownikami i „zmierzały do zniszczenia legalnych zasad, które przeszkadzają w dążeniu do większej siły pracowników. Zmierzały do upowszechnienia buntu".

Partia Socjalistyczna w opozycji do rad turyńskich

Chociaż turyńska sekcja Partii Socjalistycznej, odgrywająca największą rolę w ruchu rad zakładowych, współpracowała z anarcho-syndykalistami takimi jak Turyńska Grupa Wolnościowa, to główni działacze i przywódcy partii spoza Turynu ostro sprzeciwiali się tworzeniu nowego ruchu z dwóch przyczyn: Hey widział ten ruch jako robienie podkopu pod istniejące związki, które stanowiły podstawę politycznej przyszłości ich partii. Hey był przeciwny jakiemukolwiek opieraniu pracowniczej potęgi na masowych organizacjach w miejscach pracy, zamiast oddania władzy w ręce Partii Socjalistycznej. Giacinto Serrati, najbardziej wpływowy polityk Partii Socjalistycznej twierdził, że panowanie klasy pracującej dokona się poprzez panowanie Partii Socjalistycznej.

Turyńscy socjaliści, którzy byli czynni w ruchu rad zakładowych, nie chcieli go sprowadzać do roli przybudówki swojej partii, ponieważ widzieli w nim przyszły sposób organizowania się, który pozwoli klasie pracującej na zrealizowanie swojego potencjału w społeczeństwie. Oczywiście większość z nich była przekonana o ważnej roli Partii Socjalistycznej w



socjalizmu, jednak nie wierzyli, że sama Partia może zapewnić władzę klasie robotniczej, ponieważ jako organizacja polityczna bazuje na szczególnej ideologii, która nie jest wystarczająco rozpowszechniona i nie jest zakorzeniona w naturalnych wspólnotach pracowniczych rozwijających się we własnym rytmie.

Reakcja CGL - związkowa kontrola rad

Wzrost znaczenia ruchu rad był wyrazem niezadowolenia pracowników z istniejących struktur związkowych i zmuszał CGL do jakiejś reakcji, zaczęto więc podkreślać dobrowolny charakter członkostwa i konkurencyjność wobec szybko rosnącego w siłę, lecz jednak dużo mniej licznego, niezależnego ruchu związkowego, np. USI.

Zjednoczenia CGL odpowiedziały na propozycje reform wewnętrznych komisji, ale prawo głosowania na zakładowego delegata, ograniczały do członków związku. Propozycją miał być jeden kierownik warsztatu na każdych 300 lub 400 związkowców tworzących komisje zakładowe, w dodatku mniej zależne od opinii swoich członków. Nowe wewnętrzne komisje nie miałyby już nic wspólnego z wcielaniem jedności z niezależnymi związkowcami, takimi jak USI i znalazłyby się pod dozorem struktur CGL. Pomysł objęcia związkową kontrolą ruchu pracowniczego, był inicjatywą Partii Socjalistycznej i działaczy CGL spoza Turynu, gdzie mogła liczyć na poparcie mało aktywnych związkowców, na terenach gdzie nie tworzono jeszcze żadnych rad. Celem było doprowadzenie do silnego podziału klasy pracującej, odgraniczającego socjalistów od tych, którzy skłaniali się do popierania anarcho-syndykalistów skupionych w USI.

Zwycięstwo rewolucji rosyjskiej dało Bolszewikom wielki prestiż we włoskim ruchu socjalistycznym, czego wyrazem było głosowanie delegatów Partii Socjalistycznej za przystąpieniem do Międzynarodówki Komunistycznej w marcu 1919 roku. Serrati i inni socjalistyczni politycy potrafili wykorzystać autorytet władzy radzieckiej dla osłabienia ruchu rad i rozwijającej się pracowniczej kontroli przemysłu.

Nicolai Ljubarsky, przedstawiciel Międzynarodówki Komunistycznej we Włoszech przekonywał, że komitety fabryczne powstające podczas rosyjskiej rewolucji 1917r. były odpowiednikiem rad turyńskich, a zostały podporządkowane związkowym zjednoczeniom w Rosji, gdzie nie stały się organem pracowniczej kontroli nad przemysłem lub podstawą władzy politycznej klasy pracowniczej. W ten sposób popularność rosyjskich komunistów posłużyła umocnieniu pozycji włoskiej biurokracji związkowej.

Niemniej jednak w dniach 14 i 15 grudnia, podczas spotkania okręgu turyńskiego Izby Pracy - proponowano by system rad zakładowych stał się praktyką całego ruchu robotniczego. Podczas pierwszej reelekcji delegatów zakładowych w lutym 1920 roku, oceniano, że ponad 150 tysięcy pracowników z okręgu turyńskiego jest zorganizowanych w nowym systemie rad.

USI i rady

Turyński ruch rad wywołał natychmiastową i pozytywną reakcję wolnościowego skrzydła ruchu robotniczego. Miejscowi anarcho-syndykaliści, skupieni w Turyńskiej Grupie Wolnościowej zaangażowali się w tworzenie ruchu rad zakładowych. W początkach 1920 roku podczas kongresu USI w Parmie, sprawa turyńskiego

programu rad była najważniejszą ze wszystkich poruszanych kwestii. Enea Matta, turyński socjalista czynny w „Komitecie dla Rad Fabrycznych" prezentował swoje uwagi do „Programu Delegatów Zakładowych" jako jeden z zaproszonych gości. Alibrando Giovanetti - sekretarz zjednoczenia metalowców zrzeszonych w USI, namawiał do poparcia turyńskich rad, jako antybiurokratycznej akcji bezpośredniej dążącej do przejęcia kontroli nad przemysłem oraz ze względu na możliwość przekształcenia komórek rewolucyjnych związków w „jedno wielkie zjednoczenie pracowników".

Anarchokomunistyczny weteran Errico Malatesta odnosił się do tego z rezerwą, ale popierał rady jako formę aktywizacji robotników, która zagwarantuje rozpowszechnienie się ducha buntu wśród klasy robotniczej.

USI zaakceptowało nową organizację rad zakładowych jako własną propozycję programową i anarchistyczny dziennik „Umanita Nova" (Nowe Społeczeństwo) oraz pismo „Lotta di Classe" (Walka Klas) - organ USI, wkrótce stały się popularyzatorami tej idei, podobnie jak L'Ordine Nuovo i turyńscy socjaliści.

Wyjątkowy wzrost USI poza Turynem był dowodem niezdolności CGL do wyrażania aspiracji do ustanowienia kontroli pracowniczej coraz bardziej powszechnych wśród robotników na północy Włoszech. USI zrzeszało 300 tysięcy członków w roku 1919. a w szczytowym okresie osiągnęło pułap 800 tysięcy członków, podczas przejmowania fabryk w 1920 roku.

Turyńscy anarcho-syndykaliści nie mieli motywacji do budowania oddzielnych struktur USI w Turynie, z powodu swego zaangażowania w rady zakładowe i sprzeciwu wobec zamykania tego ruchu w granicach związku. Popierali rady z kilku przyczyn:

- realizowały w praktyce zasady demokracji, w której aktywnie i bezpośrednio uczestniczą masy zwykłych ludzi
- otwarcie sympatyzowały z wolnościowym skrzydłem ruchu robotniczego, działając wbrew większości członków Partii Socjalistycznej
- były ruchem, który miał ten sam cel co anacho-syndykaliści, tj. umożliwienie pracownikom kierowania przemysłem jako częścią socjalistycznej ekonomii.

Kwietniowy strajk generalny

Jak już wcześniej wspomniano, warunkiem narodowego kontraktu FIOM z marca 1919r. było to, że wewnętrzne komisje i komitety zaprzestaną działalności w godzinach pracy. Działalność ruchu delegatów zakładowych w Turynie, np. wstrzymanie pracy na czas wyboru kierownika warsztatu, stanowiło pogwałcenie kontraktu. Ruch istotnie opierał się na masowej niesubordynacji. Odkrycie kart przez pracodawców nastąpiło w kwietniu, kiedy ogólne zgromadzenie delegatów fabryki Fiata przegłosowało rozpoczęcie strajku okupacyjnego. W odpowiedzi pracodawcy zastosowali lokaut, który objął 80 tysięcy robotników. Rząd Francesco Nittiego poparł lokaut pokazem siły wojskowej, a następnie obsadzeniem fabryk przez wojsko. Kiedy delegaci ruchu zdecydowali się zawiesić akcję i rozpocząć negocjacje, jedyną odpowiedzią pracodawców było żądanie respektowania narodowego kontraktu FIOM. To zniszczyłoby rady zakładowe i turyński ruch robotniczy musiał odpowiedzieć masowym strajkiem generalnym w obronie swoich rad. Strajk objął cały region Piemontu i zaktywizował ponad pół miliona pracowników. Tramwaje, koleje, usługi publiczne i duże firmy handlowe dołączyły do zakładów przemysłowych. Nawet robotnicy rolni z okolic Turynu włączyli się do akcji solidarnościowej i stali się częścią ruchu rad rozciągającego strajki na rolnictwo.

Turyński ruch wysłał delegatów na spotkanie Rady Narodowej Partii Socjalistycznej, licząc na poparcie dla planów rozszerzenia strajku generalnego na cały kraj. Jednak socjaliści i władze CGL odmówiły udzielenia jakiejkolwiek pomocy. Głównym tematem porządku dziennego obrad Partii Socjalistycznej były wysiłki nad realizacją koncepcji „rad robotniczych" lub „sowietów", jako odpowiedzi na rosnącą popularność tych idei, szczególnie w kontekście rewolucji rosyjskiej. Propozycją dyskutowaną przez partię, były „sowiety" - wg pewnego rewolucjonisty, bazujące nie na przemysłowej lub w ogóle związanej z miejscem pracy aktywności ludzi, lecz na lokalnym sąsiedztwie lub regionach geograficznych. Cały projekt miał być pilotowany przez socjalistów, którzy organizowaliby te „rady" - ideę dla nich całkowicie akademicką, jakkolwiek miały być największą ze wszystkich dotychczasowych akcji tej partii.

Jak gorzko skomentował ich pomysły, Antonio Gramsci „oni beztrosko gaworzyli o abstrakcyjnych sowietach i radach, podczas gdy w Piemoncie i Turynie pół miliona zagłodzonych pracowników broniło rad, które już istniały".

W związku z postawą CGL i przywództwa Partii Socjalistycznej, poparcie dla turyńskiego strajku generalnego pochodziło najczęściej od związków, które znajdowały się pod wpływem anarcho-syndykalizmu, takich jak niezależni kolejarze, i związki marynarzy. Kolejarze z Pizy i Florencji odmawiali przewożenia wojska do Turynu. W okolicach Genui strajki wybuchły wśród dokerów i w miejscach pracy, gdzie USI miało największe wpływy - wszystko to okazało się jednak niewystarczające.

Ostatecznie przywódcy CGL poparli strajk, lecz uznali, że należy ustąpić wobec żądań pracodawców dotyczących rad. Chociaż duch walki zaczął upadać, strajki słabły, rady ustępowały, to jeszcze miała nastąpić odbudowa ich pozycji podczas wrześniowej akcji przejmowania fabryk.

Wbrew pogorszeniu się sytuacji w samym Turynie gdzie pracodawcy zmusili rady do poważnego ograniczenia działalności, sam ruch dla kontroli pracowniczej angażując nowych ludzi kontynuował swoją działalność i rósł w siłę przez cały rok 1920, co można było mierzyć np. popularnością USI. Nowe niezależne rady powstawały w Mediolanie - największym mieście i głównym ośrodku handlowym Włoch - przede wszystkim dzięki wysiłkom związkowców z USI.

FIOM walczy o zarobki

Rosnąca konkurencja ze strony USI, stanowiła presję na przywódców CGL, zmuszonych do szukania metod działania, które by współgrały z coraz bardziej wojowniczymi nastrojami pracowników. FIOM liczyło 160 tys. Członków, ale zjednoczenie metalowców USI miało już 30 tysięcy. Od stycznia do września 1920r. koszty utrzymania wzrosły o jedną trzecią i w związku z szalejącą inflacją FIOM postanowiło walczyć o 40 procentową podwyżkę płac (podczas kongresu w maju 1920r.). W tym samym czasie pracodawcy próbowali wykorzystać swoje zwycięstwo nad ruchem rad zakładowych (kwiecień) i zajęli bardzo twarde stanowisko, poddając represjom związkowców.

Pracodawcy obawiali się, że jeśli ustąpią, to wzrosną żądania dotyczące zarobków. FIOM zdecydowało się na strajk, jako taktykę, która zmieni ich stanowisko. Metalowcy z USI, którzy spotkali się 17 sierpnia, nie aprobowali strajku, odkąd przekonali się, że nie jest to wystarczająco skuteczna broń. Zamiast tego zaproponowali żeby oba związki zajęły fabryki: „wywłaszczenie fabryk przez metalowców musi być równoczesne i

szybkie i musi być bronione wszystkimi sposobami. Jesteśmy zdecydowani i chcemy przekonać innych pracowników do udziału w tej bitwie". Niemniej jednak USI zgodziło się na razie, uczestniczyć w strajku, aby „nie dzielić klasy pracującej". W odpowiedzi na to bojowe stanowisko, FIOM zgodziło się, że gdyby jakikolwiek pracodawca odpowiedział na strajk lokautem, pracownicy powinni przejąć fabryki, nawet przez wyłamanie bram, jeśli zajdzie taka konieczność.

Przejmowanie fabryk

Strajk szeroko się rozprzestrzenił i jego skutki można ocenić po tym, że w miesiącu sierpniu w centrum fabrycznym Fiata produkowano tylko 27 pojazdów dziennie, w porównaniu z 67 pojazdami przed strajkiem. Jakkolwiek do końca miesiąca akcja rozwijała się w kierunku kontynuowania strajku włoskiego, to 30 sierpnia robotnicy postanowili przerwać pracę w fabryce Romeo w Mediolanie. Ta fabryka była częścią koncernu Ansaldo, który przyjął najbardziej nieprzejednane stanowisko wobec związków. Firma była prowadzona przez braci Perrone - skrajnych nacjonalistów, „złodziejskich baronów", którzy zbudowali swoje imperium finansowe, czerpiąc zyski z wojny, i którzy ostatecznie stali się pierwszą dużą grupą biznesową, sponsorującą ruch faszystowski Mussoliniego.

Kiedy kierownictwo Romeo zamknęło drzwi przed dwoma tysiącami robotników w dniu 30 sierpnia, mediolańska sekcja FIOM odpowiedziała natychmiastowym zajęciem 300 fabryk w rejonie Mediolanu. Przywództwo FIOM poparło mediolańskich działaczy, lecz postanowiło zapytać pracowników w innych miastach, czy w ogóle należy kontynuować strajk. W następstwie tych wydarzeń, w nocy 31 sierpnia federacja pracodawców przemysłu ciężkiego postanowiła przeprowadzić lokaut na terenie całych Włoch.

Lynn Williams tak opisywał tamte wydarzenia: „Między 1 a 4 września metalowcy zajęli fabryki na całym włoskim półwyspie. Przejmowanie fabryk miało miejsce nie tylko w centrum przemysłowym dookoła Mediolanu, Turynu i Genui, ale i w Rzymie, Florencji, Neapolu i Palermo, wszędzie w morzu czarnych i czerwonych flag i przy wtórze fanfar robotniczych kapel. W ciągu trzech dni 400 tysięcy robotników wzięło udział w akcji. Kiedy ruch robotniczy rozprzestrzenił się na inne branże, całkowita liczba uczestników przekroczyła pół miliona. Byliśmy zaskoczeni rozwojem wydarzeń".

Antonio Gramsci, uczestnicząc w jednym z fabrycznych zgromadzeń, zwrócił się do jego uczestników w tych słowach: „Społeczne hierarchie są łamane, historyczne dogmaty są powalane, a klasa, która była zazwyczaj instrumentem w rękach innych, teraz sama sobą kieruje. Dzisiaj robotnicy sami muszą budować pierwsze historyczne komórki proletariackiej rewolucji, która przeciwstawia się ogólnemu kryzysowi, z potęgą równą siłom natury".

Przemawiając w innej fabryce, Gramsci stwierdził, że konieczność rozwiązywania konkretnych problemów pojedynczych fabryk prowadzić będzie do budowy w miastach międzyzakładowej rady pracowniczej, z jej własną siłą wojskową - co stanowi potencjalna alternatywę dla władz miejskich.

W praktyce, koordynacja działań, np. sprzedaż produktów zwykle była dokonywana za pośrednictwem Izby Pracy (centralnej miejskiej rady pracy), lecz pojedyncze fabryki decydowały się nie sprzedawać produktów swej pracy, oczekując na chwilę gdy produkcja będzie prowadzona dla „kolektywnej korzyści", zamiast indywidualnych zysków. W zakładach gdzie dominowało USI, tzn. w przemyśle ciężkim wokół Genui, prowadzeniem fabryk zajęli się również bezpośrednio robotnicy. Poza Turynem i „fortecami" USI, hierarchia CGL kontrolowała sytuację. Tam rady powstawały także aby kierować zakładami, ale według wskazań centrali związkowej.

Rozszerzenie akcji

Tendencja do przejmowania zakładów wykroczyła poza przemysł ciężki. Na przykład w Turynie zajęto zakłady Michelin i inne fabryki opon, podobnie jak zakłady obuwnicze, garbarnię, zakłady tekstylne, przędzalnię, firmy pończoszniczo-bieliźniarskie i jedwabne. W Mediolanie były to: fabryka opon Pirelli, destylatornia Campori, browar Italia i zakłady gumowe Hutchinsona. W połowie września blisko 600 tysięcy robotników panowało nad sytuacją w swoich fabrykach, zarządzają nimi za pomocą rad.

Największe akcje poza przemysłem ciężkim i poza Turynem, przeprowadzały zjednoczenia związkowe znajdujące się pod wpływem anarcho-syndykalizmu, np. przejęcie statków przez niezależny związek marynarzy, czy zajęcie kopalni, gospodarstw rolnych i inne przedsięwzięcia inicjowane przez USI.

USI wytrwale agitowała (zrzeszała już blisko 800 tysięcy członków) za rozszerzeniem akcji na wszystkie branże i za przekształceniem ich w „wywłaszczeniowy strajk generalny", w którym zajmowanie zakładów byłoby tworzeniem nowego ładu ekonomicznego, pod kierownictwem pracowników. Być może największą rolę odegrali kolejarze. Związek pracowników Włoskich Kolei Państwowych przeprowadził akcję solidarnościową polegającą na przetaczaniu składów towarowych do zajętych fabryk, tzn. zaopatrywania ich w opał, paliwo i inne surowce konieczne do utrzymania produkcji.

W tej sytuacji liberalny rząd Giovanni Giolittiego zaczął przygotowywać plany militaryzacji kolei. Niemniej jednak, główną strategią rządu, mającą przezwyciężyć kryzys, była polityka wyczekiwania i nieinterweniowania w konflikcie, zwłaszcza, że CGL chciało zakończyć walkę przez zawarcie kompromisu z pracodawcami. W odpowiedzi na prośby pracodawców o wojskowa interwencję,



Gwardia robotnicza w zakładach Fiata

Giolitti oświadczył przedstawicielowi władz w Mediolanie, że: „przemysłowcy muszą zrozumieć, iż żaden włoski rząd nie zaryzykuje prowokowania wybuchu rewolucji dla ratowania ich pieniędzy”. Pierwsza poważna dyskusja nad przekształceniem rozpowszechniającego się zajmowania fabryk, w trwałą reorganizację ekonomii miała miejsce 7 września podczas konwencji związkowej w Ligurii (okolice Genui), obszarze gdzie wpływy anarcho-syndykalistów były szczególnie silne. Zgodzono się, że należy prowadzić politykę faktów dokonanych przez zajęcie Genui, największego portu we Włoszech, wraz ze wszystkimi innymi portami Ligurii i połączenie tego z ogólnym przejęciem wszystkich gałęzi produkcji. W gorącej atmosferze tamtych dni, można było podjąć śmiałe i szybkie działania, lecz nie obrano zdecydowanego kierunku walki, która chwiała się między rewolucyjną reorganizacją ekonomii, celem USI i ruchu robotniczego w Turynie z jednej strony, a ograniczaniem się do jakiegoś rodzaju strukturalnych reform i zawarcia kompromisu z pracodawcami, co było stanowiskiem CGL z drugiej strony. Wtedy też Maurizio Garino, anarcho-syndykalistyczny sekretarz sekcji FIOM w Turynie, przekonywał uczestników konwencji w Ligurii, że warto zaczekać na nadzwyczajne spotkanie rady narodowej CGL, planowane na 10 września. Twierdził, że rada CGL na pewno przegłosuje rozszerzenie walki o całkowite uspołecznienie środków produkcji, co pozwoli genueńskim związkowcom uniknąć działania w izolacji. Niestety Garino mylił się sądząc, że rewolucyjny zapał szeregowych związkowców może zmienić stosunek biurokratów CGL do rewolucji.

Szefowie CGL odraczają rewolucję

Dwa alternatywne kierunki działań ruchu zajmującego fabryki, przedstawiono na spotkaniu Rady Narodowej CGL. Podczas tego spotkania przedstawiciele Partii Socjalistycznej, a szczególnie turyńscy socjaliści parli do rozszerzenia akcji czyniąc z niej trwałe wywłaszczenie i „uspołecznienie środków produkcji”. Ludovico D'Aragona i inni przywódcy CGL przedstawili zupełnie inny cel, jako alternatywną walkę o „związkową kontrolę”. Kontrola nie miała oznaczać związkowego kierownictwa, ale prawo do uzyskiwania informacji o stanie przemysłu i wspólnej pracowniczo-dyrektorskiej kontroli nad zatrudnieniem i płacami. Prezentowali tę propozycję jako pierwszy krok na drodze do stopniowego przejmowania kierownictwa i ostatecznie do uspołecznienia ekonomii. Podczas głosowania okazało się, że poparcie dla stanowiska CGL wynosi 54% przy 37 dla stanowiska socjalistów (przywódcy FIOM nie uczestniczyli w głosowaniu).

Poparcie dla planów socjalistów pochodziła ze zjednoczeń przemysłowych, podczas gdy większość uzyskana przez liderów CGL opierała się na licznych małych zjednoczeniach rzemieślniczych i przede wszystkim na zjednoczeniach robotników rolnych. Federterra był niewzruszenie przeciwny propozycji podniesienia stawki o jaką miałaby się toczyć walka. Wiejskie zjednoczenia były budowane w trudnych warunkach, gdzie rozstrzygnięcie walki było zdeterminowane przez specyfikę ich sektora. Oni czuli się wyizolowani w swoich rejonach działania i mieli mało rozwinięte kontakty z miejskimi robotnikami.

Międzynarodowe Biuro Pracy w Genewie, które poparło stanowisko przywódców CGL, podkreślało zgodę pracowników na posunięcia władz związku, nie uwzględniając tego, że opiera się na statystyce członkowskiej z r. 1919. A wiejska federacja rosła jak grzyby po deszczu i chociaż w 1919r. stanowiła 36% wszystkich członków CGL, to we wrześniu 1920 roku osiągnęła poziom 46%. Stanowisko genewskiego biura ignorowało też fakt, że związki kolejowego i morskiego transportu popierały rozszerzenie ruchu na rzecz trwałego wywłaszczenia, ale jako niezależne nie miały prawa głosu. Ponadto USI, które trwale domagało się uspołecznienia, nie zostało nawet zaproszone na spotkanie tej rady co automatycznie wyłączyło opinię 800 tysięcy pracowników - równych czterem dziesiątym całego CGL. Jest to dowód na to, że większość miejskich pracowników w północnych Włoszech popierało radykalizację akcji.

Natychmiast zareagował premier Giolitti popierając możliwość kompromisu pomiędzy przywództwem CGL a federacją przemysłowców. Giolitti powiedział pracodawcom, że popiera stanowisko CGL i jest gotów wprowadzić odpowiednie ustawodawstwo powołujące wspólną pracowniczo-dyrektorską komisję realizującą szczegóły „związkowej kontroli”.

Wywołało to oburzenie i panikę wśród przemysłowców. Jednak podczas spotkania konfederacji pracodawców, Silvio Crespi z Banca Commerciale oświadczył, że powinni zgodzić się na kompromis. Argumentował, że recesja jest na horyzoncie i kiedy pojawi się wysokie bezrobocie, to pozycje przetargowe związków ulegną radykalnemu osłabieniu. Zmiana ekonomicznego i co za tym idzie politycznego klimatu ostatecznie pogrzebie ideę „związkowej kontroli”, a tymczasem można przeciągać w czasie wykonanie postanowień porozumienia. Wtedy pracodawcy przegłosowali treść porozumienia. Przepowiednie Crespiego miały się sprawdzić w stu procentach.

Wbrew protestom USI i turyńskiego ruchu delegatów zakładowych, przywódcom CGL udało się przekonać większość pracowników, że kompromis jest dla nich wielkim zwycięstwem i szczęściem. Większość poparła ugodę, ponieważ zyskiwała w ten sposób poczucie wygranej i otwarcia drzwi do większego udziału w decyzjach dotyczących przemysłu. W umowie była też mowa o wzroście płac i premiach za nadgodziny.

Na pewno jednym z najbardziej pozytywnych rezultatów zajęcia fabryk, było odżycie ruchu delegatów zakładowych. Kwietniowa porażka w Turynie, kiedy to rady wypędzono z zakładów została pomszczona. Co najmniej na razie.

Gwałtowny atak faszystów

W listopadzie 1920r. bracia Perrone jako pierwsi poważni biznesmeni zaczęli finansować grupy faszystowskie Mussoliniego, które zaczęły się stawać masowym ruchem, wciągając w swoje szeregi 300 tysięcy osób i to tylko podczas pierwszych sześciu miesięcy roku 1921. Dwa lata ciągłych strajków i balansowania na krawędzi rewolucji prowokowały gniew i obawy wśród klasy średniej, drobnych biznesmenów, wykwalifikowanych specjalistów i niższych urzędników rządowych i przemysłowych. To właśnie z tych grup społecznych rekrutowali się zwolennicy Mussoliniego. Ogromne fundusze, którymi dysponował Mussolini pozwalały na dostarczanie faszystowskim bojówkom samochodów i wszelkiego potrzebnego wyposażenia, które ułatwiało dokonywanie napadów na organizacje robotnicze. Podobne ataki nazywano „karnymi wyprawami”, a ich celem było terroryzowanie całych wspólnot pracowniczych.

Na wiosnę 1921r. przyszła zapowiadana przez Crespiego recesja i wkrótce sześciokrotnie wzrosło bezrobocie. Wspólne pracowniczo-dyrektorskie komisje mianowane przez Giolittiego dla realizacji szczegółów „związkowej kontroli” stały się papierkową fikcją.

Chociaż Giolitti wprowadził wtedy ustawodawstwo, które miało umożliwić „związkową kontrolę", to efekty były mizerne i to nawet według przywódców CGL, ponieważ przyznawały pracownikom niewiele więcej niż zwykłe związkowe i polityczne prawa w miejscu pracy, które i tak wywalczono sobie wcześniej, wyłącznie dzięki własnym wysiłkom. Związek oddawał pole, a niepowodzenia związkowej kontroli doprowadziły do powszechnego zniechęcenia i rozczarowania wśród szeregowych pracowników.

Ofensywa pracodawców zaczęła się w lutym 1921 roku od masowych zwolnień i represji wobec delegatów zakładowych. W kwietniu 1921 wobec nowego ekonomicznego i politycznego położenia, zarząd Fiata postanowił, że rady mają ograniczyć swoją działalność do czasu po pracy, czyli to co było powodem kwietniowego strajku w poprzednim roku w Turynie. Jeszcze raz wojsko wtargnęło do fabryk, a robotnicy zastali zamknięte drzwi.

Ale tym razem lokaut przeprowadzono w najgorszej z możliwych sytuacji - rosło bezrobocie i powszechne rozczarowanie, a lokale związkowe i siedziby lewicowych gazet były demolowane i podpalane przez faszystów w całych północnych Włoszech. Delegaci zakładowi kapitulowali a pokonani robotnicy wracali do fabryk, co miało miejsce w maju.

Masowa mobilizacja USI w Parmie w początkach 1921r. była jeszcze próbą stawienia oporu faszystom, lecz był to wyjątek w ciągu całego roku. Lewicowe i związkowe organizacje coraz częściej zmuszano do podziemnej wegetacji, np. kiedy miejscowa policja i armia współpracowały mniej lub bardziej otwarcie z faszystowskimi grupami. Lokalne władze niby to w drodze normalnej procedury przekazywały broń faszystom, mimo że równocześnie z powodu tej samej procedury odmawiały prawa do broni socjalistom. Niemniej jednak Partia Socjalistyczna nalegała na legalistyczne rozwiązania. „Zawołajmy policję!" - było ich jedyną odpowiedzią na bezkarne ataki faszystów. W końcu różne grupy socjalistów zdecydowały się utworzyć „Arditi del Popolo" - Milicję Ludową, której celem miała być samoobrona. Lecz było to równie słabe jak spóźnione.

Podsumowanie

Chociaż język jakim posługiwała się Partia Socjalistyczna bazował na retoryce inspirowanej ludzką nadzieją na społeczne zmiany, to zaufanie wobec partii oparte na wyborczej polityce i związkowej hierarchii, ukazało jałowość i bezowocność polityki negocjowania stopniowych zmian i kompromisów z pracodawcami. Bojowa retoryka tego biurokratycznego w istocie stronnictwa ukrywała jego tendencje do kolaboracji z systemem.

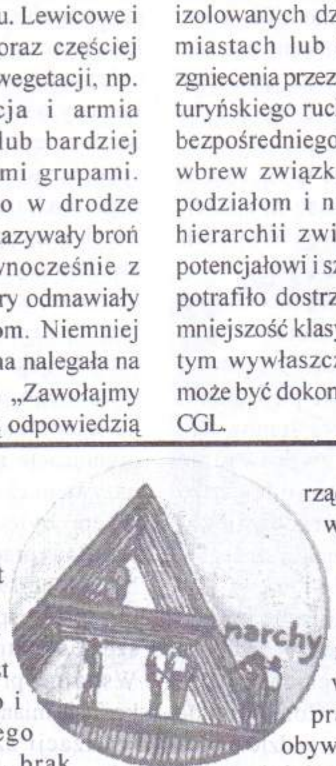
Kiedy anarcho-syndykalista Maurizio Garino przemawiał na konwencji liguryjskich zjednoczeń i zalecał wstrzymanie się z wywłaszczaniem całego miejscowego przemysłu - akcji, która mogła zainicjować podobne działania w reszcie kraju, popełnił fatalny błąd polegający na obdarzeniu zaufaniem liderów CGL. Z drugiej strony jego pomyłka i być może zmarnowanie szansy były konsekwencją znajomości warunków, w których przyszło mu działać, tzn. tego, że członkowie CGL spoza Turynu byli jak dotąd niezdolni do mobilizowania się bez poleceń hierarchii swojego związku. Musiano więc polegać na organizacji CGL, jeśli zamierzano budować zjednoczony krajowy ruch walki i uniknąć izolowanych działań w poszczególnych miastach lub branżach, łatwych do zgniecenia przez rząd. Siłą i wyjątkowością turyńskiego ruchu była jego zdolność do bezpośredniego łączenia pracowników, wbrew związkowym i ideologicznym podziałom i niezależnie od krajowej hierarchii związkowej. Wbrew jego potencjałowi i szybkiemu wzrostowi, USI potrafiło dostrzec, że niestety stanowią mniejszość klasy pracującej i w związku z tym wywłaszczenie pracodawców nie może być dokonane bez udziału członków CGL.

Opozycja wiejskich zjednoczeń CGL wobec planów rozszerzenia walki o wywłaszczenie klasy panującej (we wrześniu 1920r.) była rezultatem izolacji rolniczego sektora w stosunku do rozwijającego się ruchu w miastach i przemyśle. Jakkolwiek miała miejsce solidarna współpraca wiejskich i miejskich robotników - wzajemne popieranie się robotników rolnych z Piemontu i rad zakładowych w Turynie w kwietniu 1920 roku - to był to jednak odosobniony przypadek. Protesty polegające na zajmowaniu dużych posiadłości oraz ogromny wzrost socjalistycznych i katolickich zjednoczeń wiejskich pokazywały, że pragnieniem wiejskich pracowników jest również walka przeciwko potędze pracodawców. Lewica katolickiego ruchu robotniczego - taka jak „rady majątkowe" wokół Cremony - też mówiła o wywłaszczeniu i kolektywnym pracowniczym kierownictwie. Ale najczęściej katolickie i socjaldemokratyczne zjednoczenia wiejskie ograniczały swoje wysiłki do walki o własne lokalne interesy i angażowały się w reformy systemu politycznego. Spoglądając w przeszłość dostrzec można, że podstawowym wyzwaniem dla włoskiej klasy pracującej po I Wojnie Światowe była odpowiedź na pytania: „faszyzm czy rewolucja" oraz „czy warto pokładać nadzieje w związkowych biurokratach i strukturalnych reformach systemu" - co okazało się beznadziejnie nierealistyczną taktyką.

Postawienie ciemiężców wobec perspektywy pracowniczej rewolucji, wywołało wściekłość przemieszaną z obawami o utratę źródeł zysku, powszechną wśród wąskich grup interesu, kadry kierowniczej i najbogatszych. Z kolei, niepowodzenia wynikające z oportunistycznej polityki oficjalnej lewicy działającej w ramach wyznaczonych przez system, który zamierzała reformować (przy użyciu nieskutecznych metod) zmobilizowały i zachęciły faszystów działających w porozumieniu z wyższymi warstwami klasy średniej do brutalnego rozprawienia się z całym ruchem robotniczym.

Elisee Reclus

Anarchia



Anarchia nie jest zagadnieniem historycznie nowym. Sam wyraz użyty już przed Proudhonem, jest pochodzenia starożytnego i wywodzi się z greckiego pojęcia oznaczającego „brak rządu" i stowarzyszenie bez wodza i szefa. Na początek należy wyjaśnić rangę tego słowa.

Przez wszystkie wieki można było spotkać ludzi wolnych, gardzących prawem państwowym, obywających się bez dyrektyw i opiekunów. Były to osoby postępujące według praw ustalonych przez samych siebie, a dotyczących egzystencji i sposobów myślenia.

Nawet w początkach naszej ery odnajdujemy różne plemiona złożone z samorządzących się ludzi, żyjących we własny sposób, bez narzuconych odgórnie reguł, nie mających innych zasad, niż (jak można by powtórzyć za

Rabelaisem) „równie szczerze myśleć jak żyć".
Ale niezależnie od tego czy anarchia jest równie stara jak ludzkość, to niewątpliwie wnosi coś nowego do naszego świata. Są ludzie, którym sumienie nakazuje walczyć z dzisiejszymi prześladowaniami i podbojami i zgadzający się co do tego, że należy zapobiec władzy wszelkich formacji rządowych. Sen o światowej wolności przestał być jedną czystą utopią filozoficzną lub literacką, jaką był dla fundatorów miast Słońca i Jeruzalem, wreszcie doszło do zamiaru praktycznego, aktywnych poszukiwań dokonywanych przez niemałą liczbę osób związanych ze sobą współpracą zmierzającą do takiej formy zrzeszania się, w której nie będzie więcej nadzorców, ani oficjalnych twórców przestrzeni publicznej, ani więzień, ani w razie odmiennych poglądów przymusu.
My, anarchiści wyciągamy wnioski z tego, że jak pokazuje życie, osoby posiadające władzę nie potrafią zapanować nad swoją chciwością i pragnieniem wzbogacenia się kosztem innych, ale zawsze są gotowe puszczać się w wir intryg, spisków i walk o stanowiska pod pretekstem uczynienia szczęśliwymi współobywateli. Z kolei członkowie klas wyższych wychowywani w poczuciu dumy i dzięki przemocy wywyższeni ponad współobywateli, są tak kształtowani, że zaczynają wierzyć w swoją wrodzoną wielkość i wyższość nad innymi ludźmi z okolicy lub okręgu, a w związku z pokusami, które towarzyszą ich pozycji, dochodzą do stanu moralnego upadku wyznaczającego średni poziom ich warstwy.
To co często się nam powtarza - „popierajcie socjalistów z parlamentu, jako waszych szefów i wybrańców, którzy niewątpliwie są owładnięci czystymi intencjami i chcą usunięcia własności prywatnej i związanego z nią stanu tyranii, ale nie za jednym zamachem, nie w rezultacie jednej decyzji, lecz poprzez zadawanie raczej małych i stopniowych ciosów". Jednak przy okazji sprawowania przez socjalistów różnych urzędów zmienia się po trosze ich moralność, wraz z ich interesami i choć chcą pokazać swoją wierność sprawie i karzą nam wierzyć, iż dzięki ich mandatowi stają się dobrzy dla innych, to jednak tak naprawdę jest dokładnie na odwrót. Nie możemy im ufać, podobnie jak uzbrojonym w paragrafy moralistom. Policjantom i szpiclom. Przed ponad trzema tysiącami lat hinduski poeta - Maha Bharata sformułował na ten temat powiedzenie: „Człowiek, który jedzie na wozie nie będzie nigdy przyjacielem tego, który idzie na piechotę".
W związku z tym anarchiści mają na względzie , aby usunięcie władców i zdobycie własności dla całego społeczeństwa, nie posłużyło do odbudowania niewolnictwa z nimi związanego. Nie bez racji zarzuca się nam, że słowo „anarchia" posiada wyłącznie negatywne konotacje, ale naszym zadaniem jest właśnie zmiana tych wyobrażeń. Można by o nas powiedzieć „wolnomyśliciele". W związku z tym, że kierujemy się „wolnością wyboru" lub „harmonią" zwracając uwagę na wolność, która nie tyranizuje innych , na brak przymusu, dzięki czemu chcemy stworzyć związek przyszłości. Lecz te wszystkie określenia i apele nie odróżniają nas w wystarczający sposób od innych socjalistów. Tym co nas istotnie charakteryzuje jest to, że każda indywidualność wydaje się nam być środkiem wszechświata i każda ma takie same prawa do osobistego rozwoju, bez wchodzenia w układy z władzą, która by miała nią dyrygować: karcić lub karać.
Teraz pierwsze pytanie, które się nasuwa jest następujące: „Czy ta idea jest naprawdę szlachetna i uwiarygodniona przez ofiarę ludzi oddanych sprawie i czy to wszystko równoważy zagrożenia związane z każdą rewolucją". Etyka anarchistyczna jest prosta, a jej sednem jest dobrowolne stowarzyszanie się, dzięki któremu człowiek miałby realną możliwość bycia lepszym niż w związku opartym na trwodze przed władzą. Odpowiadam z całą pewnością i mam nadzieję, że w niedługim czasie przyznacie mi rację - „Tak - etyka i moralność anarchistyczna jest tą, która odpowiada najlepiej na potrzebę nowego programu praw i braterstwa. Najważniejszą rzeczą - fundamentem starej etyki, jak wiecie, nie było nic innego niż trwoga przed Bogiem, jak mówi biblia i jak wpajali nam niejedni nauczyciele - „Bojaźń Boża jest początkiem rozsądku". Taki jest punkt wyjścia edukacji - strach. Ludzie są przedmiotami działań Boga lub jego owcami, żony służącymi, a dzieci własnością - oto co nam proponuje ta etyka. Wszędzie we wszystkich relacjach socjalnych, międzyludzkich utrzymują się te relacje wyższości i podporządkowania, głównym punktem praw jest hierarchia oraz cholernie „święte" autorytety. Prawdziwe jest stwierdzenie, że te wszystkie uświęcone dominacje przynoszą całe następstwo piramidalnego układu klas społecznych, w którym te najwyższe mają prawo do korzystania z pracy innych, a najniższe mają wszystkie obowiązki do spełnienia . Oficjalne prawo jest ułożone tak, żeby „zachować twarz" przed zwierzchnikami, żeby się dumnie wyprostować akceptując upadlające podporządkowanie. Każdy człowiek ma mieć podwójną twarz jak Janus, z jednej strony schlebiający, skwapliwy, czasem nawet serwilistyczny uśmiech, z drugiej pozory szlachetnej wyniosłości i okazałości. Główna rolą autorytetu jest także to, żeby członek klas wyższych nie miał nigdy wrażenia, że krzywdzi innych i tego, że we wszystkich rozmowach z podwładnymi, to on, choćby mówił największe bzdury, ma prawo do ostatniego słowa. Ale przede wszystkim musi uczynić tak, żeby te nakazy wydawały się czymś naturalnym. To ułatwia wszystko: niepotrzebne są wyjaśnienia, wątpliwości, debaty i skrupuły. Interesy idą dobrze, więc wszystko jest w porządku.
Ale kiedy pozbędziemy się tych „nauczycieli" mówiących co mamy robić, nie będziemy czekali na rozkazy, dekrety lub wydanie praw przez podobnych im „wszystkowiedzących". Te rozkazy będą zastępowane przez nasze własne decyzje, które podejmiemy bez pytania czy są one na pewno ukształtowane przez wewnętrzny głos świadomości. Między równymi tworzenie wspólnego dzieła jest trudniejsze, ale niepomiernie wyższe - trzeba szukać do skutku prawdy, znaleźć osobisty cel i nauczyć się poznania samego siebie, co jest ciągłą edukacją, a także żyć respektując równe prawa i interesy współobywateli. Wtedy staniemy się realnie moralni, moralność zrodzi się z poczucia odpowiedzialności. Moralność nie będzie nakazem jakiemu ulegamy, czy pustym rytuałem, który celebrujemy i powtarzamy, a który i tak pozostaje rzeczą czysto zewnętrzną, ona stanie się częścią egzystencji, a nawet zwykłym produktem życia. Także to, że w ten sposób rozumiemy moralność, czyni z nas anarchistów.
A może nie mamy prawa porównywać tego, z satysfakcjonującą i wspaniałą spuścizną naszych przodków? Przekazali nam wielkie prawdy? Ale jeszcze teraz wielu z nas wymienia raczej słowo „chimery". Szczęściem, coraz większa liczba ludzi nie chce tej „szlachetnej" chimery praw, wojen i wyzysku i kroczą dalej głosząc, że naszym ideałem, jest koncepcja wolnej moralności mieszczącej się w logice historii i wykształconej naturalnie w ewolucji rodu ludzkiego.

Elisee Reclus „L'Anarchie" - Publications des „Temps Nouveaux" no 2, Paris 1896

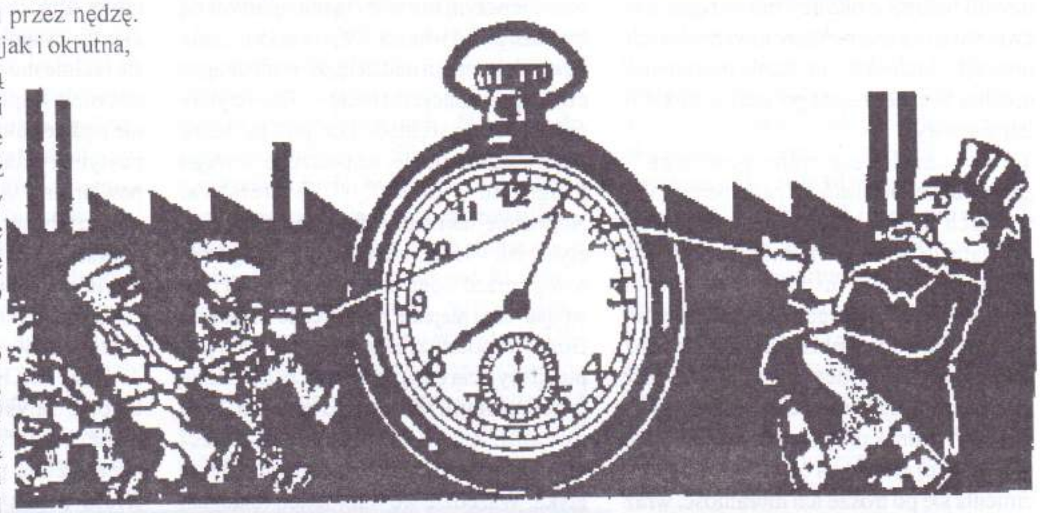


Rudolf Rocker

O skrócenie czasu pracy

Wobec ogromu bezrobocia, przybierającego na świecie postać stanu chronicznego - zagadnienie czasu pracy staje się najważniejszą i najbardziej bezpośrednią sprawą dla ,pracowników. Racjonalizacja zwalnia z procesu wytwarzania miliony sił roboczych, dla których gospodarstwo kapitalistyczne, nie znajdując już zastosowania, rzuca bez skrupułów na pastwę nędzy. Istnienie tej kolosalnej armii rezerwowej jest dla przedsiębiorców doskonałym środkiem do utrzymywania pracowników w pełnej uległości. W każdej bowiem chwili mają możność zastąpienia elementu niezadowolonego przez chętnych do pracy ludzi, spokorniałych przez nędzę. Taktyka ta zarówno chytra, jak i okrutna, posiada jeszcze tę dobrą stronę dla właścicieli środków produkcji, tę nie do pogardzenia korzyść, iż rozwija wśród samej klasy pracującej coraz ostrzejsze przeciwieństwa, dające się z biegiem czasu bardzo trudno usunąć.

Stare twierdzenie o jedności _proletariatu, którego poszczególni członkowie są ze sobą jakoby solidarnie związani swymi materialnymi interesami - jest twierdzeniem, któremu rzeczywistość jaskrawie przeczy. Klasa pracująca rozdarta jest w każdym kraju na szereg kast, wśród których przesądy stanowe są nie mniej rozpowszechnione jak w innych klasach społecznych. Pracownik niewykwalifikowany w oczach pracownika wykwalifikowanego zawsze będzie uchodził za cos gorszego. Różnice te występują nie tylko na terenie zakładu pracy, ale często i poza jego obrębem. O stosunku urzędników do pracowników nie warto nawet mówić, ponieważ jest rzeczą ogólnie znaną. Najjaskrawiej te przeciwieństwa rozwijają się pomiędzy zatrudnionymi a bezrobotnymi. Wszelki rozmowy o jednolitości klasy nie pomagają; fakty są silniejsze od najpiękniejszej teorii. Zatrudniony - pracownik jest zainteresowany w tym, aby nie dopuścić na swe miejsce swego bezrobotnego kolegi, podczas gdy tamten dąży oczywiście do dostania się do jakiegokolwiek zakładu i jest mu na ogół obojętne, czy skutkiem tego nie zostanie wyrzucony kto inny. Tutaj w tej samej klasie tkwią sprzeczności interesów, które mogą byś przezwyciężone tylko przez momenty etyczne. Każdy, kto od



dłuższego czasu pracuje, wie, jak to nieraz ciężko przychodzi.

Póki bezrobocie dotykało poszczególne jednostki tylko przez pewien czas, była możliwa solidarność pomiędzy zatrudnionymi a bezrobotnymi. Zmienia się to jednak dziś, kiedy bezrobocie przechodzi w stan chroniczny, kiedy ludzie nie tygodniami, ale miesiącami i całymi latami znajdują się bez pracy w największej nędzy, lub gdy przedsiębiorca godzi się zatrudniać tylko ludzi w pewnym wieku, a wszystkich innych wyrzuca bez pardonu. W tych warunkach przeciwieństwa pomiędzy robotnikami zaostrzają się, bowiem wówczas prawo do pracy oznacza prawo do istnienia.

Właśnie z tego względu zagadnienie czasu pracy dla ruchu robotniczego ma ważne znaczenie, niż kiedykolwiek indziej. Wobec zła, jakim jest bezrobocie - tylko skrócenie czasu pracy może dopomóc robotnikowi w obecnych warunkach. Związki zawodowe przypatrywały się spokojnie jak poprzez racjonalizację kapitalistyczną miliony pracowników znalazły się na bruku - zamiast aby zareagować przeciwko temu z całą energią. Skutkiem tego całkowita korzyść z nowej metody przypadała w udziale przedsiębiorcom, tak, że nawet przy ograniczonej produkcji realizują duże zyski. Zjawisko to można jedynie tłumaczyć racjonalizacją. Wydajność poszczególnych robotników za pomocą nowych metod racjonalizacji znacznie wzrosła, przeważnie kosztem ich zdrowia, za co nie otrzymują żadnych równoważników. Przeciwnie, właśnie w czasach racjonalizacji czas pracy uległ

przedłużeniu. Również i inne zdobycze pracownicze zostały wydarte bez walki. Wreszcie doprowadzono do tego, że stan ten został zalegalizowany przez prawo. Każdy, kto nie jest całkiem ślepy na zjawiska społeczne, przyznać musi, iż w tych warunkach nastał dla pracowników czas niewoli i nędzy.

To też dzisiaj jednym z najważniejszych zagadnień praktycznej, codziennej walki pracowniczej jest sprawa skrócenia czasu pracy w celu dostarczenia pracy bezrobotnym. Niezawodnie przeciwko temu zostanie wysunięty argument, iż skrócenie dnia pracy dotychczas nigdy nie wpłynęło na zmniejszenie wytwórczości, a przez to nie wywrze to poważniejszego wpływu na bezrobocie. Twierdzenie to jest tylko częściowo słuszne. W rzeczywistości po każdym skróceniu czasu pracy przedsiębiorca usiłuje uzyskać wyrównanie spadku wytwórczości poprzez większe zmechanizowanie procesu produkcji oraz przez zwiększenie wysiłków indywidualnych. W większości wypadków rezultat ten osiąga. Jednak nigdy od razu, ale stopniowo. Jeżeli dzisiaj skrócono by czas pracy do sześciu lub siedmiu godzin - wywołałoby to, przy poprzedniej liczbie pracowników znaczne zmniejszenie ogólnego produktu pracy. Mogłoby to zostać wyrównane tylko przez zatrudnienie większej liczby rąk do pracy. Dopiero z biegiem czasu przedsiębiorcy byliby w stanie przez ulepszenie techniki wyrównać spadek wytwórczości i dojść do dawnych norm przy poprzedniej liczbie pracowników.

Z powyższych względów należy sprawę skrócenia dnia pracy traktować obecnie zupełnie inaczej, niż dawniej. Za każdym razem, kiedy przedsiębiorca za pomocą dalszej mechanizacji pracy i zwiększonych wysiłków poszczególnych robotników, podnosi wydajność produkcji - potrzeba, aby mu przypominano, iż uzyskana stąd korzyść nie może jemu tylko przypadać w udziale. Pracownik również otrzymać musi równoważnik swych zwiększonych wysiłków. Wyrazić się to powinno przede wszystkim w skróceniu dotychczasowego dnia pracy. W ten sposób każdemu wzrostowi wydajności produkcji towarzyszyć powinna automatyczna redukcja godzin pracy. W ten sposób skrócenie dnia pracy wywarłoby decydujący wpływ na bezrobocie.

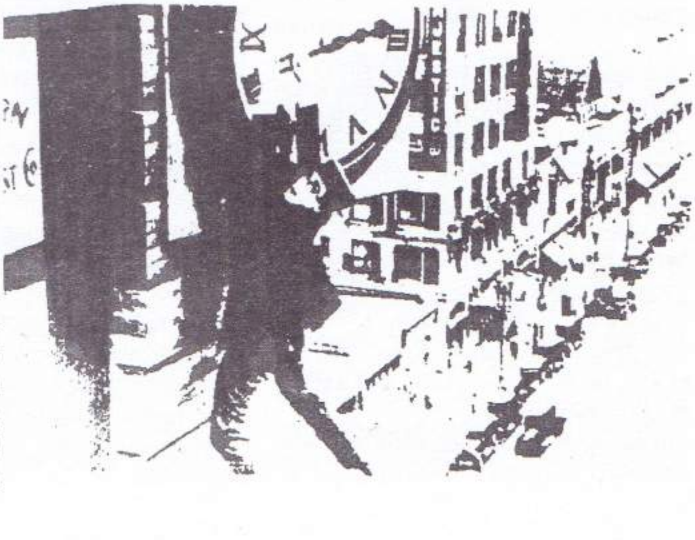
Jednak na to potrzebna jest zupełnie inna postawa organizacji związkowych. Związki zawodowe nigdy nie kłopotały się tym, gdy przedsiębiorca przy słabej koniunkturze zwalniał pewną liczbę pracowników, podczas gdy reszta cieszyła się przywilejem dalszej pracy. Widzimy nawet codziennie, że we wszystkich gałęziach przemysłu praktykowane są godziny nadliczbowe, a



w tym samym czasie tysiące bezrobotnych jest w nędzy. Związki zawodowe powinny przede wszystkim uznać prawo każdego pracownika do istnienia, a ponieważ prawo to jest zagwarantowane jedynie pod warunkiem, iż jego siła pracy znajdzie jakieś zastosowanie, to każdy powinien mieć zapewniony, za pomocą swej organizacji związkowej, udział w procesie produkcji. W razie zastoju w jakiejś gałęzi przemysłu, zamiast wyrzucać ludzi na bruk, wszyscy dotychczas zatrudnieni powinni pracować częściowo.

W ten sposób organizacja związkowa nabrałaby dla pracowników innego znaczenia i poczucie solidarności przez tę jawną spójność interesów i dążeń byłoby niewątpliwie wzmocnione w niesłychanym stopniu. Dziś, gdy proces racjonalizacji coraz bardziej rozpościera się na wszystkie kraje - problem ten po prostu sam narzuca się gospodarczym organizacjom pracowniczym. Podobne posunięcie pracowników miałoby całkiem inną doniosłość niż marzenia socjaldemokratów i prowodyrów związków zawodowych o nadchodzącej demokracji gospodarczej, która koniec końców sprowadza się do słynnej wspólnoty interesów pomiędzy kapitałem a pracą. Oczekiwanie, iż państwo kapitalistyczne ograniczy potęgę monopoli i będzie stosować nad nimi prawo kontroli w interesie ogółu jest według doświadczeń lat ostatnich nadzieją tak dziecinną, iż zdumiałym jest powstawanie podobnych koncepcji w obecnych warunkach. Wszystkie prawa, z których robotnicy dotychczas korzystali, nie były im darowane, ale zdobyte zostały w twardej walce. Głupstwem jest myślenie, że w przyszłości miało być inaczej. Przeciwnie, ostatni etap rozwoju kapitalizmu wskazuje, iż jego przedstawiciele bynajmniej nie są skłonni sami z siebie cokolwiek dać pracownikom. To też, aby uchronić pracowników przed nowym feudalizmem przemysłowym, który wszędzie podnosi rękę i grozi odebraniem reszty zdobytych pozycji - muszą być użyte wszystkie środki walki socjalnej. A walka ta o polepszenie warunków istnienia, mocno zagrożonych przez system racjonalizacji, musi się coraz bardziej przekształcać w walkę o całkowite wyzwolenie społeczne...

Powyższy tekst jest fragmentem książki „Racjonalizacja gospodarstwa a klasa robotnicza"



ZAPATYŚCI I DEMOKRACJA BEZPOŚREDNIA



Andrew Flood - współpracownik „Workers Solidarity" (pismo irlandzkich anarchistów) poznawał życie mieszkańców meksykańskiego stanu Chiapas opanowanego przez zapatystów. Oto kilka jego spostrzeżeń.

Wiele dyskusji toczyło się wokół ruchu Zapatystów, ogniskując się na treści ich komunikatów. Albo dostrzegano tam nowy model rewolucyjnej organizacji, albo krytykowano ich polityczny program. Natomiast niewiele napisano o codziennym życiu w tym zbuntowanym regionie. Dlatego postanowiłem to uczynić, kiedy pojawiła się możliwość podróży do Chiapas w lipcu 1996r. Od tego czasu spotkałem się również z ludźmi, którzy pracowali w zapatystowskich wspólnotach. Np. we wrześniu 1997r złożyłem krótką wizytę we wspólnocie Diez de Abril, gdzie znajduje się obóz pokoju Irlandzko-Meksykańskiej grupy.

Diez de Abril jest położony między miastami Altamirano, a Comitan. Jest tam rancho zajęte w 1995r. Żyje tam około 100 rodzin. 80% ludzi w Diez de Abril to Tzeltalowie, a 20% to Tojolobalowie. Wielu z nich posługuje się tylko jednym z tych języków. Większość nie zna hiszpańskiego. Tak jak gdzie indziej w Chiapas, warunki życia są bardzo trudne; nędza, brak szkolnictwa i oświaty, opieki medycznej, a więc wielu chorych, wysoka śmiertelność dzieci. Trudno też mówić o jakiejś higienie. Ludzie zbudowali jedną latrynę, ale nie ma np. żadnego punktu uzdatniania wody.

Diez opanowano 10 kwietnia 1995r

Delegat wspólnoty wyjaśnił, że „musieliśmy wkroczyć na prywatna ziemię ponieważ żyliśmy jak zwierzeta na tych wzgórzach. Ziemia była tam bardzo kiepska, a samo zbieranie plonów było bardzo utrudnione. Większość członków wiejskiej wspólnoty zdecydowało się na nazwę Diez de Abril, ponieważ właśnie tego dnia zginął Zapata. Chcieliśmy go uczcić, bo był towarzyszem walczącym przeciw rządowi".

Miejsce spotkań było tam gdzie teraz stoi kościół i tam decydowaliśmy gdzie zbudujemy nasze domy, a gdzie stanie dom międzynarodowych obserwatorów. Mierzyliśmy ziemię i dzieliliśmy ją między ludzi. Każda rodzina ma kawałek ziemi, jest też ziemia wydzielona dla całego kolektywu.

Kościół w Diez jest głównym punktem zgromadzeń wszystkich ludzi z tej wspólnoty, spotkania są raz na tydzień - po mszy w niedzielny poranek. To wiejskie zgromadzenie, na którym każdy może zabrać głos i współdecydować we wszystkich sprawach wspólnoty. Mówi się np. o kupnie samochodu ciężarowego, naprawie muru lub mostu.



Czasami są też konieczne zgromadzenia w ciągu tygodnia, szczególnie w okresach silnego napięcia. W dodatku jest tam kilka spotkań ludzi pracujących nad poszczególnymi projektami we wspólnocie. Przykładem może być kolektyw zajmujący się bydłem i kolektyw krawiecki. Każdy kolektyw ma koordynatora, sekretarza i skarbnika. Koordynator jest zmieniany co najmniej raz na rok. Główne zgromadzenie może też mianować delegatów do poszczególnych zadań i do koordynacji kolektywów. Oni tworzą radę, która spotyka się między zgromadzeniami i organizuje pracę. Każdy z delegatów może być od razu odwołany jeśli zgromadzenie lub ich własny kolektyw stwierdzą, że nie są z nich zadowoleni.

Stwierdziłem, że podobny sposób podejmowania decyzji jest strukturą pozostałych wspólnot zapatystowskich. Wspólnoty posyłają także delegatów z instrukcjami na regionalne spotkania. Strefa zapatystów obejmuje 32 zbuntowane okręgi samorządowe odmawiające uznania lokalnego i meksykańskiego rządu. Każdy z tych okręgów wysyła delegatów do organizującego cały bunt „Tajnego Rewolucyjnego Miejscowego Komitetu" (CCRI). Zależnie od spotkań z jego członkami, delegat może być odwołany „jeśli nie wykonuje swojego zadania lub nie poważa ludzi". To raczej to ciało przewodzi zapatystom, a nie partyzancka armia i jej dowódca, subcomandante Marcos.

Zapatyści włączyli się w proces pokojowy. Ale w tych negocjacjach, to nie CCRI ma prawo do podejmowania decyzji. Każdy dokument tworzony podczas rozmów lub jakakolwiek zmiana w jego brzmieniu musi być wpierw przedyskutowana i przegłosowana przez wszystkie wspólnoty.

Komunikat z czerwca 1994r wyjaśniał, że zanim zapadnie decyzja o przystąpieniu do rozmów, to każda wspólnota musi „badać, analizować i dyskutować zawarcie pokoju podczas demokratycznych zgromadzeń. Uchwała będzie miała charakter bezpośredni, wolny i demokratyczny".

Ten krótki opis jest zaledwie streszczeniem metod zapatystów. Właśnie teraz dziesiątki tysięcy ludzi podejmuje w ten sposób decyzje i robią to od rozpoczęcia powstania, żyjąc w niezwykle ciężkich warunkach. To demonstracja metod, bardzo podobnych do tego co stosują w swoim gronie anarchiści.



Piotr Kropotkin

Syndykalizm i anarchizm

Poniższy artykuł jest przekładem opartym o niemiecki reprint wydany przez „Die Anarchistsche Vereinigung Norddeutschland" (Północno-Niemiecki Związek Anarchistów) w czerwcu 1977 roku, a wzięty z pisma „Der Syndycalist" z Berlina z 1908 roku, pierwotnie zaś z „Les Temps Nouveaux". Przetłumaczył go J. Goddard, a zredagował w 1994 roku K. Guenther. Publikujemy go, ponieważ mimo daty powstania, zawiera do dziś wiele aktualnych spostrzeżeń.

Ludzie ze wszystkich stron wciąż zadają nam pytania: co to jest syndykalizm i jak on się ma do anarchizmu? Dołożymy tu starań, by na te pytania znaleźć odpowiedzi.

Syndykalizm to tylko nowa nazwa dla starej taktyki do której uciekali się, z sukcesem na dłuższą metę, robotnicy Wielkiej Brytanii: taktyki Akcji Bezpośredniej i walki z kapitałem * w sferze ekonomicznej. De facto, owa taktyka była ich ulubioną bronią. Bez prawa do głosowania, brytyjscy robotnicy pierwszej połowy XIX wieku zdobyli znaczne korzyści ekonomiczne i stworzyli silny związek zawodowy przy użyciu tylko tej broni, a nawet zmusili klasy rządzące do uznania ich żądań na drodze legislacyjnej (także dotyczących rozszerzenia prawa wyborczego).

I tak Akcja Bezpośrednia okazała się być, zarówno w osiąganiu korzyści ekonomicznych jak i uzyskiwaniu ustępstw politycznych, znaczącą bronią na arenie ekonomicznej.

W Wielkiej Brytanii wpływ tej idei był tak silny, że w latach 1830-31 Robert Owen usiłował utworzyć jeden wielki związek narodowy i międzynarodową organizację robotniczą, która walczyłaby z kapitałem na drodze akcji bezpośredniej. Obawy przed prześladowaniami przez rząd brytyjski zmusiły go do porzucenia tego pomysłu.

Później nastąpił ruch Czartystów, który posługiwał się potężnymi, masowymi i częściowo tajnymi organizacjami robotniczymi owego czasu, by zyskać znaczące ustępstwa polityczne. W tym momencie brytyjscy robotnicy dostali pierwszą lekcję polityki: bardzo wcześnie zdali sobie sprawę z tego, że pomimo sporej agitacji politycznej za swoimi plecami i na swoje życzenie, nie byli oni w stanie zyskać żadnych korzyści ekonomicznych niż te, które sami byli w stanie wymusić na pracodawcach i prawodawcach poprzez strajki i bunty. Zdali sobie sprawę, że bez sensu było oczekiwać, że parlament w znaczący sposób poprawi ich warunki życia.

Francuscy robotnicy doszli do dokładnie tego samego wniosku: rewolucja roku 1848, która dała Francji republikę, przekonała ich o kompletnej bezowocności agitacji politycznej, a nawet zwycięstw politycznych, jedyne fundamentalne zmiany warunków życia robotników wymusić można na klasach rządzących przez akcję bezpośrednią.

Rewolucja udzieliła Francuzom innej lekcji. Widzieli, jak bezradni byli ich przywódcy intelektualni, gdy doszło do dowiadywania się o nowych formach produkcji, zabezpieczających robotnikom ich udziały: przynoszących kres ich eksploatacji przez Kapitał. Widzieli tę bezradność zarówno w Komisji Luksemburskiej (obradującej od kwietnia do czerwca 1848 roku), jak i w specjalnej izbie wybranej do studiów nad tym zagadnieniem w roku 1849, w której zasiadało ponad stu socjaldemokratycznych deputowanych. Od tego momentu zdali sobie sprawę, że to sami robotnicy muszą wypracować główne drogi rewolucji społecznej, którymi muszą podążać jeśli chcą by im się udało.

Użycie przez Robotników akcji bezpośredniej przeciwko Kapitałowi i konieczność wypracowania przez samych pracowników sposobów organizacji gospodarczej, które wyeliminowałyby wyzysk kapitalistyczny: były to dwie główne lekcje otrzymane przez robotników, zwłaszcza w tych dwóch krajach z najbardziej rozwiniętym przemysłem.

Kiedy w latach 1864-66 zrealizowana została stara idea Roberta Owena i utworzono międzynarodową organizację robotniczą, to nowa organizacja przyjęła obie powyższe fundamentalne zasady. Kiedy Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników (International Workers Association - IWA) zostało powołane do życia przez reprezentantów brytyjskich związków zawodowych i francuskich robotników (głównie zwolenników Proudhona) zebranych na II. Światowej Wystawie w Paryżu, proklamowało że równouprawnienie robotników musi być zadaniem dla samych robotników, a od tej pory z kapitalistami walczyć należy przez, popierane na arenie międzynarodowej strajki masowe.

Pierwszymi działaniami Międzynarodówki były dwa takie właśnie strajki, wywołujące olbrzymią agitację w Europie i zbawienne przerażenie klasy średniej: strajk w Paryżu wspierany przez brytyjskie związki zawodowe, drugi w genewskim związku budowlanym, wspierany przez brytyjskich i francuskich robotników.

Poza tym, kongresy Międzynarodówki nie zajmowały się dyskusjami o bzdurach, którymi klasa rządząca zabawiała narody poprzez instytucje parlamentarne. Debatowały nad fundamentalną kwestią rewolucyjnej przebudowy społeczeństwa i wcielały w życie ideę, która wcześniej okazała się tak owocna: ideę Strajku Generalnego. W kwestii formy politycznej, jaką społeczeństwo miałoby przyjąć po rewolucji, federacje krajów

Łacińskich otwarcie przeciwstawiały się idei scentralizowanych państw. Z naciskiem zadeklarowali się po stronie organizacji opartej na federacji wolnych komun i regionów rolniczych, które w ten sposób wyzwoliłyby się z kapitalistycznego wyzysku i na owej podstawie - na podstawie połączenia federacyjnego - utworzyłyby większe terytorialne, narodowe jednostki.

Obie podstawowe zasady współczesnego syndykalizmu, akcja bezpośrednia i uważne wypracowywanie nowych form życia społecznego, są oparte o federacje związków zawodowych: od początku były one wiodącymi zasadami IWA.

Jednak nawet wówczas wewnątrz Stowarzyszenia istniały dwa różne prądy opiniotwórcze na temat działalności politycznej, które dzieliły robotników różnych narodów: łacińskich i niemieckich.

Francuscy działacze Międzynarodówki byli głównie zwolennikami Proudhona, którego główna idea brzmiała następująco: Usunięcie istniejącego burżuazyjnego aparatu państwowego i zastąpienie go robotniczymi organizacjami związków zawodowych, które będą regulować i organizować wszystkie sprawy niezbędne dla społeczeństwa. To robotnicy mają organizować produkcję środków do życia, uczciwą i bezstronną wymianę wszystkich produktów pracy ludzkiej, ich dystrybucję i konsumpcję. A gdy to uczynią, przekonamy się, że już niewiele zostaje do zrobienia przez państwo. Wyprodukowanie wszystkiego co trzeba, bardziej równoważna wymiana i konsumpcja produktów - to problemy, które mogą rozwiązać jedynie robotnicy. Jeśli oni mogą uczynić to wszystko - to co jeszcze pozostaje do zrobienia przez istniejące rządy i ich hierarchie oficjeli? Nic, czego robotnicy nie mogą sami zorganizować.

Ale pośród francuskich założycieli Międzynarodówki byli też ci, którzy walczyli za Republikę i za Komunę. Utrzymywali, że nie powinno się ignorować działalności politycznej i że dla proletariuszy nie jest obojętne, czy żyją w monarchii, Republice, czy komunie. Wiedzieli z własnego doświadczenia, że triumf konserwatystów lub imperialistów oznacza represje we wszystkich kierunkach i olbrzymie osłabienie siły walki robotników z agresywną polityką kapitalistów. Nie byli obojętni na politykę, ale nie postrzegali jej jako instrumentu służącego do wyzwolenia klasy pracującej w procesie agitacji lub sukcesu wyborczego, czy całego kołowrotka partii politycznych. W zgodzie z tym francuscy, hiszpańscy i włoscy robotnicy zgodzili się dołączyć do statutu Międzynarodówki następujące słowa: „Każda działalność polityczna musi być wtórna wobec gospodarczej".

Pomiędzy brytyjskimi robotnikami była pewna liczba czartystów, którzy popierali walkę polityczną. A Niemcy w przeciwieństwie do Francuzów, nie doświadczyli dwóch republik. Wierzyli w przyszły parlament Rzeszy Niemieckiej. Nawet Lasalle - jak obecnie wiadomo - pokładał nadzieje w socjalistycznym cesarzu zjednoczonych Niemiec, które widział u zarania.

Z tych przyczyn ani Brytyjczycy ani Niemcy nie chcieli zaniechać działań parlamentarnych, w które wciąż wierzyli, i w angielskich i niemieckich tekstach tych samych statutów dodano: „Jako środek działania, każda działalność polityczna musi być wtórna wobec gospodarczej".



Tak wskrzeszono starą ideę zaufania do burżuazyjnego parlamentu.

Po zwycięstwie Niemiec nad Francją w wojnie 1870-71 i zamordowaniu 35.000 proletariuszy, śmietanki francuskiej klasy pracującej, przez armie burżuazyjne po upadku Komuny, i kiedy IWA została zakazana we Francji, Marks, Engels i ich zwolennicy próbowali przywrócić polityczną działalność na łono Międzynarodówki - w formie kandydatur robotniczych.

W wyniku tego powstał rozłam w Międzynarodówce, która do tej pory wzbudzała wielkie nadzieje wśród proletariuszy i powodowała taki strach wśród bogatych.

Federacje krajów łacińskich - Włochy, Hiszpania, Jura i Wschodnia Belgia plus mała grupa uciekinierów z Francji - odrzuciły nowy kurs. Utworzyły swoje własne oddzielne związki i od tego czasu podążają w stronę rewolucyjnego Syndykalizmu i Anarchizmu, natomiast Niemcy poszły w kierunku rozwoju Partii Socjaldemokratycznej, zwłaszcza po wprowadzeniu przez Bismarka powszechnego prawa do głosowania - po wygraniu wojny o świeżo powstałą Rzeszę Niemiecką.

Od czasu podziału w Międzynarodówce minęło 40 lat i możemy już osądzić rezultaty. Omówimy jeszcze rzecz bardziej szczegółowo, ale już teraz możemy stwierdzić całkowity brak powodzenia u tych, którzy pokładli wiarę w to, co nazwali „podbojem" władzy politycznej wewnątrz istniejących burżuazyjnych państw.

Zamiast - jak wierzyli - podbijać państwo, sami zostali przez nie podbici. Są jego narzędziami, pomagającymi utrzymać władzę klasy górnej i średniej nad robotnikami. Są lojalnymi narzędziami w rękach Kościoła, Państwa, Kapitału i gospodarki monopolistycznej.

Ale w całej Europie i Ameryce widzimy nowy ruch wśród mas, nową siłę w ruchu robotniczym, która zwraca się ku starym zasadom Międzynarodówki - akcji bezpośredniej i bezpośredniej walki z kapitałem, i robotnicy zdają sobie sprawę że oni sami a nie parlament, muszą siebie wyzwolić.

Oczywiście, to wciąż nie jest Anarchizm. Idziemy dalej. Utrzymujemy, że robotnicy osiągną wyzwolenie tylko wtedy, gdy pozbędą się postrzegania przez perspektywę centralizacji i hierarchii oraz oszustwa oficjeli państwowych, którzy utrzymują prawo i porządek - prawo stworzone przez bogatych przeciwko biednym, a porządek oznaczający podporządkowanie biednych bogatym. Póki nie pozbędziemy się tych fantazji i złudzeń, nie osiągniemy emancypacji robotników.

Ale podczas tych 40 lat anarchiści wspólnie z robotnikami, którzy wzięli swoje wyzwolenie we własne ręce, używając Akcji Bezpośredniej jako środka wstępnego do ostatecznej bitwy wyzyskiwanej klasy pracującej przeciwko - po dziś dzień - triumfującym kapitalistom, walczyli z tymi, którzy zabawiali pracowników bezowocnymi kampaniami wyborczymi. Cały ten czas byli aktywni pośród mas pracujących mając na celu ich przebudzenie, by wypracowały zasady przejęcia doków, fabryk, kolei, kopalń, pól i magazynów przez związki, by pracowały one nie na rzecz garstki kapitalistów ale na rzecz całego społeczeństwa.

Pokazano jak w Anglii w latach 1820-30 i we Francji, po nieudanej rewolucji w 1848 roku, wysiłki znacznej części robotników skierowane były na walkę z Kapitałem przy użyciu Akcji Bezpośredniej i tworzenie

koniecznych do tego organizacji robotniczych.
Pokazano też, jak w latach 1866-70, ta idea była najważniejszą świeżo powstałej IWA, ale także jak - po przegranej Francji z Niemcami w 1871 i upadku Komuny Paryskiej, elementy polityczne wzięły w Międzynarodówce górę nad rewolucyjnymi i czasowo stały się w ruchu robotniczym czynnikiem decydującym.
Od tego czasu oba prądy rozwinęły się w kierunku wytyczonym przez ich programy. Partie robotnicze powstały we wszystkich państwach konstytucyjnych i zrobiły wszystko, by jak najszybciej pomnożyć liczbę swoich parlamentarzystów. Od samego początku można było dostrzec jak w miarę, jak parlamentarzyści uganiali się za głosami wyborców, program gospodarczy stawał się coraz mniej ważny, w końcu redukował się on do kilku nieznacznych ograniczeń w prawach pracodawców, dawał systemowi kapitalistycznemu nową siłę i pomagał przedłużyć stary porządek. W ten sposób politycy socjalistyczni, którzy walczyli o głosy z reprezentantami radykalizmu burżuazyjnego pomogli, zapewne wbrew intencjom, utorować drogę zwycięskiej reakcji w Europie.
Cała ich ideologia głoszona wśród mas koncentrowała się na tym jednym celu. Byli przekonanymi zwolennikami państwowego centralizmu, przeciwstawiali się lokalnej autonomii i niezależności małych narodów i wprowadzili całą historiozofię dla poparcia ich konkluzji. Wylali kubeł zimnej wody na nadzieje mas pracujących głosząc, że w imię materializmu historycznego niemożliwa będzie zmiana w kierunku socjalizmu, jeśli nie zmniejszy się liczba kapitalistów - na drodze wzajemnej konkurencji. Całkowicie poza ich obserwacjami leżał fakt oczywisty we wszystkich dzisiejszych uprzemysłowionych krajach: że brytyjscy, francuscy, belgijscy i inni kapitaliści, z łatwością eksploatujący kraje, które nie mają rozwiniętego przemysłu, kontrolują klasę pracującą we wschodniej Europie, Azji i Afryce, liczącą setki milionów. Wynika z tego, że liczba ludzi w wiodących krajach Europy, którzy żyją z pracy innych, wcale się stopniowo nie zmniejsza. Wręcz przeciwnie, zwiększa się ze stałą i alarmującą prędkością. Ze wzrostem tej liczby, rośnie też liczba ludzi zainteresowanych kapitulacją systemu kapitalistycznego. Wreszcie ci, którzy najgłośniej mówią o potrzebie agitacji politycznej dla zdobycia władzy, gwałtownie przeciwstawiają się czemukolwiek, co mogłoby zmniejszyć ich szansę zdobycia władzy. Każdy, kto odważył się na krytykę ich poczynań parlamentarnych, był wydalony z międzynarodowych kongresów socjalistycznych. Nie pochwalali oni strajków, a później, gdy idea Strajku Generalnego przeniknęła i ich kongresy, zwalczali ją zaciekle przy użyciu wszelkich środków. Taką taktykę prowadzono przez pełne 40 lat, ale dopiero teraz wszyscy mają już jasność, że robotnicy w całej Europie mają już dość. Wielu robotników odrzuciło już ją z obrzydzeniem. Jest to powód, dla którego tak dużo dziś mówi się o „Syndykaliźmie".
Jednakże przez owe 40 lat rozwinął się i drugi nurt, broniący bezpośredniej walki z Kapitałem, rozwinął się pomimo prześladowań rządowych i denuncjacji ze strony kapitalistycznych polityków. Ciekawie byłoby naszkicować stały rozwój tego prądu i przeanalizować jego myślowe i personalne koneksje z partiami socjaldemokratycznymi, jak i z anarchistami. Ale nie czas jeszcze na publikację takiej pracy, a w tych okolicznościach może nawet lepiej, że nie została jeszcze napisana. Uwagę zwrócilibyśmy na wpływ osobowości oraz wpływ ważnych prądów współczesnej myśli, jak i wzrost wiary w siebie u robotników Ameryki i Europy, zyskany niezależne od liderów politycznych, na których trzeba by zwrócić szczególną uwagę podczas pisania historii Syndykalizmu.
Wszystko co możemy teraz powiedzieć, to nagie fakty: że całkowicie niezależne od nauczania socjalistów, gdy masy pracujące zebrały się w centrach przemysłowych, kontynuowały stare tradycje zrzeszania się w organizacje związkowe, zarówno jawnie i tajnie, oraz wzrastały w siłę, by pohamować rosnącą arogancję i wyzysk pracodawców. W tym samym czasie, zdając sobie sprawę z głównej walki będącej prawdziwym celem życia cywilizowanych narodów od czasu rewolucji Francuskiej, ich tendencje antykapitalistyczne stawały się coraz wyraźniejsze i pewniejsze.
Przez ostatnie 40 lat, w których polityczni wielu krajów użyli wszelkich możliwych środków by powstrzymać robotników od buntu i stłumić wszelki zagrażające tendencje, widzieliśmy że bunty robotnicze rozszerzały się coraz dalej, stawały się coraz potężniejsze, a cele robotników były wyrażane coraz jaśniej. Straciły też one charakter aktów rozpaczy - gdy mieliśmy kontakt z robotnikami, coraz częściej słyszeliśmy przeważającą opinię, którą można streścić słowami: „Usuńcie się, panowie od przemysłu! Jeśli nie potraficie tak prowadzić interesów, byśmy i my mogli w nich godnie i bezpiecznie żyć, to do diabła z wami! Precz, jeśli jesteście tak krótkowzroczni i niezdolni do porozumienia się między sobą na temat nowego zwrotu w produkcji, który ma przynieść Wam największy błyskawiczny dochód, że musicie tylko atakować nie patrząc na szkodliwość czy użyteczność swoich produktów! Precz, jeśli nie potraficie budować swoich bogactw inaczej niż szykując nieskończone wojny, marnując trzecią część wszystkich towarów produkowanych przez każdy naród na zbrojenia, przydatne tylko po to, by rabować innych złodziejów! Precz - jeśli z wszystkich odkryć współczesnej nauki nie nauczyliście się powiększać swoich bogactw inaczej niż z nędzy, na którą skazujecie trzecią część populacji naszych bogatych krajów! Precz - jeśli jest to jedyny sposób, w jaki potraficie prowadzić przemysł i handel! My, robotnicy, wiemy lepiej jak organizować produkcję, musimy jednak najpierw wykorzenić tę kapitalistyczną zarazę!"
Były to poglądy wywalczone i dyskutowane w domowych gospodarstwach robotniczych całego cywilizowanego świata: dostarczały żyzny grunt dla olbrzymich buntów robotniczych, rok po roku obserwowanych w Europie i USA, w postaci strajków dokerów, kolejarzy, górników, młynarzy, etc., aż wreszcie przyjęły postać Strajku Generalnego, o sile porównywalnej z siłą cyklu natury, przy której debaty parlamentarne zdają się być dziecinną zabawą.
Gdy Niemcy świętowali czerwonymi flagami i pochodniami sukces wyborczy, doświadczone narody zachodu po cichu wzięły się do pracy nad zadaniem znacznie poważniejszym: wewnętrznej organizacji robotników. Były one o wiele bardziej znaczącej natury. Ludzie ci pytali się: „Jaki będzie wynik nieuchronnego światowego konfliktu Kapitału i Robotników?", „Jakie nowe formy życia przemysłowego i organizacji społecznej stworzy ten konflikt?".
Jest to prawdziwe pochodzenie ruchu Syndykalistycznego, które dzisiejsi ignoranccy politycy odkrywają jako coś nowego.
Dla nas, anarchistów, ten ruch nie jest niczym nowym. Rozpoznaliśmy trendy syndykalistyczne w programie IWA. Broniliśmy ich przed atakami ze strony niemieckich rewolucyjnych polityków

NASZA SYMBOLIKA



Gdyby dziś spytać jakiegoś anarchistę o to, jakiego koloru jest anarchistyczny sztandar, to bez wahania odpowie: czarny lub też czarno-czerwony. Ale przyjmowanie tych kolorów było długie i pełne przeszkód. Czarny sztandar po raz pierwszy podnieśli w marcu 1831 r Zbuntowani kopacze w Reims (Francja). Wymalowane było na nim hasło: „Praca albo śmierć". Później w Lionie grupa kopaczy została za to samo skierowana na gilotynę, a 21 listopada wojsko otworzyło ogień do manifestujących, zwolnionych tkaczy. W odpowiedzi na to wybuchło powstanie. Szybko powstały barykady, a nad nimi powiewał czarny sztandar z hasłem „Żyć pracując albo umrzeć walcząc!". To było pierwsze w historii masowe powstanie klasy robotniczej. We wszystkich tych wypadkach czarny sztandar służył jako symbol nędzy i rozpaczy robotników, gotowych raczej zginąć w walce o swe prawa, niż cierpieć niesprawiedliwość. Poza tym czarny kolor zaczął się wiązać z walką antymonarchistyczną - za tradycyjny kolor monarchii uważa się biały.

W czasie powstania republikańskiego w Paryżu 5-6 czerwca 1832 r powstańcy podnieśli już czerwony sztandar. Od tamtej pory te dwa kolory - czarny i czerwony uważa się za główne barwy światowego ruchu anarchistycznego i szerzej ujmując, rewolucyjnego. W 1848 r na barykadach Paryża powiewały obydwa sztandary.

W XIX i na początku XX wieku anarchiści nie zdecydowali jeszcze, który z tych dwóch sztandarów uznać za swój. To był czas, gdy marksizm i socjaldemokracja nie mogły rościć sobie wyłączności do czerwonej flagi. W wielu krajach towarzyszyły one ruchowi anarchistycznemu. W 1871 r francuscy anarchiści walczyli o Komunę Paryską pod czerwonym sztandarem. Czerwone były flagi większości bakuninowskich federacji Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników (I Międzynarodówka), w tym sławnej Federacji Jurajskiej ze Szwajcarii. W marcu 1877 r członkowie tej federacji wyszli na ulice Berna z czerwonymi sztandarami aby obchodzić rocznicę Komuny Paryskiej. Wówczas policja zaatakowała demonstrantów i zaczęła wyrywać im transparenty, rozpoczęła się walka wręcz i kilka flag udało się utrzymać. Wtedy anarchista Paul Brousse napisał znaną w europejskim ruchu robotniczym pieśń „Czerwony sztandar" na melodię wojennej pieśni szwajcarskiej „La libre Sarine".

Równocześnie z czarnymi i czerwonymi sztandarami w latach 1871-1872 we Włoszech pojawił się sztandar czerwono-czarny, ale układ barw różnił się od współczesnego. Sztandar ten był czarny, ale okalało go wąskie, czerwone pasmo. Według historyka anarchizmu Maxa Nettlau, sztandar był przyjęty jako przeciwwaga dla czerwonego, który marksiści chcieli przekształcić w swój partyjny. Na początku lat 70 XIX wieku czerwono-czarny sztandar pojawił się u meksykańskich anarchistów, został on tam oficjalnym symbolem narodzonego ruchu robotniczego. Nie rozprzestrzenił się on jednak poza granicami Meksyku. W latach rewolucji meksykańskiej (1910-1917) czerwony sztandar z czarnym pasem używany był jako emblemat anarcho-syndykalistycznej organizacji „Dom Robotników Świata" (1912-1916), a po rewolucji czarno-czerwonych flag używała zarówno prorządowa „Regionalna Konfederacja Robotników", jak i anarcho-syndykalistyczna „Powszechna Konfederacja Robotników" (1921-1934). Prawdopodobnie z Meksyku czarno-czerwony sztandar zapożyczył nikaraguański rewolucjonista A. Sandino, od którego przejęły go liczne grupy partyzanckie w Ameryce i Afryce. Nie miały one jednak nic wspólnego z anarchizmem.

Ciekawe jest, że drugi nurt rewolucji meksykańskiej - agrarny, na czele z E. Zapatą - walczył pod narodową, trójkolorową flagą i pod czarną z trupią czaszką, co odbijało tradycje wolnościowe i rewolucyjne oraz wyobrażenia chłopów.

Do rozprzestrzenienia się czarnego sztandaru w ruchu anarchistycznym doszło w latach 80-tych XIX wieku we Francji. Za punkt zwrotny można uznać międzynarodowy kongres socjalno-rewolucyjny w Londynie (14-20 lipca 1881 roku), kiedy formalnie utworzono Międzynarodowe Stowarzyszenie Robotników - „Czarna Międzynarodówka". W tym okresie z powodu antyorganizacyjnych nastrojów ówczesnych anarcho-komunistów, Międzynarodówka się rozpadła. W latach następnych część anarchistów, ze względu na szereg przyczyn, wybrała sztandar czarny zamiast czerwonego. Po okrutnym zdławieniu Komuny Paryskiej (zabito około 30 tys. komunardów) w

Syndykalizm i anarchizm

upatrujących w tym ruchu przeszkodę do zdobycia władzy. Doradziliśmy robotnikom wszystkich krajów podążyć za przykładem Hiszpanów, którzy utrzymywali ścisły kontakt ich związków zawodowych z sekcjami Międzynarodówki. Od tamtej pory obserwowaliśmy wszystkie fazy ruchu robotniczego z zaciekawieniem: wiemy że jakkolwiek wyglądać będą rychłe starcia między klasą pracującą i Kapitałem, to ruch syndykalistyczny otworzy oczy społeczeństwa na zadania stojące przed producentami wszelkich bogactw. Jest to jedyny ruch, który może pokazać ludziom myślącym wyjście z matni, którą naszym pokoleniom szykuje rozwój kapitalizmu

Nie trzeba dodawać, że anarchiści nigdy nie wyobrażali sobie, że to oni pozwolili ruchowi syndykalistycznemu zrozumieć swoje zadania odnośnie reorganizacji społeczeństwa. Nigdy nie głosili absurdów, że są liderami wielkiego ruchu intelektualnego wiodącego ludzkość w kierunku postępowej ewolucji. Ale twierdzimy, że od samego początku słusznie rozpoznaliśmy ogromne znaczenie idei, które dziś tworzą główne cele Syndykalizmu, w Wielkiej Brytanii rozwinięte przez Godwina, Hodgkina, Greya i ich następców, a we Francji przez Proudhona: Robotnicza organizacja produkcji, dystrybucji i wymiany musi zająć miejsce obecnego kapitalistycznego wyzysku w ramach państwa. I jest obowiązkiem organizacji robotniczych wypracować nową formę społeczeństwa. Nie wymyśliliśmy żadnej z tych idei - ani my, ani nikt inny. Samo życie podyktowało je cywilizacji XIX-wiecznej. Naszym obowiązkiem jest wcielić je w życie. Ale jesteśmy dumni, że rozumieliśmy je i broniliśmy ich w mrocznych czasach, gdy politycy socjaldemokratyczni i pseudofilozofie usiłowali je podeptać i jesteśmy dumni, że szczerze przy nich obstajemy tak wtedy jak i dziś.

Europie zapanowała reakcja, w większości krajów zdelegalizowano sekcje Międzynarodówki i czerwony sztandar. Reakcji towarzyszyło nasilenie eksploatacji robotników, rozprzestrzenienie się głodu, nędzy, bezrobocia i chorób. Dla zepchniętych do podziemia ruchów: robotniczego i anarchistycznego we Francji, czarny sztandar stał się symbolem, który najlepiej wyrażał nastroje klasy robotniczej: „Nie mamy nic do stracenia oprócz naszych kajdan". To był sztandar antypartyjny, wyrażający mieszaninę rozpaczy i walki, całkowite odrzucenie władzy oraz bezkompromisowość klasy robotniczej. „To jest symbol bezrobotnych" - mawiała znana anarchistka, uczestniczka Komuny Paryskiej, Luisa Michelle.

Problem koloru sztandarów nabrał też pewnego podtekstu organizacyjnego. Czarną flagę przyjęła część propagandowych i bojowych grup anarchistów, którzy pracowali tak wewnątrz, jak i poza strukturami ruchu robotniczego. Niektórzy z nich uciekali się do rozpaczliwej taktyki „propagandy poprzez działanie" (zamachy, rzucanie bomb, itp.), jak np. półmityczna grupa „Czarna Ręka" z Hiszpanii. Na przełomie XIX i XX wieku czarny sztandar nie rozprzestrzenił się powszechnie. Był popularny we Francji, Rosji, Polsce, Niemczech, Włoszech i w szeregu innych krajów Europy a także w Ameryce Płn., gdzie przywędrował z emigrantami z Europy.

Anarchistyczny czerwony sztandar utrzymywał popularność w niektórych krajach Europy, w Ameryce Łacińskiej, w Skandynawii, na Dalekim Wschodzie. Absolutnie wszystkie anarcho-syndykalistyczne i rewolucyjno-syndykalistyczne związki zawodowe na świecie oraz część grup anarchistycznych („Freedom" i „Liga Socjalistyczna" w Wielkiej Brytanii, socjalistyczne kluby w krajach skandynawskich) preferowały flagi czerwone.

Zmiany zachodziły stopniowo po rewolucji rosyjskiej w 1917 roku. Aby wzmocnić pozycję ZSRR w świecie, czerwony sztandar zaczęto coraz częściej wiązać z bolszewizmem i „radziecką" Rosją. Do początku lat 30 czerwony sztandar (razem z czarnym) wciąż jeszcze pozostawał symbolem ruchu anarchistycznego. Powstańcza armia Nestora Machno na Ukrainie walczyła pod obydwiema flagami. W latach 1922-1931 na emblemacie Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników, sztandar był jeszcze czerwony. Wiele lokalnych organizacji anarcho-syndykalistycznych miało swoje własne flagi. W Niemczech niektóre grupy Wolnego Związku Robotniczego i Młodzieży Anarcho-syndykalistycznej miały czarne sztandary z pięcioramienną czerwoną gwiazdą w środku, lokalna federacja Centralnej Organizacji Robotników Szwedzkich w Goeteborgu miała czarny sztandar z czerwoną przekątną kreską od lewej strony do prawej, z dołu do góry.

Współczesny, przekątny, czarno-czerwony sztandar pojawił się na początku lat 30-tych w Hiszpanii i Francji. W



Hiszpanii spór o flagę trwał od 1919 roku i miał teoretycznie tło roli pracy związkowej. W centrum dyskusji były dwie grupy anarchistyczne z Barcelony - „Czerwony Sztandar" i „Czarny Sztandar". Pierwsza z nich wydawała pismo o tej samej nazwie i w 1919 roku stała się inicjatorem założenia Iberyjskiej Anarcho-Komunistycznej Federacji, mającej także sekcje we Francji. Grupa ta podkreślała znaczenie organizacji związkowej. Grupa druga trzymała się z dala od walki związkowej i zajmowała się radykalną propagandą. Przeciwieństwa między nimi utrzymywały się do 1930 roku. Wraz z upadkiem monarchii w Hiszpanii otworzyły się dla pracy anarcho-syndykalistycznej nowe perspektywy, a wcześniejszy spór ustał.

27 kwietnia 1931 roku, lokalu związku zawodowego budowlanych w Barcelonie zebrali się przedstawiciele Narodowej Konfederacji Pracy (CNT) i Iberyjskiej Federacji Anarchistycznej (FAI), aby omówić przygotowania do demonstracji pierwszomajowej oraz, w szczególności zadecydować pod jakim sztandarem będą występować. Przedstawiciel grupy „Czarny Sztandar" Garcia Oliver zaproponował połączyć czarne (anarchistyczne) i czerwone (syndykalistyczne) sztandary w jeden. Tak też zdecydowano. 1 maja 1931 roku, po upływie 100 lat od podniesienia czarnego sztandaru, anarcho-syndykaliści wyszli na ulice z czarno-czerwona flagą. Do połowy lat 30-tych rozpowszechniła się ona we wszystkich krajach, gdzie byli anarchiści i zastąpiła wcześniejszy czerwony sztandar anarcho-syndykalistów. Nawet Argentyńska Regionalna Federacja Robotników (FORA), tradycyjnie występująca pod czerwonymi sztandarami, przyjęła nową flagę. Anarcho-syndykaliści zatrzymali czarny sztandar tylko na Dalekim Wschodzie, gdzie było to związane z ich tradycjami. Czerwoną flagę utrzymali syndykaliści z grupy „Robotnicy Przemysłowi Świata" (IRM), którzy od lat 70-tych zaczęli umieszczać na nim emblemat czarnego kota - syndykalistycznego symbolu nielegalnego strajku. Niektóre grupy IRM miały też czarne sztandary, bowiem IRM nie ma swojej oficjalnej flagi.

Od czasów II wojny światowej, emblemat Międzynarodowego Stowarzyszenia Robotników także przeszedł zmiany: sztandar stał się czarno-czerwony, zniknło z niego hasło, z emblematu usunięto zbędne detale a przedstawienie robotnika otrzymało ostrzejsze, stylizowane rysy.

Obecny klasyczny czarno-czerwony sztandar przedstawia sobą płaszczyznę rozdzieloną po przekątnej na dwie połowy. Najczęściej górna połowa jest czerwona a dolna czarna, czasami spotyka się i odwrotne położenie barw. Aktywny, energiczny, agresywny czerwony kolor symbolizuje zdecydowanie anarcho-syndykalistów do walki o rewolucję socjalną. Czarny kolor to symbol wolności, odrzucenia wszystkiego, co ją ogranicza lub przeszkadza w jej realizacji poprzez urzeczywistnienie ideałów anarchizmu.

Niesyndykalistyczni anarchiści używali w przeważającej mierze czarnych flag. Od pojawienia się w 1964 roku emblematu w postaci litery „A" w okręgu, zaczął się on pojawiać i na czarnych sztandarach anarchistów. Umieszcza się go albo na szczycie drzewca albo w centrum flagi. Jest on zwykle koloru czerwonego lub białego.

W latach 70-90-tych w różnych krajach świata pojawiły się grupy anarchistyczne nie reprezentujące orientacji anarcho-syndykalistycznej, tym niemniej wykorzystujące czarno-czerwony sztandar. Świadczy to o tym, że różnica między anarchistycznymi czarnymi a anarcho-syndykalistycznymi czarno-czerwonymi flagami powoli zaciera się.

Kolor czarny i czerwony służą jako symbole także nowemu lewicowemu „ruchowi autonomicznemu". Który pojawił się w Europie w latach 70-tych. Jego uczestnicy uważają się za „żywiołowych" anarchistów. Rozpowszechnione są wśród nich czerwone sztandary z czarną gwiazdą lub też czarne sztandary z emblematem ruchu na rzecz przejęcia pustostanów (squattersów).

Syndykaliści w Powstaniu Warszawskim

Uczestniczący w Powstaniu Warszawskim Związek Syndykalistów Polskich stanowił kontynuację przedwojennego Związku Związków Zawodowych (ZZZ), który w 1938r. postanowił przyłączyć się do IWA (Międzynarodowe Zrzeszenie Robotników), czyli anarchosyndykalistycznej międzynarodówki. W uchwalonym w 1943r. programie ZSP można było przeczytać, że ustrój polityczny Polski Ludowej będzie się opierał na związku samodzielnych, wolnych gmin, biurokrację państwową zastąpią delegaci wybrani przez samorządy pracownicze, a zburzenie kapitalizmu doprowadzi do powstania wolnościowego socjalizmu, gwarantującego dobrobyt całemu społeczeństwu, postulowano jednak zachowanie przedwojennych granic na wschodzie i stworzenie nowych opartych na Odrze i Bałtyku na zachodzie. Ciekawostką jest fakt, że redaktorem powstańczego pisma „Syndykalista" był działacz przedwojennej Anarchistycznej Federacji Polski - Paweł Lew Marek. ZSP oprócz wydawania licznych czasopism i przeprowadzania akcji zbrojnych, zakładał komitety fabryczne, będące namiastką związków zawodowych. To m.in. dzięki nim tuż po zakończeniu wojny robotnicy przejmowali kierowanie fabrykami, oczywiście do czasu aż komunistyczna biurokracja nie odebrała im tego prawa (pomimo, iż we wrześniu 1944r. PPR obiecała syndykalistom, że pracownicy będą mogli zarządzać gospodarką). ZSP przestał istnieć w 1945r. To co poniżej możecie przeczytać jest szkicem o kompanii syndykalistów.

104. Kompania syndykalistów

W pierwszą noc powstania por. Wroński, dowódca 104. Kompanii syndykalistów, czyni próby nawiązania łączności z jakimś dowódcą AK, ściąga broń i wysyła patrole w różne strony na rozpoznanie terenu. Przynoszą one meldunki, że z gmachu szkoły przy ulicy Barokowej dochodzą jęki rannych. Nad ranem jakiś sąsiadujący oddział powstańczy opuszcza Starówkę, nie zawiadamiając o tym nikogo; odsłania przez to flankę kompanii. Liczne grupki powstańcze, błąkające się po ulicach Starówki w poszukiwaniu swoich oddziałów, dołączają do 104. kompanii syndykalistów.

Stan jej wzrasta do 50 ludzi, a uzbrojenie stanowią: 2 peemy, 15 pistoletów i ponad 20 granatów. Tak uzbrojony oddział, pod dowództwem por. Koperskiego (Witold Potz), wyrusza rano do trzeciego z kolei uderzenia na budynek szkolny przy ulicy Barokowej. Znajduje się tutaj niemiecki szpital polowy. Tuż przed wybuchem powstania Niemcy zdołali ewakuować większość swoich rannych, teraz obsadę gmachu stanowi około 50 żołnierzy.

W tej części Starówki jest to jedyny umocniony punkt niemiecki. Strzegą go zasieki z drutu kolczastego oraz liczne bunkry, zwłaszcza od strony ogrodu Krasińskich.

Tymczasem załoga szkoły obawiając się nowego uderzenia powstańców, szuka schronienia w budynku Archiwum Głównego Akt Dawnych, przy zbiegu ulicy Długiej i placu Krasińskich, pozostawiając w budynku rannych. Widocznie liczyli na pomoc czołgów i samochodów.

W czasie marszu oddział powstańczy natyka się na nieprzyjaciela, uderza zdecydowanie i łamie opór. Nieprzyjaciel jest pod wrażeniem przewagi liczebnej powstańców, większość żołnierzy poddaje się, kilku oficerów popełnia samobójstwo. Wśród ogromnego entuzjazmu mieszkańców Starówki powstańcy odprowadzają około 50 jeńców na swoją kwaterę w fabryce firanek Szlenkiera, przy ulicy Świętojerskiej.

Najcenniejszą zdobycz stanowią 3 peemy, 5 kb, kilka pistoletów, granaty i amunicja. Ryszarda (Maria Onaker), komendantka pomocniczego oddziału żeńskiego, przy 104. kompanii, wydobywa z jakiejś skrytki erkaem, kilka karabinów i pistoletów.

Teraz 104. kompania syndykalistów jest najlepiej uzbrojonym oddziałem na Starówce. Nieustannie napływają nowi kandydaci. Zostają utworzone 4 plutony, potem jeszcze 2. Kompania liczy około 360 ludzi. Plutony wyruszają od razu do akcji bojowej. 1. pluton bierze udział w uderzeniu na pałac Blanka i więzienie na ulicy Daniłłowiczowskiej, inny tropiąc gołębiarzy dociera do gmachu sądów na Lesznie. Reszta kompanii wraz z innymi oddziałami powstańczymi atakuje Państwową Wytwórnię Papierów Wartościowych.

Zdając sobie sprawę, że walka w stolicy przeciągnie się, dowództwo syndykalistów przystępuje do rozbudowy bazy zaopatrzenia i zaplecza. Organizuje kwatermistrzostwo, szpital polowy, który prowadzi dr Adam (Adam Krakowski). W domu przy ulicy Świętojerskiej 10 sierż. Winiak (inż. Chemik Hipolit Iwanik) organizuje wytwórnię granatów i butelek samozapalających.

Z jeńców niemieckich zostają utworzone kolumny transportowe. Pod eskortą powstańców przenoszą oni żywność z różnych magazynów poniemieckich. Przez całe powstanie kompania syndykalistów jest najlepiej ze wszystkich oddziałów Starówki zaopatrzona w żywność. Zorganizuje ona ponadto akcje żywienia ludności cywilnej. W tym celu powstanie specjalny komitet złożony z przedstawicieli cywilów i powstańców. Komitet ten niesie pomoc żywnościową i lekarską ludności, przede wszystkim dzieciom, starcom i chorym.

Ta akcja bojowa i ożywiona działalność społeczna oddziału powstańczego noszącego czerwono-czarne barwy syndykalistów budzi zaciekawienie wśród ludności staromiejskiej. Któregoś dnia do dowództwa 104. kompanii syndykalistów przybywa kpt. Barry (Włodzimierz Kozakiewicz) z żandarmerii z żądaniem zmiany nazwy 104. kompania syndykalistów na 104. kompania AK oraz zaprzestania noszenia barw syndykalistycznych.

Urządzono mu wykład na temat prawdziwej demokracji. Powiedziano, że żądania jego są całkiem bezpodstawne, po czym odprawiono z kwitkiem.



Stanowisko 104 kompanii ZSP

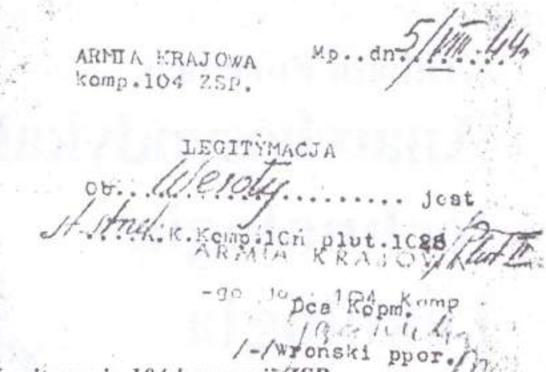
104. kompania syndykalistów wywodzi się ze Związku Syndykalistów Polskich. Ta konspiracyjna organizacja powstała na Starówce. Została założona przy ulicy Brzozowej 12, w mieszkaniu należącym do prof. Kazimierza Zakrzewskiego, wybitnego historyka, rozstrzelanego przez Niemców w Palmirach. Organizacja rozpoczęła działalność w myśl założeń zawartych w deklaracji „Kujmy broń", a idee szerzyła przez pisma konspiracyjne: „Akcja", później „Sprawa", „Czyn", „Sprawa Chłopska", „Myśl Młodych", „Dekada", codzienny biuletyn informacyjny „Iskra".

Organizacja posiadała dwa piony: cywilny i wojskowy.

W kwietniu 1940 roku przystępują do akcji grupy bojowe Związku Syndykalistów Polskich; prowadzą one „mały sabotaż" w ogólnych ramach grupy „Wawer".

W październiku 1942 roku oddziały szturmowe pod nazwą „Zew" ruszają do akcji. Przeprowadziły one około 57 akcji bojowych.

Oddziały bojowe Związku Syndykalistów Polskich nie wchodzą w skład Związku Walki Zbrojnej ani AK, istnieje tylko porozumienie na najwyższych szczeblach. Z ramienia Komendy Głównej AK występuje gen. Grot (Stefan Rowecki), później gen. Grzegorz (Tadeusz Pełczyński), płk Kortum (inż. Antoni Sanojca), a ze strony Komitetu Centralnego Związku Syndykalistów Polskich - Górnicki (Stefan Kapuściński). Po jego rozstrzelaniu, w maju 1943 roku, rozmowy prowadzi Roman Galicz, który również wpada w ręce Gestapo i zostaje rozstrzelany w ruinach getta. Kontynuuje je por. Poręba (Jerzy Złotowski), który zginie w czasie powstania w brygadzie syndykalistów w Śródmieściu. Na wiosnę 1944 roku oficerowie wyznaczeni przez Komendę Główną AK dokonują lustracji oddziałów syndykalistów na szczeblu Okręgu. Jednak obie strony nie mają do siebie zaufania.


ARMIA KRAJOWA
komp.104 ZSP.
M.p..dn. 5/VIII.44.

LEGITYMACJA

Ob. ... Wesoły .... jest
st.strz. K. Komp. 1Cn plut. 1C28

Dca 104 Komp.
/-/ Wroński ppor.

Legitymacja 104 kompanii ZSP

Nieufność ta pogłębia się, gdy Związek Syndykalistów Polskich odmawia wejścia do Frontu Jedności Narodowej, a przystępuje do Frontu Lewicy Patriotycznej, z której powstał Centralny Front Ludowy. Ostatni kontakt syndykalistów z oficerem Komendy Głównej AK ma miejsce w dniu 31 lipca. Kierownictwo syndykalistów nie zostaje powiadomione o wybuchu powstania, toteż nie może zmobilizować wszystkich swoich oddziałów do walki z okupantem. W powstaniu obok 104. kompanii syndykalistów na Starówce walczy brygada syndykalistów w Śródmieściu. Dowodzi nią Edward Wołonciej-Czemier; jeden pluton syndykalistów walczy na Powiślu.

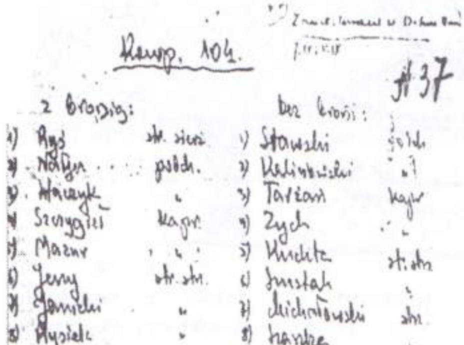
Warto zaznaczyć, że drugiego dnia powstania inna grupa, z pchor. Ostrze (Franciszek Łotocki) z kompanii syndykalistów, w której jest kilku łącznościowców, zajmuje rano Centralę Telefoniczną PAST-y na Tłomackiem. Obsada niemiecka ucieka w ruiny getta, w stronę Pawiaka. Polacy, pracownicy centrali, samorzutnie uruchamiają telefony. Udaje im się połączyć z centralą automatyczną na Żoliborzu. Dowiadują się, że Niemców już tam nie ma, a w całym budynku centrali telefonicznej pozostali tylko dwaj Polacy, dawni pracownicy.

***

W drugiej połowie sierpnia 104 kompania uczestniczy w atakach m.in. na katedrę, zamek i klasztor jezuitów, broni też swoich pozycji na ulicach Brzozowej, Świętojańskiej i Świętojerskiej. Tuż przed ewakuacją Starówki kompania syndykalistów zostaje pozbawiona swego dowódcy: porucznika „Wrońskiego" i jego zastępcy podporucznika „Koperskiego", którzy wracając z kwatery zastają zasypani w jednym z domów na Długiej. Zanim zdołali uwolnić się z pułapki, wśród gruzów Starego Miasta krążyły już tylko niemieckie patrole. Kilkakrotnie zmieniali kryjówki. Udało im się znaleźć zapasy żywności, dzięki którym przetrwali do późnej jesieni. Dopiero kiedy Warszawa była już zupełnie pusta, zdołali wydostać się poza miasto.

Tymczasem dochodzi do starcia pomiędzy syndykalistami, a żandarmerią AK, kiedy okazuje się, że ranni syndykaliści nie są wpuszczani do kanałów i przychodzi rozkaz w myśl, którego ich kompania ma być ostatnim oddziałem, który opuści Starówkę. W nocy z 31sierpnia na 1 września pluton dowodzony przez „Małego" wyrusza na Plac Krasińskich i grozi tam użyciem broni przeciw ochronie włazów. Jednak po rozmowach z przedstawicielem dowództwa AK, wracają na swoje pozycje. Później cała grupa „Małego" zostaje aresztowana lecz po rozbrojeniu akowców, wydostają się na wolność.

104 kompania syndykalistów po wycofaniu kanałami ze Starówki (1-2 września) w liczbie 110 ludzi bierze udział w walkach na Powiślu, w których wyniku zostaje rozbita i zdziesiątkowana (6 września). Część ludzi przedziera się do Śródmieścia, część zostaje wcielona do batalionu „Parasol", natomiast 2 pluton szturmowy (26 ludzi) dowodzony przez podchorążego „Nałęcza" (Stanisław Komornicki) przechodzi na Czerniaków i uczestniczy w jego obronie, aż do chwili opanowania całej dzielnicy przez Niemców. 15 września trzech ludzi z tego plutonu przedostaje się na prawy brzeg Wisły, powracają następnego dnia, jako przewodnicy oddziałów 1 Armii Wojska Polskiego („berlingowców"), które pomimo współdziałania z powstańcami ponoszą zupełną klęskę. Ginie większość obrońców Czerniakowa. 22 września 1944 roku ostatnich dziesięciu żołnierzy 2 plutonu 104 kompanii przeprawia się na drugą stronę Wisły, gdzie zostają wcieleni do armii Berlinga.


Komp. 104.

#37

z bronią:

bez broni:

Fotokopia jednego z meldunków dotyczącego uzbrojenia

Graham Purchase

Anarchosyndykalizm, technologia i ekologia



W anarchistycznych społecznościach, nieobecność scentralizowanej władzy państwowej będzie podstawą nowej integracji z naturą, pracą i kulturą. W miarę postępów społecznej rewolucji ekologiczne i narodowe granice będą się stawać kartograficznymi ciekawostkami, a podziały oparte na różnicach geograficznych, klimatycznych i gatunkowych będą sprawą czysto technicznych trudności komunikacyjnych. Do rozstrzygnięcia pozostaje kwestia roli związków zawodowych w tych przemianach. Po pierwsze: wydaje się oczywiste, że telekomunikacja, transport i poczta będą wymagały organizacji, która siłą rzeczy rozszerzy się daleko poza małą ekologiczną okolicę i np. działalność taka jak budowa dróg doprowadzi do współpracy między wspólnotami lokalnymi. Tak, rzeczywiście potrzebujemy nowego stylu życia znajdującego oparcie we wspólnocie o rozsądnych rozmiarach, lecz nie możemy dążyć do powrotu izolacji właściwej dla niektórych średniowiecznych miast i wsi.

Anarchosyndykaliści przekonują, że najlepszą drogą odpowiadającą potrzebom światowego pracownika jest przerwanie produkcji dla kapitalistycznych elit i ich politycznych sprzymierzeńców. W zamian powinniśmy służyć sobie i społeczeństwu, zarządzając nie tylko komunikacją i transportem, ale także przemysłem, usługami, rolnictwem, ażeby zapewnić kontynuowanie produkcji i dystrybucji towarów i usług.

Jednak jest dużo anarchistów i ekologicznych fundamentalistów, którzy spoglądają na anarchosyndykalizm z niedowierzaniem, przylepiając mu łatkę jakiegoś morderczego industrializmu. Oni sądzą, że globalny industrializm musi być koniecznie oparty na masowo trującej produkcji, a fabryki muszą niechybnie pożerać większość życiowej energii i odczłowieczać warunki pracy. Nasi krytycy wierzą, że konsekwencją używania przez sześć miliardów mieszkańców Ziemi papieru toaletowego i materiałów budowlanych, nie mówiąc już o telewizorach i samochodach, musi być produkcja, i to na masową skalę techniki nie dopasowanej do wymagań środowiska naturalnego, niezależnie od tego czy pokierują tym kapitaliści czy wolni pracownicy. Głoszą, że industrializm jest zły sam w sobie, a krótkowzroczna eksploatacja dokonywana przez zainteresowanych szybkim zyskiem kapitalistów i państwo, tylko nieznacznie przyspiesza degradację środowiska. Tacy krytycy twierdzą, że to nowe technologie stały się przyczyną powstania kapitalizmu i to one są odpowiedzialne za całe zło tego ustroju. Ja nie ignoruję argumentu, że dzieci i dorośli spędzają życie w otoczeniu nieznośnego hałasu i oślepiających świateł syntetyczno-technologicznej orgii i że jest to dowód na chorobę naszego gatunku hołdującego nowym fetyszom sztucznych i powierzchownych przyjemności. A reglamentacja pracy i wolnego czasu sprowadzającego się do siedzenia przed telewizorem przerywanego przez narkotykowy głód zakupów to skutek przemysłowej robotyzacji ludzkiej natury- to na pewno alarmujący proces, ale nie może się stać pretekstem do zniszczenia techniki i przemysłu w ogóle! Mówią, że powinniśmy wrócić do mikroskali i do takich prostych technologii jak ręczny warsztat tkacki. Zgoda, że obecny system przemysłowy dokonuje wielkich zniszczeń, ale to nie wyklucza użycia tych sił do zupełnie innych celów. Natomiast pomysł porzucenia miast i powrotu do przedindustrialnej wspólnoty zostanie odebrany jako zupełnie nieprawdopodobny i nierozważny.

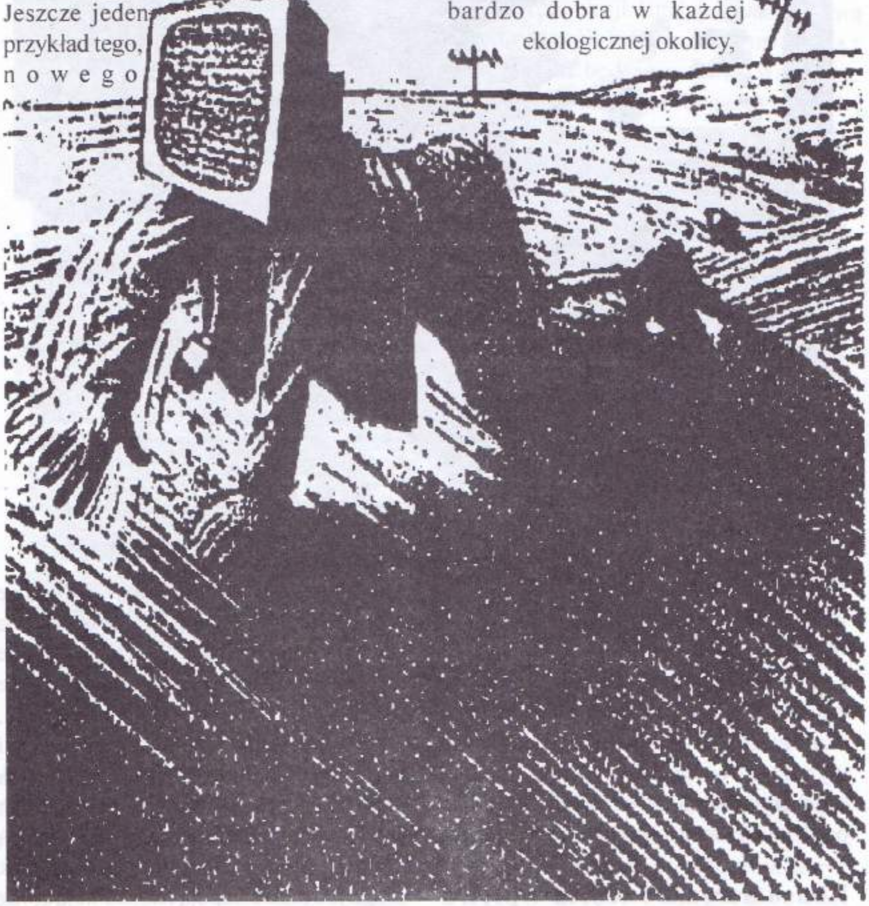
Kontrola robotnicza

W ostatnich latach, tu i tam dokonuje się rewolucja w metodach dyscyplinowania personelu przez kierownictwa firm. Dla przykładu „specjaliści" ogłaszają nastanie nowej ery w stosunkach między pracodawcami, a pracownikami ponieważ szefowie jedzą posiłki w tej samej stołówce

co podwładni. W przeszłości kiedy zwierzchnicy zdawali się być odległymi figurami, niegodziwość klasowego systemu była oczywistością dla wszystkich ludzi zdolnych do współodczuwania. Ale jeśli szefowie zaczynają ćwiczyć z pracownikami w jednym klubie sportowym, to mamy uwierzyć, że są „jednymi z nas". Wszystko zmierza do tego by zatrudniony łatwiej „przełknął" fakt, że dostaje 1/10 lub nawet mniej niż to co dostaje zwierzchnik, który nim dyryguje.
Jeszcze jeden przykład tego, nowego zarządzania personelem znaleźć można w Australii, gdzie robi się wiele hałasu o „harmonijny i uszczęśliwiający" system, który pozwala obliczać własne zarobki, urlopy i udział w produkcji. To żaden cud, szefowie są zadowoleni z tego układu, bo mają jeszcze mniej pracy do wykonania, a zatrudnieni sami się pilnują. Niech pracownicy spędzają czas na wymyślaniu szczegółów swojego zarobkowego niewolnictwa, dostaną złudzenie udziału w technikach kierowania (pracownikom bez szefów byłoby lepiej nie tylko z przyczyn finansowych, bo ich praca stałaby się naprawdę ludzkim i wzbogacającym doświadczeniem, zamiast jedynie odczłowieczania i bycia ograbianym z owoców pracy). Na razie otrzymują tylko pozory egalitaryzacji pracy i otoczenia, a jedynym sensem nowego kierownictwa jest zmniejszenie świadomego i nieświadomego sabotażu wynikającego z niechęci do wykonywanej pracy.
Warto wiec wyobrazić sobie skuteczność i satysfakcję, jaką przyniosłaby rzeczywista pracownicza kontrola nad gospodarką. Zmianie uległaby cała otaczająca nas rzeczywistość.

Skuteczność i samowystarczalność

Chociaż lokalna, mała skala produkcji w manufakturach może być bardzo dobra w każdej ekologicznej okolicy,



to jednak absurdem jest oczekiwanie, że każda wieś, miasto i okolica będą produkować własne korkociągi, maszynki do golenia, gwoździe i skrzydła wiatraków. Nawet jeśli jest to możliwe dla rzemieślników w każdej małej wspólnocie, to i tak oznaczałoby to ogromną stratę czasu i energii. Nikt nie chce znosić hałasu i ryku fabryki czyli być niewolnikiem maszyny, ale czy w zamian chcemy sami wytwarzać gwoździe i powrozy przy pomocy starodawnych metod lub zatrudniać wiejskich kowali i powroźników? „Piekielny ogień i siarka" fabrycznej roboty na jednej szali, a jeszcze dłuższe godziny nudnego, otępiającego zajęcia przy ręcznym warsztacie lub innych alternatywach dla mechanicznego warsztatu i drutu na drugiej. Nie można ignorować faktu, że w naszym codziennym życiu potrzebujemy wielu rozmaitych produktów przemysłu.
Tylko pewne regiony mają rudy konieczne do produkcji żelaza, stali, aluminium, miedzi i nawet gdyby ich przetwarzanie dokonywałoby się w każdej lokalnej wspólnocie to i tak nie można by uniknąć przewozu tych surowców z miejsc wydobycia. Nie możemy być ślepi na ograniczenia w samowystarczalności ekoregionalnej wspólnoty. Po zlikwidowaniu sieci pracowników transportu, zaopatrzenia i komunikacji przewożących podstawowe artykuły konsumpcyjne, anarchistyczna wizja skarleje do wymiarów absurdalnej i niewykonalnej utopii. Jakkolwiek gwoli sprawiedliwości trzeba przyznać, że wiele produktów takich jak chleb, większość żywności, energia, materiały budowlane mogą i powinny być produkowane w ramach każdego miasta i najbliższej okolicy, to naleganie na wprowadzenie całkowitej samowystarczalności, jakiej pragną antysyndykalistyczni anarchiści można uznać za całkowicie nieżyciowy dogmatyzm.
Nikt nie chce spędzać całego życia w fabryce lub warsztacie, lecz każdy potrzebuje gwoździ, środków transportu, guzików. To nie musiałoby być takie straszne, gdyby wszyscy ludzie spędzali po kilka godzin w tygodniu pomagając specjalistom przy wyprodukowaniu tych użytecznych dla wszystkich towarów. Maszyny pomogą uczynić tę pracę mniej uciążliwą.
Ludzie stają się niewolnikami maszyn, ponieważ wcześniej zostają niewolnikami szefów i podporządkowanej im pełnej marnotrawstwa ekonomii. Kiedy właściciele zabierający zyski okażą się bezużyteczni i kiedy produkcja nie będzie podporządkowana wzrostowi jako celowi samemu sobie, lecz wzrostowi sterowanemu przez świadomy konsumeryzm to praca ulegnie tak radykalnemu skróceniu, iż przestanie być naszym przekleństwem. Dzisiejsi „pracoholicy" będą mogli skupić wszystkie siły na ulepszaniu, uatrakcyjnianiu pracy, eksperymentowaniu z produktami, projektami i tym co im jeszcze przyjdzie do głowy.

Prymitywizm i technofilia

Spoglądanie z tęsknotą ku epoce kamienia łupanego lub w daleką przyszłość ku techno-utopii, w której nie będzie już żadnej pracy jest równie jałowe. Prymitywizm gloryfikujący wspaniałą przeszłość i technofilia szukająca

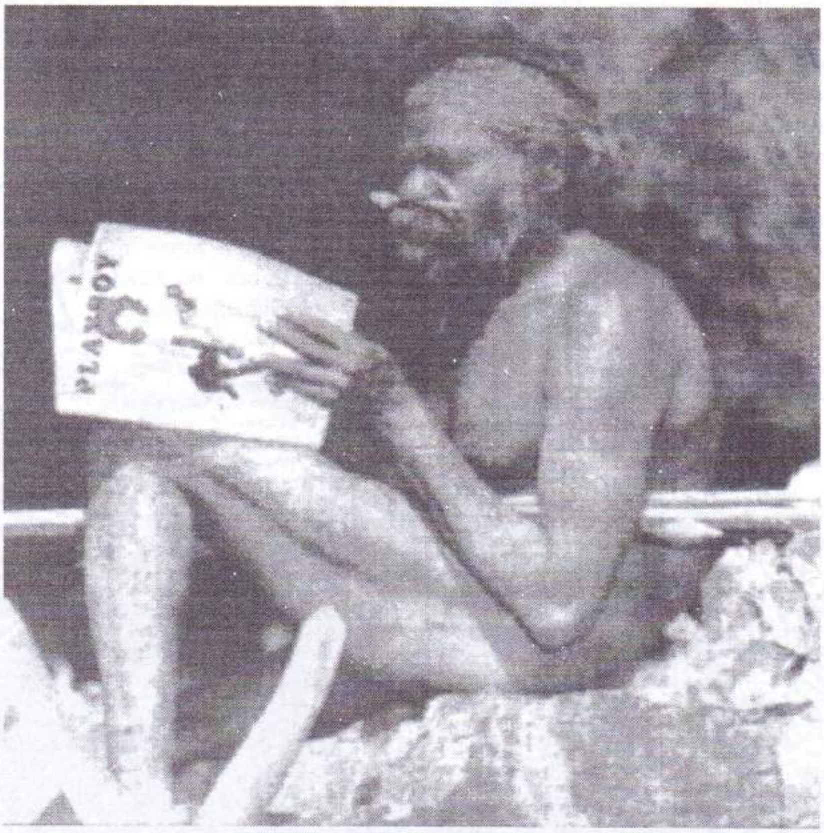
rozwiązania dzisiejszych problemów w wyidealizowanej przyszłości techniki, proponują nam wybór między wspólnotą zbliżoną do neolitycznej, a bałwochwalczym zawierzeniem samej technologii. Niewątpliwie niewłaściwie wydobywano węgiel i inne nieodnawialne surowce przez ostatnie dwa stulecia, lecz powrót do neolitycznych technik wypalania lasów i stosowanie tego przez sześć miliardów mieszkańców ziemi, przyniosłoby szkody ekologiczne, jeszcze większe niż w obecnym systemie (to właśnie rozwój technologii pozwala zastąpić nieodnawialne źródła energii odnawialnymi, takimi jak wiatr, woda i słońce).

Kapitalizm i czyste otoczenie

Ale wracając do zmory industrializmu i technologiki, to wydaje się oczywiste, że następuje prymat technicznej produkcji jako środka nacisku na tak zwaną czystą naukę. Biologia, jeszcze niedawno była odbierana jako „miękka" i neutralna nauka w odróżnieniu od nieorganicznej chemii i fizyki. Teraz to się zmienia i badania nad cząsteczkami w biologii są w centrum zainteresowania intelektualistów i laików. Botanika, biologia i biochemia wysuwają się na czoło nauk przyrodniczych drugiej ery przemysłowej.

Codziennie powstają nowe naturalne produkty, zastępujące dawne chemiczne i syntetyczne wynalazki minionej ery. To właśnie teraz można sobie wyobrazić, że każdy dział niszczącej środowisko produkcji przemysłowej, tj. samochodów, paliw, olejów, samolotów, chirurgii plastycznej, komputerów itd., jutro zacznie wykorzystywać nieszkodliwe materiały zabierane przyrodzie i następnie oddawane w formie możliwej do wchłonięcia przez tą samą przyrodę.

Nawet teraz industrializm zaczyna się częściowo reformować (oczywiście reformy ekologiczne w kapitalizmie będą się ograniczać tylko do obszaru, który nie naruszy zysków kapitalistów). W końcu także nasi kapitalistyczni szefowie nie mogą lekceważyć zagrożenia rakiem skóry, jeśli wystawiają się na promieniowanie słoneczne na swojej prywatnej plaży, a poza tym coraz więcej osób nie chce kupować i używać szkodliwych dla środowiska produktów. Kapitaliści, wyczuleni na wahania rynku, stają się coraz bardziej świadomi tego nowego czynnika, spółki posługujące się „zielonym wizerunkiem" i trzymające się starych trucicielskich praktyk coraz częściej są demaskowane i zaczynają gorzko żałować swoich oszustw. „Zielone" dziennikarstwo zapewnia dzisiaj lepszą orientację i szkodzenie konsumentom jest przynajmniej trochę trudniejsze. Część kapitalistów zaczyna dochodzić do wniosku, że prawdziwie ekologiczny produkt też może przynieść niezłe zyski, tyle tylko, że w dalszej przyszłości.



Kapitaliści nie są jedyną grupą do której zaczyna przemawiać koncepcja ekologicznych zmian. Wszędzie wśród wynalazców, uczonych, inżynierów, biochemików zaczyna kiełkować wizja bardziej zielonego świata.

Konsumeryzm i teoria wpływu środowiska

Industrializm nie jest z natury antyekologiczny, siła zielonego konsumeryzmu niemal na pewno zapewni kontrolę produkcji. Inną sprawą są masy konsumentów korzystających z przemysłu. Jeśli w dalszym ciągu będą poddawani oddziaływaniu kampanii reklamowych namawiających do posiadania np. trzech samochodów i każdego możliwego luksusu to rzeczywiście czekają nas poważne kłopoty. Żaden z radykalnych działaczy ekologicznych nie chce widzieć milionów akrów ziemi oddawanych pod monokulturowe uprawy kukurydzy lub oleju rzepakowego, nawet jeśli mogą być przeznaczone na produkcję biopaliwa do naszych samochodów. Ale też żaden syndykalista nie chce industrializmu sprowadzonego do kapitalistycznego promowania „wzrostu" i szaleńczego konsumpcjonizmu. Na przykład syndykaliści chcą rozwoju publicznej komunikacji pod warunkiem, że będzie niekomercyjną działalnością prowadzoną dla korzyści wszystkich ludzi i że będzie wykorzystywała materiały nie prowadzące do nowej dewastacji środowiska. Oczywiście, kapitaliści są zainteresowani konsumpcjonizmem ukierunkowanym na nieograniczony wzrost, nie ma dla nich większego znaczenia czy sprzedają naturalne czy sztuczne produkty tak długo jak ludzie kupują i konsumują coraz więcej i więcej. Skutek jest taki, że coraz więcej dostępnej jeszcze ziemi przeznacza się pod wielkie uprawy i produkcję, aby nadążyć za stymulowaną przez biznes indywidualną konsumpcją. W odróżnieniu od nich syndykaliści rozumieją, że są rozsądne granice społecznej konsumpcji przemysłowych zasobów i np. dobrze skonstruowane linie komunikacyjne mogą zachęcić do korzystania z nich miliony, a nawet dziesiątki milionów ludzi, co będzie zgodne z wymogami ochrony środowiska, bo zredukuje korzystanie z indywidualnych środków transportu. Puenta jest tak, że syndykaliści nie są fanatykami wzrostu za wszelką cenę, a tym bardziej zysku, a ich pojmowania industrializmu nie należy mylić z niszczycielskim (i nieświadomym tego) konsumpcjonizmem współczesnego

kapitalizmu.

Anarcho-Syndykalizm i teoria wpływu środowiska

Tylko przyszłość może pokazać czy ludzka technologia i społeczeństwo mogą się rozwijać w szczęśliwej zgodzie z naturą. Żaden „prymitywista" ani „technofil" nie mogą powiedzieć tego już dzisiaj. Jestem jednak przekonany, że pomysł zniszczenia dokonań technicznej i przemysłowej rewolucji, a następnie powrót do małej skali szczepowych wspólnot jest jeszcze bardziej naiwny, niż nadzieja niektórych staromodnych syndykalistów liczących, że samo ustanowienie robotniczej kontroli w jakimś jednym zakładzie spowoduje automatyczne powstanie „wolnej społeczności" i że ten niezależny raj będzie mógł się tak po prostu rozwijać w ramionach globalnego kapitalizmu. Wielka skala, centralizacja, masowa produkcja rozwijające się wraz z kapitalizmem - co napawało takim zachwytem wielu marksistów - nie były kiedyś postrzegane jako potencjalne niebezpieczeństwo przez związki zawodowe i anarcho-syndykalistów. Natomiast szerzej rozumiany ruch anarchistyczny nigdy nie ufał wielkiej skali, praktykom przemysłowego marnotrawstwa i systemowi fabrycznemu, pokładał swoje nadzieje w samorządowej, żyjącej w zgodzie z naturą wspólnocie. Anarcho-syndykaliści powinni więc zrewidować w tej części swoje poglądy, korzystając z dorobku innych. Inaczej anarcho-syndykalizm stanie się przebrzmiałą XIX-wieczną socjalistyczną filozofią, która zbyt optymistycznie oceniała możliwość właściwie nieograniczonego korzystania z potencjału przemysłu i naturalnych zasobów.

Niemniej jednak, nie można zbyt pochopnie rezygnować z wielkiej skali organizacji pracowniczych, które jak nikt inny mogą rzucić wyzwanie państwu i globalnemu kapitalizmowi. Tradycyjne metody syndykalistów, takie jak strajk generalny, mogą zatrzymać globalną megamaszynę w ciągu jednego popołudnia. Żadna inna grupa ludzi, nie może zagrozić państwu w takim stopniu co wielka armia pracowników najemnych, stanowiących co najmniej 60 procent dorosłej populacji. Kiedy już ludzie wyrwą przemysł i całą infrastrukturę usługową z rąk elit, to będzie można swobodnie decydować co z tym bogactwem dalej uczynić. Być może jeśli większość społeczeństwa zostanie przekonana przez ekologów, to dojdzie do zburzenia fabryk i fast-foodowych restauracji, a cały dorobek przemysłu trafi na śmietnik historii albo wybierze się modernizację i nowe niegroźne formy przemysłu. Rzecz jasna, jeśli anarchiści nie przekonają wystarczająco dużej części pracowników, że warto konsekwentnie walczyć o swe prawa, wyeliminować państwo i aparat represji, to cała dyskusja okaże się warta tyle co rozmowy o szczęśliwym życiu na jakiejś innej planecie. To właśnie masowe zatrzymanie ekonomicznej machiny jest przedstawiane przez odmłodzony ruch anarchosyndykalistyczny jako skuteczna metoda zastopowania niszczycielskiego rozwoju państwa i megakorporacji.



Ogólnoświatowe dewastowanie przyrody dostarcza tylko kolejnego powodu do tworzenia pracowniczych organizacji. Nawet gdy rządy odnosiły pewne sukcesy w kontroli zanieczyszczeń to zawsze były to sukcesy sporadyczne i ograniczone. Na przykład w protokole z Montrealu stwierdzono z satysfakcją, że zmniejszono produkcję dziury ozonowej, jednak chemikalia, które ją wywołały są nadal główną produkcją sześciu kompanii i my nie powinniśmy być zbyt optymistyczni myśląc o globalnej współpracy między kapitalistami, a narodowymi rządami w celu ochrony środowiska. Niepowodzenia w powstrzymywaniu gazowych emisji, efektu cieplarnianego dowodzą, że koncerny nie mogą zapewnić nam bezpieczeństwa. Chociaż CFCs syntetyzowano w 1894 roku, to nie potrafilibyśmy w tamtych czasach właściwie ocenić niebezpieczeństwa. Z drugiej strony mówi się, że po okresie zaniku, warstwa ozonowa zaczyna się odbudowywać. Jednak nie wiemy ile długoterminowych lub nawet nieodwracalnych szkód przemysłowych dokonuje się bez naszej wiedzy. System przemysłowy może powodować szkody, ale co w zamian planują antysyndykalistyczni anarchiści? Uważam, że nawet jeśli ludzkość zdecyduje się zaniechać korzystania z przemysłu i przestawi się na ręczne warsztaty, to i tak nie będzie można zrealizować tego zamiaru bez wcześniejszej globalnej współpracy robotników przemysłowych i równie międzynarodowego strajku generalnego (*przyp. red. Już teraz mają miejsce eurostrajki, np. w marcu 1997 roku pracownicy wszystkich zakładów Renault w Europie przerwali pracę w tym samym momencie*). Jednak radykalni ekolodzy nie próbują nawet agitować wśród załóg pracowniczych. Jeżeli antysyndykalistyczni anarchiści są szczerzy w swoim pragnieniu obalenia systemu przemysłowego to powinni zacząć od zrozumienia logiki i potrzeb osób tam zatrudnionych, głosząc swoje tezy, respektować trzeba także ich punkt widzenia i nie oczekiwać, że tkwiący po uszy w obecnym systemie nierówności pracownicy porzucą pracę w fabrykach, konsumenckie przyzwyczajenia i wrócą na łono natury. Tak długo jak masowa, międzynarodowa opozycja nie złamie władzy przemysłowych kapitalistów, tak długo industrializm w znanej nam postaci będzie się rozwijał.

Cele i środki

To prawda, że można odkryć nowe technologie, dzięki którym system przemysłowy przestanie być zabójczy dla środowiska. Oczywiście, jest też możliwe,

ekotechnologie ujawnią jakieś nieprzewidziane efekty uboczne i ludzkość będzie musiała zupełnie zrezygnować z nowoczesnych technik. Ale jeśli się to zdarzy, to na pewno nie na czyjś rozkaz. Nie będzie to punkt startowy z rozwaleniem maszyn, rozkopywaniem dróg, wysadzaniem w powietrze miast i ogłaszaniem „roku zerowego" - tak jak to próbował uczynić w Kambodży Pol Pot. Zamiast drogi dyktatorskiej, „rok zero" będzie wspólną decyzją ludzi zdecydowanych niszczyć fabryki, sklepy, drogi i telefony z których korzystali. Ale głód, szaleństwo, chaos i przemoc będzie niemal na pewno pierwszym rezultatem tak nierozważnych czynów. Zaraz potem pojawi się dyktatura, straszne cierpienia oraz polityczna i społeczna pasywność.

Każdego dnia ludzkość uczestniczy w podtrzymywaniu przemysłowej machiny. Jednak nie można tak zwyczajnie zburzyć tego co daje ludziom środki do życia i oczekiwać, że nadejdą lepsze czasy. Lepiej ostrożnie demontować stare technologie w miarę rozwoju i praktycznego zastosowania nowych metod. Jeżeli ma powstać eko-anarchistyczna społeczność to zatrudnieni muszą obalić potęgę pracodawców, aby móc produkować tylko to co jest konieczne dla społeczeństwa i pilnować czy jest to życzliwe dla środowiska. Dopiero wtedy ludzie będą mogli zaprzestać produkcji bezużytecznych dóbr konsumpcyjnych i usług, a każdy człowiek pracując o wiele krócej niż dzisiaj, będzie mógł poświęcać czas na własne hobby i tworzenie różnych projektów.

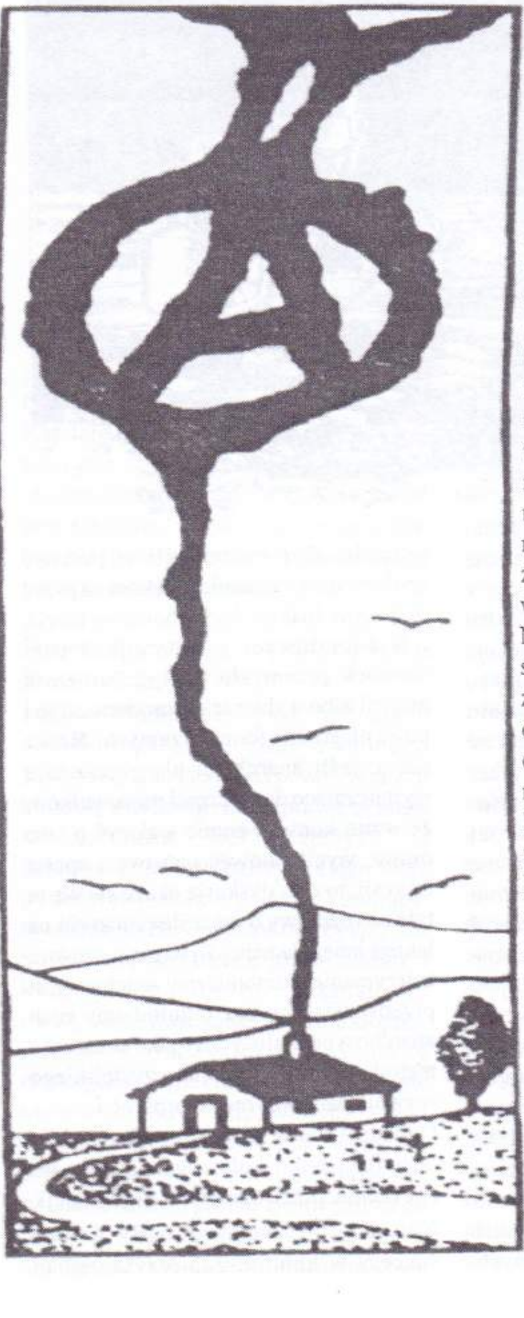
Przez wyeliminowanie klas pasożytniczych i dostosowanie produkcji do prawdziwych potrzeb, uwolni się ogromną ilość ludzkiej energii. Gdyby mimo tych zmian przemysł pozostawał groźbą dla środowiska, to ludzkość miałaby przynajmniej więcej czasu na przemyślenie nowych bardziej prymitywnych sposobów życia.

Syndykalizm jest niewątpliwie wyjątkowo konstruktywnym sposobem pozbycia się państwowo-kapitalistycznej elity, ponieważ daje bazę do tworzenia anarchistycznych społeczności i choć nie musi tworzyć ekologicznego stylu życia, to przynajmniej oddaje ekonomiczną i przemysłową potęgę w ręce zwykłych ludzi. Anarchiści - czy są przemysłowymi syndykalistami, technofilami czy neoprymitywistami - to i tak ich program musi zakładać, że to sami ludzie będą decydować o własnym społecznym i ekologicznym przeznaczeniu.

Ktoś może zapytać czy syndykalizm jest najbardziej zadowalającą metodą anarchistycznej reorganizacji dystrybucji towarów i usług w granicach różnych społeczności. Ale to czego możemy być absolutnie pewni to, że dzisiejszy konsumpcjonizm kapitalistyczno-państwowego ustroju jest zupełnie nie do przyjęcia dla zdrowia i przyszłości życia na naszej planecie.

Organizacja dnia codziennego

Aby mieć jasność, anarchiści zawsze wierzyli w kolektywy, gdzie indywidualności będą mogły harmonijnie koegzystować, co jest wyraźną alternatywą dla kapitalizmu i dyktatorskiej „komunistycznej" ekonomii. Na przykład non profitowe wspólnoty oparte na i indywidualnych zdolnościach rzemieślników mogą działać w sieci handlu wymiennego, a forma spółdzielni wzmocni zarówno jednostkę jak i wspólnotę. Miejscowi rzemieślnicy mogą też wprowadzić lokalną „walutę" i taki rozdział towarów, usług i pracy w granicach wspólnoty, który będzie najlepiej odpowiadał ideałom ich członków bez wsparcia rządu, kapitału i państwa. Może to dotyczyć tych usług i towarów, które wykraczają poza produkcję społecznie koniecznych towarów przysługujących każdemu.



Pamiętajmy, że jeśli nie uruchomimy na czas komunikacji, wodociągów, elektrowni itp. służących społeczeństwu, to szybko dojdzie do zgubnego chaosu. Uspołecznione sieci przewozu i np. poczta, są potrzebne każdej społeczności, nawet tej opierającej się na pracy rzemieślników czy artystów.

Ponownie trzeba podkreślić, że właśnie tradycyjna taktyka syndykalistów zapewni funkcjonowanie tych usług. Urzeczywistnienie federacji wolnych wspólnot wymaga zorganizowanego ataku na instytucje kapitału i państwa, jak również indywidualnie ukierunkowanych nowych systemów produkcji i konsumpcji uwzględniających preferencje konsumentów.

Społeczeństwa rolnicze zanikają i nawet jeśli ostatecznie trzeba będzie wrócić do świata skomponowanego z małych wiosek, to w tej chwili nie możemy być obojętni wobec potrzeb milionów mieszkańców miast, żyjących w tzw. gorszych dzielnicach, w fatalnych warunkach sanitarnych. Nieszczęściem naszego społeczeństwa jest powszechna znieczulica, konsumpcjonizm i egocentryczny indywidualizm, czyli to co może przesądzić o zagładzie naszego gatunku. Syndykalizm, lokalne sieci rzemieślników i tradycyjne spółdzielnie to sposoby kształcenia w sobie zdolności do życia w regionalnej, pozwalającej na swobodny wybór drogi życiowej wspólnocie. Te alternatywy są o wiele lepsze niż stalinowska przymusowa „proletaryzacja" ludzi z wykorzystaniem państwa i terroru, albo kapitalistyczna robotyzacja miejskich i wiejskich mas poddawanych telewizyjnej lobotomii narzucającej nigdy nienasycony konsumpcjonizm, cynizm i społeczną apatię.



Emma Goldman

Aleksander Berkman strzela do Henry Clay`a Fricka

Działo się to w maju 1892 roku. Wiadomości z Pittsburgha donosiły, że zatarg pomiędzy Carnegie Steel Company a pracownikami tej firmy, zorganizowanymi w Zjednoczonym Stowarzyszeniu Robotników Stalowych i Żelaznych (Amalgamated Association of Iron and Steel Workers) spowodował poważne kłopoty. Zjednoczone Stowarzyszenie było największym i najbardziej skutecznym organem robotników w okolicy. Składało się w głównej mierze z Amerykanów, ludzi zdecydowanych i wytrwałych, potrafiących zapewnić sobie swoje prawa. Z drugiej strony Carnegie Company było korporacją mającą władzę, znaną jako surowy pracodawca. Rzeczą szczególnie istotną było to, że prezydent kompanii Andrew Carnegie często na pewien okres czasu, przekazywał całe zarządzanie firmą prezesowi Carnegie Company - Henry'emu Clay'owi Frickowi. Człowiek ten był znany ze swojej nienawiści do pracowników. Frick był także właścicielem wielkich zakładów koksowniczych, gdzie wszelkie związki robotnicze były zakazane a pracownicy zostali podporządkowani władzy żelaznej ręki.

Obowiązujące w tym czasie wysokie cło na stal importowaną było bardzo korzystne dla amerykańskiego przemysłu stalowego. Zaś Carnegie Company praktycznie miała monopol w produkcji stali i jako taka cieszyła się niesłychanym powodzeniem. Największa fabryka Carnegie Steel Company znajdowała się w Homestead, niedaleko Pittsburgha. Zatrudniano tam tysiące robotników, których praca wymagała długiej praktyki i dużych umiejętności. Warunki płac, jakie tam obowiązywały (w wyniku układu pomiędzy zarządem zakładu i jego zespołem). opierały się na powszechnych cenach detalicznych stalowych produktów. Najnowsze porozumienie dotyczyło wynagrodzeń w przypadku wypadków śmiertelnych. przy okazji robotnicy przedstawili też swój nowy - po zwiększeniu produkcji - wymiar godzin, domagając się podwyżki. Żądanie to wynikało także z nowych najwyższych cen detalicznych produktów stalowych jak i ze wspomnianej już zwiększonej produkcji.

Wtedy filantrop Andrew Carnegie, aby uniknąć kłopotów, udał się na wypoczynek, do swojego zamku w Szkocji. Opiekę nad zakładami, na czas swojej nieobecności powierzył Frickowi. Ten zaś nie tracąc czasu, od razu oświadczył pracownikom, że od tej chwili tzw. Ruchoma skala (płac) może zostać obalona. Jego zdaniem Carnegie Steel Company mogło by nigdy więcej nie próbować porozumiewać się ze Zjednoczonym Stowarzyszeniem a płace byłyby determinowane decyzjami odgórnymi. W rzeczy samej Frick twierdził, że weale nie musi uznawać Amalgamated Association, że mógłby nie traktować pracowników jako kolektywu, jak to czynił do tej pory. Mógłby po prostu zamknąć fabryki a zatrudnieni mężczyźni mogliby się czuć bezrobotnymi. Później, owszem mogliby zgłaszać się indywidualnie do pracy, a płaca byłaby wtedy ustalana z każdym z osobna. Frick lakonicznie odmówił jakichkolwiek prób pojednania się, kompromisu z organizacjami robotniczymi. Oznajmił, że „nie ma czego rozsądzać". Niebawem, w myśl hasła Fricka „żaden strajk ale zamknięcie" (Not a strike, but a lockout), fabryki zostały zamknięte. To była otwarta deklaracja wojny...

Daleko od miejsca, gdzie nadciągały zwiastuny walki, w naszym małym saloniku w lodziarni miasta Worcester, gorliwie śledziliśmy rozwój wypadków. Dla nas był to głos budzącego się amerykańskiego robotnika, był to długo wyczekiwany dzień zmartwychwstania Sądziliśmy, że w końcu krajowy (tj. amerykański) ciężko pracujący robotnik powstał i zaczął odczuwać swoją potężną moc. Że był zdeterminowany rozerwać kajdany, które trzymały go w niewoli przez tak długi okres czasu. Czuliśmy w naszych sercach podziw dla mężczyzn z Homestead.

Pewnego popołudnia, gdy sama byłam w sklepie, jakiś klient wszedł kupić lody. Kiedy stawiałam przed nim zamówiony deser, zobaczyłam wielki nagłówek w jego gazecie „Ostatnie wydarzenia w Homestead - Rodziny strajkujących wyeksmitowane z mieszkań pracowniczych - Kobiety w połogu wyniesione przez szeryfów na ulice". Przeczytałam przez ramię klienta, także słowa Fricka do robotników „Wolałbym widzieć was martwych, niż przyzwolić na wasze żądania". Frick zagroził, że zatrudni detektywów z Agencji Pinkertona. Brutalna szczerość sprawozdania, nieludzkość Fricka w stosunku do matek, poruszyły mnie do głębi. Oburzenie całkowicie mnie ogarnęło.

Zamknęłam sklep i pobiegłam jak mogłam najszybciej trzy bloki dalej, do naszego małego mieszkania. Już wtedy wiedziałam, że to był Homestead, nie Rosja. Należeliśmy do Homestead. Chłopcy (tj. Sasza i Fedja), którzy czekali na nocną zmianę, wstali gdy wbiegłam do pokoju, a w dłoni kurczowo trzymałam gazetę. „Emma, co się stało? Wyglądasz okropnie". Nie mogłam mówić, podałam im gazetę".

Sasza zerwał się pierwszy. „Homestead - wykrzyknął - muszę pojechać do Homestead!". Zarzuciłam mu ręce na szyję wykrzykując jego imię Ja też chciałam jechać. „Musimy pojechać dziś w nocy - powiedział Sasza - nadchodzi wielki moment. Będąc internacjonalistami - dodał - nie jest ważne gdzie cios został zadany przez robotników, musimy po prostu być z nimi. Musimy przynieść im nasze wielkie przesłanie, pomóc im zrozumieć, że ich strajk nie jest tylko chwilowy, że powinni strajkować cały czas, aby być wolnymi, aby wprowadzić anarchizm. Rosja miała wielu bohaterskich mężczyzn i kobiet, ale kto był wtedy w Ameryce? Tak, musimy pojechać do Homestead, i to jeszcze dzisiejszej nocy".

Podczas drogi przedyskutowaliśmy nasz plan. Przede wszystkim powinniśmy wydrukować manifest do robotników z zakładów stalowych (steel-workers). Powinniśmy znaleźć kogoś, kto przetłumaczyłby to na angielski, ponieważ nadal nie mogliśmy wyrazić

poprawnie naszych myśli w tym języku. W sumie powinniśmy mieć ze sobą w Pittsburghu niemieckie i angielskie teksty, które były wydrukowane w Nowym Jorku. Nasi niemieccy przyjaciele mogliby zorganizować spotkania, na których ja miałam przemawiać. Fedja miał natomiast pozostać w Nowym Jorku. Manifest został napisany tego samego wieczoru. Palącą sprawą było przekonanie robotników z Homestead by zerwali jarzmo kapitalizmu, by uważali swoją obecną walkę za kamień węgielny zniesienia systemu płac, by kontynuowali swe kroki w kierunku rewolucji i anarchizmu.

Kilka dni po naszym powrocie do Nowego Jorku, wiadomości skupiały się wokół masakry strajkujących robotników, przeprowadzonej przez ludzi Pinkertona. Fric bowiem ufortyfikował fabryki w Homestead, wybudował wysoki płot wokół budynków. Pod osłoną nocy skradała się rzeką Monongahela River, pod obstawą dobrze uzbrojonych bandytów Pinkertona, łódź pełna łamistrajków. Jednak robotnicy zostali uprzedzeni o tym ruchu Fricka. Zajęli więc pozycje naprzeciw brzegu i byli zdecydowani odeprzeć atak najemników Fricka. Kiedy łódka była blisko brzegu, ludzie Pinkertona otworzyli bez ostrzeżenia ogień. Zabili wielu robotników znajdujących się na brzegu, a między nimi też małego chłopca. Mnóstwo innych osób było rannych.

To bezsensowne morderstwo poruszyło nawet prasę codzienną. Niektóre z gazet poświęciły temu wydarzeniu obszerne pierwszo-stronicowe artykuły, często krytykując postępowanie Fricka. Stwierdzano, że Frick posunął się za daleko, że tak postępując z klasą robotniczą dolał oliwy do ognia i że będzie go można winić za jakiekolwiek przyszłe desperackie wystąpienia.

Byliśmy oszołomieni. Widzieliśmy bowiem jak w jednej chwili przeminął czas dla naszego manifestu. Słowa straciły swe znaczenie w obliczu rozlanej niewinnej krwi na brzegach Monongahela River. Intuicyjnie każdy z nas czuł, co działo się w sercach pozostałych. Sasza przerwał ciszę. „Frick jest odpowiedzialnym sprawcą tej zbrodni. Należy wyciągnąć z tego konsekwencje" - powiedział Sasza. To był psychologiczny moment dla „Attentat". Cały kraj był pobudzony. Każdy uważał Fricka za inicjatora tego, przeprowadzonego z zimną krwią, morderstwa. Cios wymierzony we Fricka miał swe reperkusje nawet w najbiedniejszych dzielnicach. Uwagę całego świata przyciągnęła - już po bitwie w Homestead - próba ustalenia przyczyn tego zdarzenia. Zbrodnia ta rozpoczęła powszechny terror strajkowy a także przyczyniła się do tego, że proletariat amerykański znalazł mścicieli swojego ucisku.

Sasza nigdy wcześniej nie konstruował bomb. Ale książka Johanna Mosta „Podręcznik Walki Rewolucyjnej" (Science of Revolutionary Warfare) była dobrą pomocą. Dynamit zdobył on od towarzysza, którego poznał na State Island. Sasza czekał na ten wyjątkowy moment by służyć sprawie, by oddać życie za innych. Postanowił więc pojechać do Pittsburgha.

„Chcieliśmy pojechać z tobą" - to były



nasze tj. Fedji i moje słowa.

Sasza nie chciał tego słuchać. Nalegał i tłumaczył nam, że nie jest to konieczne i że zbrodnią było by poświęcić trzy życia na jednego człowieka.

Usiedliśmy, a Sasza między nami, trzymając nasze ręce. W całkowitej ciszy zaczął przedstawiać nam swój plan. Chciał ustawić czas dokładnie tak, by bomba zabiła Fricka a jego samego zachowała przy życiu. Nie dlatego, by chciał uciekać. Nie, chciał po prostu żyć wystarczająco długo, by jego czyn stanął na wokandzie, żeby Amerykanie mogli dowiedzieć się, iż Aleksander Berkman nie jest zbrodniarzem lecz idealistą.

„Zabiję Fricka - powiedział Sasza - oczywiście zostanę skazany na śmierć. Będę umierał z dumą, w przeświadczeniu, że oddałem moje życie za ludzi. Ale muszę, tak jak Lingg, umrzeć za pomocą moich własnych rąk. Nigdy nie pozwolę naszym wrogom by nie zabili".

Mocno go pocałowałam. Jego jasność, spokój i siła, niezłomny zapał podbiły moje serce. Byłam tym oczarowana. Sasza odwrócił się do mnie i kontynuował swoim głębokim głosem. Mówił, że jestem urodzoną mówczynią i propagatorką. Przekonywał mnie, że mogę uczynić wiele dla jego czynu: „Możesz przecież wyjaśnić robotnikom znaczenie mojego czynu. Możesz wytłumaczyć, że nie miałem personalnej niechęci do Fricka, że jako istota ludzka Frick jest dla mnie jak każdy inny". Frick był symbolem bogactwa i władzy, był symbolem niesprawiedliwości i zła klasy kapitalistycznej. Był również osobiście odpowiedzialny za przelanie krwi robotników. Czyn Saszy miał być skierowany przeciwko Frickowi - nie jako człowiekowi ale jako wrogowi robotników. Sasza uważał, że zapewne wiem jak ważne to jest, jeśli obiecałam bronić znaczenia jego uczynku i wszędzie mówić o tym.

Każde słowo uderzało w mój umysł jak młot kowalski. Im dłużej Sasza mówił, tym bardziej uświadamiałam sobie okropność sytuacji. Sasza nie potrzebował mnie w tej jego wielkiej godzinie. Chciał urzeczywistnić swój projekt i było to ważniejsze od czegokolwiek" od misji, Sprawy, obowiązku, propagandy. Ale jakie mogło to mieć znaczenie w porównaniu z tą siłą, która sprawiła, że od czasu naszego pierwszego spotkania (kiedy to usłyszałam jego głos i poczułam dotyk jego dłoni) ciało Saszy stało się jakby moim a jego krew moją krwią? Czy żyjąc razem przez trzy lata, tak mało pokazałam mu swoją duszę by mógł powiedzieć i to spokojnie, że mam żyć dalej, po tym jak on będzie pobity lub zaduszony na śmierć? Czy to była prawdziwa miłość - nie taka zwyczajna podzielona pomiędzy najważniejszym a kochanym - ważniejsza niż cokolwiek? Pewne dwie Rosjanki - Joanna Helfmann i Zofia Perowskaja znały ten rodzaj uczucia, jednak one były ze swymi mężczyznami na śmierć i życie. Ja nie mogłam uczynić mniej niż one.

„Pojadę z tobą Sasza - wykrzyknęłam - Muszę z tobą jechać! Wiem, że jako kobieta będę mogła ci pomóc. Mogłabym na przykład łatwiej od ciebie dostać się do Fricka. Mogłabym utorować drogę dla twojego czynu. Poza tym ja muszę jechać z tobą. Sasza, czy ty mnie rozumiesz?"

Dialog przechodzi do opisu eksperymentów Saszy podczas konstruowania bomb. Żadna nie jest dobra. Jednak Sasza wyjeżdża do Homestead, a Emma pozostaje w Nowym Jorku. Sasza potrzebuje pieniędzy więc Emma wpada na dość humorystyczny pomysł by rozpocząć pracę jako prostytutka i w ten sposób zarobić pieniądze i posłać je do Saszy. W końcu zdobywa swój cel

pożyczając pieniądze od przyjaciół.
Późnym sobotnim popołudniem, 23 lipca (1892) Fedja wpadł do mojego pokoju trzymając gazetę w ręku. Było tam napisane wielkimi czarnymi literami: „Młody człowiek, znany jako Aleksander Berkman zastrzelił Fricka - Zabójca w trakcie desperackiej walki pokonany przez robotników".
Robotnicy, robotnicy pokonali Saszę? Gazety kłamią! On przecież zrobił to dla robotników, oni nie mogliby go nigdy zaatakować.
Pośpiesznie zdobyliśmy wszystkie popołudniowe wydania gazet. Każda z nich opisywała zdarzenie w różny sposób, jednak najważniejszy fakt był niezmienny - nasz wspaniały Sasza strzelał do Fricka. Wprawdzie Frick nadal żył, ale jego rany były bardzo poważne. Mógł nie przeżyć nocy. A Sasza... - chcieli go zabić. Teraz też chcą go zabić. Byłam o tym przekonana. Czy miałam pozwolić mu umrzeć samemu? Czy powinnam dalej mówić nawet gdy będą go mordować? Wiedziałam, że muszę ponieść konsekwencje, że muszę być współodpowiedzialna za ten czyn"
Kilka dni później
Z wielkim podnieceniem czytaliśmy szczegółowe opowieści o „zabójcy Aleksandrze Berkmanie". Berkman dostał się do prywatnego biura Fricka idąc tuż za czarnym portierem, który trzymał jego wizytówkę. Natychmiast po wejściu do biura zaczął strzelać. Frick upadł na ziemię z trzema kulami w ciele. W gazecie było też napisane, że pierwszy na pomoc (Frickowi) przybiegł jego asystent - pan Leishman, który był w tym czasie w biurze. Chwilę po tym zatrudnieni w budynku przy pracach stolarskich robotnicy wpadli do gabinetu Fricka. Jeden z nich powalił Berkmana na ziemię, za pomocą młota. Na początku myślano, że Frick nie żyje ale z jego gardła wydobył się cichy jęk. Berkman podczągał się i znalazł się wystarczająco blisko by wbić Frickowi sztylet w udo. Później bito Saszę aż do utraty przytomności. Został zabrany na posterunek policji ale nie odpowiadał na żadne pytania. Jeden z detektywów stwierdził coś dziwnego w wyglądzie twarzy Berkmana i prawie złamał mu szczękę, próbując otworzyć mu usta. Znaleziono tam pojedynczą kapsułkę. Kiedy zapytano go, co to jest, odpowiedział tonem prowokującej propagandy - „cukierek". Podczas analizy wykazano, że był to nabój dynamitu (dynamite cartridge). Policja zaś była przekonana o spisku.
Niedługo po tym dzienniki rozpoczęły okrutną kampanię przeciwko anarchistom. Wzywały policję do działania, do zebrania razem „tych prowokatorów: Johanna Mosta, Emmy Goldman i im podobnych". Moje imię wcześniej rzadko było wymieniane na łamach gazet ale teraz ukazywało się każdego dnia w najbardziej sensacyjnych opowieściach. Policja była zajęta, polowanie na czarownicę Emmę Goldman zaczęło się.

***

Żołnierze w dalszym ciągu okupują Homestead

W końcu po długim, pełnym niepokoju oczekiwaniu przyszedł list od Saszy. Pisał. Że bardzo podtrzymywał go na duchu, pilnujący go policjant W.L. Iams. Według Saszy miało to świadczyć o tym, że nawet żołnierze amerykańscy mogą się obudzić. Pytał czy nie mogłabym utrzymywać kontaktu z tym chłopcem i wysyłać jemu literaturę anarchistyczną. Jego zdaniem chłopiec ten mógłby być wartościowym nabytkiem dla ruchu. Nie martwiłam się o Saszę. Był w dobrym nastroju i właśnie przygotowywał swoją mowę do sądu (na rozprawę) - nie jako typową obronne ale jako wyjaśnienie swojego czynu. Oczywiście nie miał żadnego prawnika, wolał bowiem przedstawić swoją sprawę sam, tak jak by to zrobił rosyjski czy inny europejski rewolucjonista. Wybitni adwokaci z Pittsburgha oferowali mu swoje usługi, wolne od jakiejkolwiek opłaty ale Sasza odmówił. Niekonsekwencją było by dla anarchisty zatrudnić prawników. Na końcu listu Sasza stwierdził, że powinnam wyjaśnić towarzyszom jego postępowanie.

***

Goldman zaczyna bronić Berkmana na publicznych zebraniach

„Opętana przez furię - tak pisały gazety o moim odczycie - jak długo pozwoli się by ta niebezpieczna kobieta przebywała na wolności?" Och! Jeśli tylko wiedzieliby jak tęskniłam za głośnym ogłoszeniem mojego udziału w sprawie Berkmana. Tak, jeśli tylko by wiedzieli.
„Mijały tygodnie od rozpoczęcia się procesu Saszy a my nie mieliśmy jakiegokolwiek znaku od niego. Trzymano go w „Szeregu Morderców" (Murderer's Row), w więzieniu w Pittsburghu ale faktem było to, że Frick wracał do zdrowia, co zmieniało status prawny Saszy. Nie był skazany na śmierć. Od przyjaciół z Pensylwanii dowiedziałam się, że według prawa groziło Saszy 7 lat więzienia. Nadzieja napełniła moje serce. Siedem lat to wprawdzie długi okres czasu, ale Sasza jest silny i bardzo wytrzymały, mógłby więc wytrzymać. Uczepiłam się więc tej możliwości.
Goldman odpowiada publicznie na jedną z krytyk na temat Berkmana, powstałej w środowisku anarchistycznym. Większość z obecnych było jej dawnymi nauczycielami, amantami bądź bliskimi przyjaciółmi.
Na następnej promocji książki Mosta usiadłam w pierwszym rzędzie, blisko niskiego podium Moja ręka trzymała bat, ukryty pod długim, szarym płaszczem Kiedy przybył Most i rozpoczął spotkanie, wstałam i powiedziałam bardzo głośno: „Przyszłam tutaj by zażądać dowodów na poparcie twoich insynuacji względem Aleksandra Berkmana". Zapanowała całkowita cisza. Większość mamrotała coś w rodzaju „histeryczka" ale Most nie powiedział nic więcej. Wtedy wyciągnęłam mój bat i skoczyłam w kierunku Mosta. Wielokrotnie smagałam go biczem po twarzy i szyi. Później przełamałam bat na moim kolanie a jego kawałki zaczęłam rzucać w osobę Mosta. Wszystko zrobiłam bardzo szybko, tak że nikt nie zdążył mi przeszkodzić.

***

„Living My Life" jest wyjątkowo interesującą i wesołą książką. Namawiam każdego zainteresowanego jak kończy się ta opowieść, by przeczytał ten krótki komentarz. Wszyscy wiemy, że Frick przeżył a Berkman poszedł do więzienia. Ale końcowa wzmianka o tym incydencie („sprawie Fricka") ma miejsce tuż przed jej deportacją ze Stanów Zjednoczonych w roku 1919, wtedy Emma dowiedziała się o śmierci Fricka.
Podczas pożegnalnego przyjęcia, jakie wydali na naszą cześć nasi przyjaciele w Chicago, drugiego grudnia 1919, wpadli reporterzy z wiadomością o śmierci Fricka. Nie słyszeliśmy o tym wcześniej ale dziennikarze byli przekonani, że na naszym bankiecie świętujemy właśnie to zdarzenie. „Pan Frick właśnie umarł - pewien dziennikarz zwrócił się do Saszy - Co pan o tym sądzi?". „Deportowany przez Boga" - odpowiedział sucho Sasza. Dodałam, że pan Frick zaciągnął wielki dług u Aleksandra Berkmana ale umarł nie zrobiwszy z niego dobrego użytku. „Co przez to pani rozumie" - zapytał reporter. „tylko to: Henry Clay Frick był człowiekiem, którego czas już minął. Ani za życia, ani też po jego śmierci długo nie pamiętano by o nim. Aleksander Berkman był tym, który uczynił go sławnym i Frick będzie żył w pamięci ale tylko w połączeniu z imieniem Aleksandra Berkmana. Cały jego majątek nie wystarczyłby na opłacenie takiej sławy."

Rafał Górski

CHCESZ KAPITAŁU, GOTUJ SIĘ DO WOJNY



Faktem jest, że idee głoszone przez anarcho-syndykalistów, spotykają się z ostrym sprzeciwem i potępieniem ze strony tych, którzy wierzą, że wszelka własność jest „święta" i nienaruszalna. Lecz nie warto się nad tym specjalnie przejmować. Nietrudno bowiem będzie wykazać, jak bardzo niedorzeczna i szkodliwa byłaby ewentualna realizacja postulatu podporządkowania wszystkiego prawom własności. Po pierwsze: musielibyśmy uznać, że wszystkie poniemieckie budynki i grunty znajdujące się na terenie zachodniej i północnej Polski należy odebrać obecnym użytkownikom i zwrócić prawowitym właścicielom, tj. Niemcom. Po drugie: musielibyśmy walczyć o oddanie Polakom wszystkich budynków i ziem, utraconych wraz z Kresami Wschodnimi II Rzeczypospolitej, a zamieszkiwanych obecnie przez Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i Rosjan. Wreszcie musielibyśmy doprowadzić do zwrotu wszystkich nieruchomości z terenu wschodniej i południowo-wschodniej Polski utraconych (po Akcji „Wisła" w 1947r.) przez Ukraińców i Łemków na rzecz Polaków. To tylko niektóre z możliwych rewindykacji.

Skoro jednak, ktoś posiadający choć odrobinę wyobraźni zrozumie, że to zbyt okrutne szaleństwo, które by musiało doprowadzić do krwawej wojny pomiędzy sąsiadującymi ze sobą narodami i że w związku z tym, lepiej będzie zaniechać konsekwentnego dochodzenia praw własności, to straci też argument przeciw niepaństwowemu uspołecznieniu środków produkcji. Uspołecznieniu, którego cel upatrujemy w odzyskaniu wolności przez zatrudnionych tam ludzi i zyskaniu równego dostępu do materiałów potrzebnych do życia, przez całe społeczeństwo. Chodzi nam wyłącznie o tą własność, która jest źródłem władzy nad innymi ludźmi, tzn. pozwala posiadaczowi kapitału na bogacenie się bez osobistego wysiłku i rozkazywanie komuś kto posiada „tylko" własne życie, ludzkie umiejętności i ludzkie potrzeby przymuszające do pracy na cudzych warunkach. Nawet, gdy właściciel zdecyduje się na osobisty wysiłek, to i tak niczego nie zmieni, ponieważ w odróżnieniu od pracownika będzie to całkiem dobrowolne postanowienie. Pracodawca nie musi być wcale jakimś okrutnym tyranem, może się nawet zachowywać jak dobrotliwy wujaszek. I co z tego? Wystarczająco krzywdząca jest sytuacja w której zatrudnieni żyją w stanie poddaństwa, tracą zdolność posługiwania się wolną wolą, a okaleczana wyobraźnia nie dopuszcza do nich myśli, że świat mógłby funkcjonować bez szefów. Dlatego wyzwolenie w miejscu pracy czyli samostanowienie pracowników jest zarazem burzeniem wszystkich schematów i przesądów dotyczących życia politycznego i społecznego (i dlatego anarcho-syndykaliści uważają je za punkt wyjścia do zbudowania społeczeństwa wolnych ludzi).

Podobnie jak w przypadku państwa, które przez określony czas jest łagodne w stosunku do swoich obywateli (jak niegdyś Holandia), ale jego instytucje przemocy i przymusu nie przestają być zagrożeniem dla wolności, również „wielkoduszni" pracodawcy mogą zacząć wykorzystywać swoją pozycję - narzucając ostrą dyscyplinę, prześladując i odbierając środki do życia tym spośród pracowników, którzy przestali się im podobać lub zostali wytypowani do zredukowania w ramach oszczędności budżetowych firmy (ciekawe dlaczego ci „dający pracę" dobroczyńcy nie chcą oszczędzać na własnych wydatkach, lecz wszystko co najgorsze zrzucają na barki „tych niewdzięcznych" pracowników). Dopiero w takich chwilach ujawnia się prawdziwa natura stosunków między przełożonymi a podwładnymi - pryskają jak bańka mydlana mity o „wspólnocie interesów" i „partnerstwie".

Każdy prywatny lub państwowy monopol na surowce, informacje czy inne dobra, które są niezbędne do życia, to najprostsza droga do uzyskania kontroli nad osobami, które nie dysponują równie cennymi tytułami własności. Możemy się o tym przekonać, kiedy ktoś gromadzi i spekuluje np. wodą, żywnością i lekarstwami podczas klęski suszy, głodu czy epidemii. Wystarczy nie zamykać oczu na sytuację np. w Ameryce Łacińskiej, gdzie strzegący własności hurtowników prywatni ochroniarze i policjanci strzelają do tłumów nieszczęśników zagrożonych śmiercią głodową, a pozbawionych pieniędzy. Strzela się ostrą amunicją do ludzi, którzy nie mając innego wyjścia, próbują włamywać się do magazynów z artykułami spożywczymi (rozruchy głodowe to w tamtym regionie świata, żadna sensacja). Prawo własności postawiono więc ponad prawem do życia. Z podobną, choć nieco mniej spektakularną sytuacją mamy do czynienia w Polsce, w przypadku pustostanów (niezależnie od tego kto jest ich właścicielem), które stoją niewykorzystane pomimo tego, że stale rośnie liczba osób bez szansy na własny dach nad głową. Są to ludzie z których przynajmniej część jest zagrożona śmiercią z zimna na ulicy i którym nie pomogą żadne zasady wolnego rynku. Oni nie dostaną kredytu na budowę lub zakup mieszkania, ani nie uzbierają funduszy potrzebnych do rozpoczęcia własnej działalności gospodarczej.

Zresztą nawet, jeżeli zgodzimy się z opinią liberałów, że ci którzy stali się biedni, sami są sobie winni bo przegrali z lepszymi od siebie i teraz muszą ponieść konsekwencje swojej niezaradności, to i tak pozostanie pytanie: dlaczego mają cierpieć ich dzieci, najbardziej bezbronna część społeczeństwa?

Dlaczego mają żyć w gorszych warunkach sanitarnych (im mniej pieniędzy, tym niższy standard mieszkania), gorzej się odżywiać i być bardziej podatnym na choroby?
Dlaczego mają znosić nędzę lub rozłąkę z rodzicami, jeśli sąd uzna że ci nie potrafią zapewnić odpowiednich warunków materialnych?
Dlaczego mają mieć mniejsze szanse na przeżycie, gdy choroba na którą zapadną, będzie wymagała drogiego, specjalistycznego leczenia (a niestety nie zapłaci kasa chorych, nie będzie już czasu na publiczną zbiórkę pieniędzy i żaden bogacz nie ulituje się nad ich losem)?
Dlaczego mają być wyśmiewane i narażone na kompleksy wobec rówieśników pochodzących z zamożnych rodzin (często również zaniedbywanych przez goniących za pieniędzmi i prestiżem rodziców), z których wynosi się aroganckie przekonanie, że godzien szacunku jest tylko ten kto ma kupę pieniędzy i nosi „wystrzałowe" ciuchy?
Dlaczego mają mieć utrudniony start w dorosłe życie i np. rezygnować z kontynuowania nauki, ze względu na konieczność przedwczesnego skupienia wszystkich wysiłków na zdobywaniu środków do życia?
A poza tym, dlaczego wszyscy mamy ponosić konsekwencje rosnących nierówności społecznych, objawiające się w postaci gwałtownego wzrostu przestępczości?
Za dużo pytań na które zwolennicy panującego systemu, nie potrafią udzielić żadnej sensownej odpowiedzi.
Chyba, że zadowoli nas tłumaczenie socjaldarwinistów utrzymujących, że silniejsi maja prawo wyeliminować słabszych, dzięki czemu społeczeństwo stanie się bardziej doskonałe (zapominają, że taki proces nie będzie miał końca i prowadzić będzie do permanentnej wojny wszystkich ze wszystkimi), ale od takich poglądów już tylko jeden krok do faszyzmu (w którym również chciano „oczyścić" społeczeństwo z tzw. zbędnych ludzi, np. ułomnych i niedorozwiniętych) i na pewno nie można ich pogodzić z koncepcją wolnego i sprawiedliwego społeczeństwa. Dlatego uważam, że we wszystkich opisanych poprzednio przypadkach, społeczność której byt i (lub) wolność są zagrożone, powinna mieć prawo do przejęcia kontroli nad własnością i wykorzystania jej z pożytkiem dla wszystkich potrzebujących. Lecz nic ponadto.
Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę, że jakakolwiek ingerencja w całą resztę prywatnego majątku (nawet gdyby chodziło o najbardziej „burżujskie" i luksusowe dobra) byłaby już tylko



krzywdzącym nadużyciem i zwykłą grabieżą.
W końcu postulowana przez anarchistów równość, nie może oznaczać koszarowego ujednolicenia, o którym marzyli państwowi komuniści, w rodzaju Stalina, Pol Pota czy Mao, a z którym mamy do czynienia (choć w innej formie) we współczesnym kapitalizmie. Osobą, które sądzą, iż jedyną alternatywę dla kapitalizmu stanowi odzianie wszystkich w przysłowiowe „chińskie mundurki", warto przypomnieć, że zachwalany przez nich kapitalizm doprowadza do bardzo podobnych rezultatów. Celem reklamowych kampanii staje się bowiem kreowanie jednakowych gustów i potrzeb konsumentów z całego świata, co oczywiście ułatwia masową produkcję i zwiększa sprzedaż standardowych towarów, lecz niszczy kulturową indywidualność i różnorodność (równie skutecznie jak bataliony Chińskiej Armii Ludowo-Wyzwoleńczej, pacyfikujące Tybet). Monotonna identyczność jest widoczna także w strojach ludzi biznesu i polityki (garnitury, białe koszule z krawatami, itp.), a praca w wielu firmach wymaga noszenia niczym nie różniących się od siebie uniformów (doskonałym tego przykładem jest personel McDonaldsa ubierany tak samo we wszystkich zakątkach świata), dzięki czemu przypomina się żołnierzy jakiejś cudacznej armii. A przecież każda armia domaga się bezmyślnego posłuszeństwa wobec swoich generałów (tutaj: zarząd, menedżerowie) i polityków (tutaj: właściciele, akcjonariusze), którzy wysyłają podkomendnych na wojnę, jaką jest wolnorynkowa konkurencja (niejaki Jose Ignacio Lopez odpowiedzialny w koncernie General Motors za obniżkę kosztów, mówił swym pracownikom: „mamy stan wojenny, a wy jesteście żołnierzami"). I nie ma tam miejsca na jakiekolwiek niekontrolowane przejawy indywidualizmu, za którym rzekomo tak tęsknią entuzjaści wolnego rynku.
- Ależ to zaledwie drobny dyskomfort psychiczny, z którym można się pogodzić! - mogą oznajmić ci, którzy są przekonani, że nie stracą pracy, a los innych jest im zupełnie obojętny. Uwierzyli, że stała posada zapewni im „normalne życie" i swobodę cieszenia się jego urokami. Nic bardziej błędnego.
W dynamicznie i drapieżnie rozwijającym się kapitalizmie nie tak łatwo uniknąć warunków pracy, które stwarzają poważne zagrożenie dla zdrowia. Systematycznie wzrasta liczba osób dotkniętych chorobami zawodowymi lub ulegających wypadkom przy pracy (wg danych GUS-u problem dotyczy przede wszystkim sektora prywatnego).
- To zmartwienie robotników, nas to nie dotyczy - mogą się pocieszać ludzie zatrudnieni na wyższych i samodzielnych stanowiskach pracy.
Innego zdania mogliby być psychiatrzy, których coraz częściej odwiedzają tacy właśnie przodownicy pracy kapitalistycznej, u których czymś pospolitym zaczynają być zaburzenia psychiczne związane z obsesyjnym dążeniem do sukcesu i lękiem, aby nie podpaść szefowi, aby nie zawieść firmy, aby niczego nie zabrakło w dokumentach i aby się nie dać „wygryźć" kolegom. Atmosfera panująca w przeciętnej firmie (wysokie wymagania, rygor, rywalizacja) prowadzi do silnego poczucia winy u osób, które nie odnoszą wystarczających sukcesów w pracy. Przegrany staje się winowajcą. Gdyby był bardziej pracowity, gdyby lepiej wywiązywał się ze swoich obowiązków zawodowych, to nie spotkałoby go nic złego - przekonują zwierzchnicy. To nieustanne poczucie winy (zawsze znajdzie się ktoś bardziej przebojowy) jest tak dotkliwe, że powoduje załamanie psychiczne co bardziej wrażliwych jednostek.
Takie są realia „wyścigu szczurów". I nikt, nawet najtwardszy „szczur" nie posiądzie gwarancji, że zawsze będzie miał pracę. Nie w ustroju, gdzie spekulacje na giełdzie mogą w ciągu jednego dnia zburzyć sys-

tem finansowy całego kraju i doprowadzić do kryzysu gospodarczego, który nie oszczędzi miejsc pracy.

Oczywiście szok, jaki stanowi bezrobocie, nie oznacza uwolnienia się od nerwic, wręcz przeciwnie - ujawnia poczucie braku bezpieczeństwa, wstydu, bezsilności, różne fobie i lęki oraz towarzyszącą im większą podatność na choroby serca, nadciśnienie i raka (ciągły stres osłabia mechanizmy odpornościowe organizmu). Popularna jest również ucieczka w alkoholizm, nadużywanie leków itp.

Nikt nie zdoła uciec przed konsekwencjami życia w tym paranoicznym systemie. Trudno na przykład ignorować niebezpieczeństwo jakie dla wszystkich konsumentów stanowią nie należące do rzadkości i powodowane chęcią szybkiego zysku przypadki fałszowania towarów, szczególnie żywności, by już nie rozwodzić się nad tak banalnymi sprawami, jak np. sprzedaż przeterminowanych produktów lub świadome „niedoważanie" porcji w gastronomii.

Doprawdy, nie warto się łudzić, że którykolwiek z tych problemów zostanie rozwiązany przed uzyskaniem przez pracowników kontroli nad warunkami i celem wykonywanej przez siebie pracy. To właśnie gospodarka administrowana bezpośrednio przez pracowników i nastawiona na zaspokajanie potrzeb całego społeczeństwa, zamiast zysków mniejszości, sprawi że te wszystkie oszustwa stracą swój sens, po prostu przestaną się opłacać. A to co zbyt często nazywano egoistycznym wykwitem „niezmiennej natury ludzkiej" jest tylko jedną z jej możliwości, uwarunkowaną przez aktualny ustrój społeczny. Poglądu, że ludzie mają wrodzoną skłonność do rywalizacji nie sposób obronić, wobec tak oczywistych faktów, jak zamieszkująca wolnościową szkołę Summerhill młodzież, która wychowując się w warunkach pełnej swobody, braku indoktrynacji i strachu, nigdy nie wykazywała skłonności do rywalizacji lub tzw. „naturalnego" wyłaniania przywódców. Warto nadmienić, że ta angielska szkoła działa od ponad 70 lat! Podobna sytuacja panuje w istniejących od kilkudziesięciu lat izraelskich kibucach (gdzie jednak nie zrezygnowano z wpajania pro społecznych wartości).

Zwykłym samooszukiwaniem się byłaby więc wiara w szansę usunięcia wszystkich patologii będących prostą konsekwencją istnienia kapitalizmu (a częściowo jeszcze PRL-owskiego „realnego socjalizmu"), bez naruszania tego co stanowi ich fundament, tj. prywatnej i państwowej własności środków produkcji, aparatu represji oraz wolnego rynku.

Trzeba zniszczyć system, który prowadzi do tego, że zysk jednych oznacza zniewolenie drugich. Te propozycje zmian mogą wydawać się wyjątkowo radykalne, ale muszą być takie ponieważ przeciwstawiane są niesprawiedliwości społecznej, nędzy, arogancji władz i korupcji nie rozróżniającej podziału na rządzącą lewicę lub prawicę (świetną ilustracją tej tezy jest postawa biznesmena Sobiesława Zasady, który udowodnił swój całkowity brak uprzedzeń poprzez kupowanie ministrów ze wszystkich prawicowych i lewicowych rządów ostatniej dekady w Polsce).

Wniosek z tego taki, że ani kapitalizm, ani państwowy komunizm nie dają nawet nadziei na stworzenie warunków dla w pełni swobodnego rozwoju jednostek. Rozwiązania tej kwestii należy szukać w opozycji do obu systemów (co zawsze czynili anarchiści).

Anarchizm jako społeczna alternatywa, przestaje być tylko pięknym marzeniem o wolności, a staje się życiową koniecznością, czymś oczywistym w warunkach pogardy dla potrzeb i wartości jednostki. Jednostki, która jest coraz bardziej nachalnie urabiana, umasawiana, wystawiana na sprzedaż, zastraszana i nakłaniana do biernego pogodzenia się z losem, lub aktywnego parcia do zaszczytów i władzy, kosztem zdeptania innych - słabszych i nieprzystosowanych. To na tle tych wszystkich absurdów późnego kapitalizmu i muzealnego już państwowego komunizmu, widać wyraźnie, że jak niegdyś stwierdził Orwell - ideałów wolności i równości nie można urzeczywistnić osobno.

Dopiero równość wywalczona w ramach społeczeństwa uwolnionego od dominacji polityków, biurokratów i tzw. ludzi biznesu może zapewnić autonomię jednostki, pozwolić wszystkim na uczestnictwo w życiu społecznym i wolność bycia sobą bez strachu przed polityczną lub ekonomiczną represją.



Spotkanie „Wschód - Zachód"

W dniach 27-31 sierpnia 1998 roku odbyło się w Czechach VII Spotkanie Anarcho-Syndykalistów i Rewolucyjnych Anarchistów „Wschód - Zachód". Organizatorem była miejscowa gałąź AIT czyli FSA, działająca w obu częściach dawnej Czechosłowacji. Wśród uczestników konferencji byli delegaci KRAS-AIT (Rosja), FIJL (Hiszpania), WSA-AIT (USA), Kolektywu Brousse (Belgia), FAB (Białoruś), FAK (Rosja - Kubań) i Wolnego Związku Studentów z Lipecka (Rosja) oraz kilku innych organizacji z Ukrainy, Niemiec, Finlandii i Łotwy. Przedstawiono sprawozdania ze społecznego i politycznego położenia krajów z których przybyli delegaci, a także sytuacji ruchów anarchistycznych, zagrożeń ze strony skrajnej prawicy i faszystów oraz możliwości podjęcia wspólnej działalności anarchistów z różnych regionów. Ludzie z FSA bardzo krytycznie ocenili funkcjonowanie sieci „Wschód - Zachód" ze szczególnym uwzględnieniem spotkania pod Lwowem, gdzie zabrakło przedstawicieli krajów zachodnich. Apelowali o podjęcie prawdziwie wspólnej pracy propagandowej i organizacyjnej, co powinno przynieść pozytywne efekty w sytuacji pogarszających się warunków życia w Europie Wschodniej.

Oto relacje z kilku krajów, które opisał jeden z uczestników owego spotkania i przesłał je na internetową listę dyskusyjną alter-ee.

Rosja

Ostatni kryzys ekonomiczny zaczynał się akurat podczas trwania spotkania, ale przedtem też nie było tam zbyt dobrze. Tak naprawdę, mówienie o nowym kryzysie jest błędem ponieważ warunki życia stawały się coraz gorsze w okresie ostatnich dziesięciu lat w Rosji. Mówiąc kryzys , mamy na myśli rosnącą liczbę ludzi, którzy stracili środki konieczne do nabycia podstawowych artykułów w sklepach. Atomizacja społeczeństwa przeszkodziła w rozwijaniu jakichkolwiek form pomocy wzajemnej i tworzeniu wspólnot, w których przetrwanie byłoby łatwiejsze. Nie zdołano również stworzyć skutecznej samoobrony, która by zapobiegła politycznym i ekonomicznym decyzjom niekorzystnym dla większości społeczeństwa. Myśl neoliberalna jest teraz światopoglądem dominującym wśród mieszkańców Rosji, więc chociaż ludzie nie ufają władzy, to nie mają też żadnego zaufania do siebie nawzajem. Natomiast rosną w siłę nacjonaliści i faszyści. Od początku lat 80-tych powstało ok. 100 skrajnie prawicowych grup, z których największe zagrożenie stanowi Rosyjska Jedność Narodowa dysponująca 20 tysiącami działaczy i milionem sympatyków (ich pismo rozchodzi się w nakładzie miliona egzemplarzy!). Potrafią stosować strategię, która nie wywołuje negatywnych reakcji prasy, gwałtowne akcje przeprowadzają rzadko, wyjątkiem były napady na ludzi pochodzących z Kaukazu oraz innych „podejrzanych" i „źle widzianych" w Rosji mniejszości narodowych. Zresztą podobne akcje przeprowadza czasem państwowa milicja. Wielu członków RJN ma prawo do noszenia broni i robią dobre interesy jako ochrona na dworcach i jako kontrolerzy w środkach komunikacji. Dość osobliwą grupą jest Partia Nacjonalistyczno-Bolszewicka. Partia Żyrinowskiego nie jest więc największym zagrożeniem, a poza tym nawet taka jak Jabłoko potrafi bronić Pinocheta, Franco i socjaldarwinizmu.

W ciągu ostatnich 10 lat rosyjski ruch anarchistyczny uległ silnym podziałom. Głównymi aktorami wolnościowej sceny są teraz KRAS-AIT (Konfederacja Rewolucyjnych Anarcho-Syndykalistów) i KAS (Konfederacja Anarcho-Syndykalistów), Strażnicy Tęczy oraz ADA. W chwili obecnej nie ma poważniejszych konfliktów pomiędzy tymi organizacjami. Osobnym problemem są ruchy uważające się za anarchistyczne, ale w rzeczywistości nie mające nic wspólnego z tą ideą. Różnica pomiędzy KRAS i KAS polega na tym, że KRAS współpracuje z AIT, a KAS jest pod wpływem IWW i szwedzkiego SAC. Teraz KAS ma grupy wyłącznie na Syberii. Te dwie organizacje działają w różnych regionach i utrzymują ze sobą dobre stosunki. Z kolei w Strażnikach Tęczy doszło ostatnio do rozłamu. Jest to ruch trudny do sklasyfikowania, w którym większość ludzi jest nastawiona wyłącznie na udział w akcjach bezpośrednich, a tylko nieliczni szukają teoretycznego uzasadnienia. Społeczna ekologia jest najwłaściwszym określeniem dla idei tej organizacji.

ADA jest anarchistyczną federacją, w której jedyną stałą instytucją jest doroczna konferencja.

Ostatnio pojawiło się kilka osób uważających się za tzw. anarcho-kapitalistów.

Członkowie KRAS-u skupiają się na robieniu demonstracji i dystrybucji swego magazynu. KAS w dużo większym stopniu potrafi funkcjonować jako związek zawodowy w zakładach pracy. Zapewnia też pomoc prawną swoim członkom. Ostatnio przystąpił do tworzenia Syberyjskiej Federacji Pracy. Anarchiści z Kubania czynni są w ruchu antyfaszystowskim, feministycznym i ekologicznym. Ich region leży w tzw. „czerwonym pasie", gdzie bolszewicy i faszyści cieszą się wielkim poparciem społecznym.

FAK bierze udział w akcjach Strażników Tęczy.



Białoruś

Społeczne położenie jest jeszcze gorsze niż w „dawnym ustroju". Emerytury wynoszą od 7 do 12 dolarów miesięcznie, a przeciętna pensja 50 dolarów. Polityka Łukaszenki gwarantuje wysoki poziom zatrudnienia, ale osoby raz zwolnione z przyczyn politycznych nie mają szans na ponowne znalezienie pracy.

Oto dlaczego strajki są bardzo rzadkie, ostatni miał miejsce w 1995 r, w mińskim metrze. Wyrzucono wtedy wszystkich uczestników strajku. a jednemu z nich uniemożliwiono kontynuowanie nauki. Wszystkie nurty opozycji współdziałają w walce przeciwko Łukaszence i nic nie stoi na przeszkodzie aby np. nacjonaliści ochraniali spotkanie antyrządowej grupy

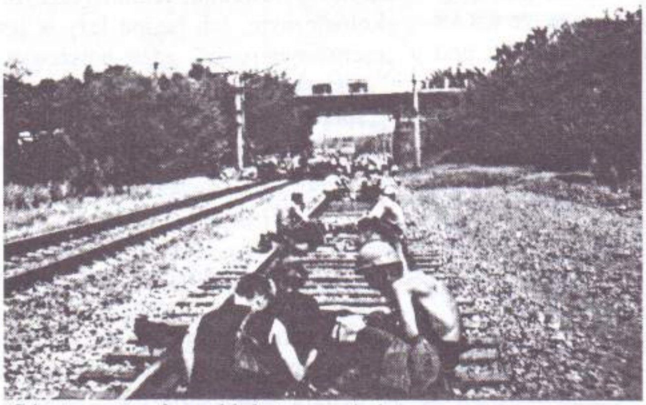
lewicowej. Wyroki w procesach politycznych są dość wysokie, a ostatnio dwie nieletnie osoby otrzymały po 2 i 3 lata więzienia za pisanie antyprezydenckich ulotek. Uczestnicy „nielegalnych zgromadzeń", jeśli zostają złapani otrzymują grzywny w wysokości 100 dolarów.

Praktyką powszechną wśród urzędników państwowych jest dorabianie do pensji przemytem z i do Rosji.

Białoruski ruch anarchistyczny jest czynny w ekologii, antyfaszyzmie i kontrkulturze. Ludzie z lokalnej grupy Białoruskiej Federacji Anarchistycznej (FAB) biorący udział w konferencji krytykowali swoją organizację za bierność w stosunku do spraw społecznych. Ludzie z tej grupy działają w miejscowych związkach zawodowych.

Ukraina

Działalność polityczna na Ukrainie jest możliwa tak długo, jak długo nie zagraża finansom ukraińskich elit. Kiedy anarchiści zorganizowali akcję przeciw rozkradaniu funduszy EBRD, władze natychmiast odpowiedziały represjami (np. kilka tygodni po konferencji tajna policja dwa razy demolowała mieszkanie jednego z działaczy). Ekonomiczny brak równowagi prowadzi do tworzenia się różnych ulicznych i dzielnicowych gangów, które chcą rządzić poszczególnymi częściami dużych miast i potrafią nawet zabijać przypadkowych „cudzoziemców" z innej dzielnicy.



Górnicy z Donbasu blokują tory kolejowe

Górnicy z Donbasu organizowali duże protesty antyrządowe i wiosną 1998 r maszerowali na Kijów, lecz rząd z powodzeniem zastosował starą taktykę „dziel i rządź" prowadzącą do neutralizowania i osłabiania swoich przeciwników.

Ukraiński anarchizm tworzą bardzo autonomiczne grupy - nie z przyczyn ideologicznych lecz głównie finansowo-komunikacyjnych (wysokie koszty podróży w tak wielkim kraju). Ukraińcy obecni na konferencji działają w AFEU-ARG (Rewolucyjna Anarchistyczna Grupa), która jest w konflikcie z RKAS (Rewolucyjna Konfederacja Anarcho-Syndykalistów) współpracującym ze Strażnikami Tęczy.

Tamtejsi anarchiści biorą udział w akcjach przeciw Łukaszence i EBRD (Europejski Bank Rekonstrukcji i Rozwoju) mającemu wieli wpływ na ukraińską gospodarkę (podobnie jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy i Bank Światowy).

Czechy

Warunki życia w Republice Czeskiej są lepsze niż w wielu innych krajach Europy Wschodniej ale i tak nie brakuje problemów. Od 1990r. koszty utrzymania wzrosły o 500 procent, podczas gdy dochody podniosły się o 200-300%. 25 procent ludności żyje poniżej minimum socjalnego, tj. za 90 dolarów miesięcznie. Poziom bezrobocia wynosi prawie 6%, a wielu pracowników jest zatrudnionych w niepełnym wymiarze godzin. Masowe zwolnienia dopiero się zaczynają, kolej zwolniła 40 tysięcy osób w 1997r., 15 tysięcy w 1998r. 11 szpitali zamknięto od 1989r. m.in. dlatego, że miliard koron rozkradli biznesmeni, którzy zarządzali firmami ubezpieczeniowymi. Czeska ekonomia jest mocno uzależniona od zmniejszającego się przemysłu turystycznego.

Wydarzenia z historii najnowszej czeskiego anarchizmu wpłynęły na klimat konferencji i sposób jej zorganizowania. Obecnie są tam trzy anarcho-syndykalistyczne organizacje. Jest FSA - Federacja Socjalnych Anarchistów (organizator konferencji) założona w 1992r. jako część składowa Czesko-Słowackiej Federacji Anarchistycznej (CSAF) z której odeszła w 1996r. FSA przystąpiła do AIT. FSA chce popularyzować model FORA (Federacion Obrera Regional Argentina) jako sposób organizowania się wykraczający poza czysto anarcho-syndykalistyczne założenia, podobnie jak projekty „Przyjaciół Durrutiego". Organizacja wydaje dwa pisma: bardziej teoretyczną „Wolność pracy" oraz „Głos Akcji Bezpośredniej", które rozprowadzają w przedsiębiorstwach poprzez sieć pracowników w całym kraju. Wydają również książki w języku czeskim i słowackim, ostatnio tłumaczenia Bookchina.

Rozłam w CSAF oceniają jako najlepsze rozwiązanie, ponieważ wewnętrzne konflikty uniemożliwiły prowadzenie jakiejkolwiek działalności. Nie można się było porozumieć ani co do stylu działania ani co do strategii społecznego anarchizmu. Jedną z przyczyn podziału CSAF była różnica zdań dotycząca antyfaszyzmu. Małe czeskie AFA przeprowadziło akcje w wyniku których ciężko pobito 45 nazistów. FSA nie miało nic przeciwko temu, ale CSAF zdecydowanie potępiło podobne metody. FSA oskarżyło CSAF o mało twórcze skupianie się na kontrkulturze i współpracę z państwowymi urzędnikami usprawiedliwianą wspólnym zwalczaniem faszystów.

Działalność CSAF skupia się na skłotowaniu pustostanów i organizowaniu w Pradze street party „Counter stream", gdzie najbardziej aktywni są eko-anarchiści (jedna z grup CSAF) będący częścią sieci „Strażników Tęczy".

CSAF utrzymuje kontakty ze związkami zawodowymi: SAC i CNT - Vignolles. Trzecią organizacją jest Solidarność, która kilka lat temu odeszła z CSAF i jak oświadczyła inspiruje się działalnością SAC, hiszpańskim CGT i francuskim OCL.

Na terenie Słowacji działają FSA i antyfaszyści z Wolnej Alternatywy - dość słabe w tym regionie. Próby założenia oddzielnej Słowackiej Federacji Anarchistycznej podejmowano kilka lat temu, ale wobec małych postępów w tworzeniu własnych struktur zdecydowano się przystąpić do FSA.

Hiszpania

W ostatnich latach rządów prawicy prowadzono politykę prywatyzacji i tzw. zwiększania elastyczności miejsc pracy. Zasiłki dla bezrobotnych obcięto o 50 procent, a większość nowych miejsc pracy to zajęcia nie dające pełnego etatu. Zdarzyło się nawet, że jeden człowiek wykonywał 14 różnych prac w ciągu jednego miesiąca!

Można powiedzieć, że w hiszpańskim ruchu anarchistycznym doszło do dużej specjalizacji. CNT (Confederacion Nacional del Trabajo) jest związkiem z ponad 2 tysiącami członków tworzących ok. 100 komisji zakładowych z których większość jest nielegalna bo nie stosują się do formalnych procedur.

Poza tym są jeszcze inne związki

odwołujące się do idei anarchosyndykalizmu: ogólnokrajowe CGT (Confederacion General del Trabajo), niezależne CNT - Katalonia i madrycka Solidaridad Obrera.
Kobieca organizacja anarchistyczna Mujeres Libres ma co najmniej 3 aktywne grupy oraz wolnościową szkołę w Madrycie.
FIJL - Federacion Iberica de Juventades Libertarias jest rodzajem anarchistycznej młodzieżówki związanej z FAI i działającej w 22 miejscowościach. FIJL wydaje magazyn Jake Libertario w nakładzie tysiąca egzemplarzy.
Jest tam również kilka grup tzw. autonomistów, takich jak Kolektywy Ewolucyjnego Anarchizmu, co nie jest źródłem konfliktów, ponieważ FIJL dąży do „pozytywnego" i niekonfrontacyjnego konkurowania z tymi grupami, np. poprzez organizowanie lepszych demonstracji, seminariów czy spotkań, a powstrzymując się od ich krytykowania.
Idee ekologiczne nie są zbyt rozpowszechnione, istnieje tylko jedna mała grupa, która czasami pisze artykuły do związkowego pisma „CNT".
FIJL krytykuje CGT za biurokratyzację struktur, współpracę z partiami politycznymi i zgodę na działalność policyjnego związku w barcelońskim biurze CGT.

Francja

Pomiatanie bezrobotnymi nie jest wyłączną specjalnością Francji, pódobnie dzieje się w innych krajach Unii Europejskiej, ale w tym pierwszym protesty bezrobotnych są największe i najbardziej gwałtowne (np. szturmowali i demolowali gmach Giełdy, okupowali luksusowe restauracje bez płacenia za zjedzone potrawy, a na koniec okupowali jeden z najdroższych hoteli w Paryżu).
Ostatnia reforma wprowadzająca 35 godzinny tydzień pracy okazała się zdradą i zawiodła nadzieje klasy pracującej. Jest to po prostu jeden wielki niewypał, ponieważ wg nowej prawnej definicji tygodniowego czasu pracy - jest on średnią roku (!) - pracodawcy mogą więc swobodnie decydować kiedy, o jakiej porze, ile godzin będą musieli pracować zatrudnieni.



Demonstracja CNT

CNT-AIT jest jedynym związkiem, który wystąpił przeciwko tej reformie. Jeszcze w grudniu 1995r CNT (Confederation Nationale du Travail) zrzeszało zaledwie tysiąc osób, ale już rok później liczba członków przekroczyła 6 tysięcy. Działa też nieskonfederowane CNT - Paris.
CNT-AIT ma grupy w 25 miejscowościach. Grupy te są całkowicie autonomiczne, a oprócz ludzi pracy najemnej należą do nich studenci, jako przyszli pracownicy. Ich głównym zajęciem są różne formy propagandy, udział w strajkach, demonstracjach. CNT-AIT pozwala swoim członkom należeć do innych związków. Francuską Federację Anarchistyczną etykietują jako „centrystyczną". W kilku miastach stosunki między CNT i FA są dobre w innych dość chłodne i zachowuje się dystans. Ostatnie lata zaznaczyły się wzrostem bojowego ruchu bezrobotnych (organizowanego przez oficjalne zinstytucjonalizowane związki) w którym można spotkać wielu anarchistów, a także ludzi nie zainteresowanych polityką.
Kilka lat temu bardzo popularne były akcje poparcia dla Zapatystów.

Finlandia

Podczas rządów prawicy w 1995r ruch robotniczy organizował wielkie protesty przeciw cięciom w wydatkach socjalnych, ale teraz gdy ta sama polityka jest kontynuowana to oficjalne związki nie stawiają żadnego oporu. Zinstytucjonalizowany ruch robotniczy jest tradycyjne bardzo silny w Finlandii i właśnie obecnie aż 74 procent wszystkich pracowników najemnych należy do związków. Ale biurokratyczne i „wodzowskie" centrale okazują się bezsilne wobec światowej tendencji odbierania zdobyczy wywalczonych niegdyś przez klasę pracowniczą. Fińska ekonomia oparta jest na przemyśle papierniczym, metalowym i elektronice (np. Nokia), wszystkie wymienione branże tworzą oligopole (sytuacja w której każdy z ograniczonej liczby producentów jest dość silny aby na rynek wpływać, ale niewystarczająco, aby lekceważyć konkurentów) i wielkie spółki. Pojawiła się tendencja do przenoszenia produkcji na południe kraju.
Według danych urzędowych, fińskie bezrobocie dotyczy 13 procent siły najemnej, a ponieważ kryteria wg których dokonywano obliczeń zmieniały się 5 razy od 1990r i za każdym razem liczba bezrobotnych była mniejsza, to trudno powiedzieć ilu tak naprawdę jest ludzi o tym statusie. Zasiłek otrzymuje się przez 6 miesięcy, a potem trzeba przyjąć najgorsze, najbardziej brudne prace lub iść na szkolenie.
Fińska Federacja Anarchistyczna (SAL) działa w 10 miejscowościach ale w praktyce jest to sieć ok. 150 osób, co i tak stanowi jedną z największych anarchistycznych organizacji w tym kraju. Największe grupy budują sieć związaną z lokalnymi problemami oraz kampaniami bojkotu futer. Fińscy anarchiści regularnie trafiają za kraty, ponieważ jako totalni objectorzy odmawiają jakiejkolwiek formy służby wojskowej, co oznacza otrzymanie standardowego wyroku 197 dni aresztu odbywanego w tzw. otwartych zakładach karnych, które anarchiści ze wschodu wolą określać mianem schronisk. Inną anarchistyczna grupą jest Liga Anarcho-Feministyczna - Peppi, działająca głównie w Helsinkach oraz w studenckich grupach w kilku mniejszych miastach.
Solidaarisus jest fińską organizacją syndykalistyczną, do której mogą należeć również osoby nie utożsamiające się z anarchizmem lecz powstrzymujące się od prowadzenia działalności politycznej wewnątrz związku. Ostatnio przeprowadzone referendum wśród członków zdecydowało o przystąpieniu Solidaarisus do IWW (od stycznia 1995r). W Solidaarisus działa ok. 60 osób skupionych w trzech miastach. W każdym z nich prowadzą uliczną kampanię „Food Not Bombs" (rozdawanie jedzenia ubogim, bezdomnym) oraz demonstracje wewnątrz biur pracy. Celem jest organizowanie się w miejscu pracy lecz w praktyce rzadko się to udaje. Fińskie miejsca pracy, gdzie jeszcze nie ma związków są bardzo trudne do zagospodarowania, np. tam gdzie jeden pracownik przebywa tydzień a następnie jest przenoszony w inne miejsce. Ruch obrony praw zwierząt i inne inicjatywy ekologiczne są częścią fińskiego „ruchu alternatywnego" zdominowanego przez akcje sabotażu - niszczenia ferm futrzarskich, co w ostatnich latach doprowadziło do strat finansowych na sumę 5 milionów dolarów. Można powiedzieć, że co najmniej połowa fińskiego ruchu obrony praw zwierząt identyfikuje się z anarchizmem.

NIE DYSKRETNY UROK KAPITALIZMU

Opisaliśmy tutaj tylko kilka najbardziej charakterystycznych przykładów łamania praw pracowniczych. Praktycznie na każdym kroku pracownicy narażeni są na poniżanie, oszukiwanie lub też szantażowanie groźbą utraty pracy. Z reguły jest tak, że prawo stoi po stronie pracownika jednak w bezpośredniej konfrontacji ze swoim pracodawcą stoi od razu na straconej pozycji. Za pracodawcami zawsze stoi kapitał, stać ich na przekupienie odpowiednich urzędników czy też wynajęcie adwokatów.

Miechów - luty. Miechowska prokuratura sporządziła akt oskarżenia przeciw uczestnikom strajku w miechowskim Szpitalu im. św. Anny. Strajk miał miejsce w październiku 1998r. Lekarze i pielęgniarki są oskarżani o „czynną napaść na funkcjonariusza państwowego" czyli dyrektora tej placówki zdrowia. 21 października 1998r tłum pracowników szpitala zajął gabinet dyrekcji, aby siłą wyprowadzić swojego szefa - J. Moskwę. Miesiąc wcześniej związki zawodowe przeprowadziły referendum, w którym prawie cała załoga opowiedziała się za odwołaniem dyrektora. Ten jednak zignorował wolę załogi i na efekty swej decyzji nie musiał długo czekać. Przyczyną tak gwałtownego protestu było wyrzucenie z pracy lekarzy będących jedynymi specjalistami w swojej dziedzinie pracującymi w tym regionie, podejmowanie decyzji szkodzących sytuacji finansowej szpitala (a wręcz przeciwnie kieszeni dyrektora), oraz wprowadzenie policyjnych metod nadzoru nad pracownikami (zamontowanie kamer, prywatni ochroniarze) i zastraszanie działaczy związkowych. Doprowadzeni do ostateczności pracownicy postanowili więc wziąć sprawy w swoje ręce i przy pomocy akcji bezpośredniej pozbyć się despotycznego dyrektora. Szef chciał bronić swojego stanowiska używając pistoletu, z którego wystrzelił trzy kule w kierunku strajkujących, na szczęście jeden z lekarzy w ostatniej chwili podbił rękę dyrektora i pociski utkwiły w suficie. Chwilę później obezwładnionego przez podwładnych dyr. J. Moskwę wypchnięto za bramę szpitala i oznajmiono, że dla swego dobra nie powinien już nigdy wracać. Pozostali członkowie kierownictwa nie czekali na dalszy przebieg wypadków i sami przez nikogo nie proszeni uciekli. Ważne jest to, że przez następne dwa dni szpital funkcjonował zupełnie normalnie bez dyrekcji, prowadzony przez samych pracowników i żaden z pacjentów nie narzekał na jakość usług medycznych. Następnie, wojewoda kielecki wyznaczył nowego tymczasowego dyrektora, a komitet strajkowy zawiesił protest, aby „przekonać się czy nowy szef będzie respektował wolę załogi".

Naprawdę warto udzielać poparcia pracownikom tego szpitala i zaprotestować przeciw represjom, które mogą spaść na ich głowy. To dobra okazja, żeby zaakcentować niezbywalne naszym zdaniem prawo każdej załogi do decydowania o sposobie zarządzania swoim zakładem pracy.

Kraków - luty. Grzegorz i Ewa Calik, krakowscy biznesmeni - złodzieje, znani z notorycznego okradania swoich pracowników, zakładają nowa firmę i zatrudniają nowych ludzi, chociaż nie rozliczyli się z długów wobec dawnych podwładnych. Firma „Calik" w okresie od września do grudnia 1998r (kiedy ogłoszono likwidację firmy z przyczyn ekonomicznych) nie wypłaciła pensji 65 pracownicom miechowskiej fabryki - „Wytwórni Bombek i Galanterii Szklanej", podobnie potraktowano 25 pracowników



w Lipnicy Murowanej i pracownicę z krakowskiego sklepu firmowego. W tym ostatnim przypadku oszustwa Calików doprowadziły do skazania na eksmisję kobiety, która pozbawiona pensji nie mogła zapłacić trzech kolejnych czynszów za mieszkanie w prywatnej kamienicy w Krakowie, więc właściciel skierował sprawę do sądu, który wydał przychylny dla niego wyrok (dla sądu nie miało znaczenia, że wyrzuca na bruk osobę okradzioną przez swojego szefa). Jeszcze w grudniu 1998r pracownice z Miechowa zaskarżyły do sądu pracy Ewę Calik (nominalną właścicielkę) firmy), ale mijają kolejne miesiące, nie ma wyroku, nie ma zaległych pensji, a przy okazji wyszło na jaw,

że dużo wcześniej większość majątku Ewa Calik przepisała na innych członków rodziny i nie ma z czego ściągać pieniędzy na pensje (odzyskiwanie tych środków od innych osób wymaga kosztownego procesowania się w sądzie cywilnym). Żeby dopełnić obrazu sytuacji, warto opisać warunki panujące w miechowskiej fabryce. Zatrudnione kobiety dostawały tam od 550 do 650 złotych pensji za to, że przez 8 godzin ciężkiej, absorbującej pracy przy zdobieniu bombek musiały m.in. wdychać opary farb wywołujących nudności. Pomimo dobrych wyników finansowych, normą w tej firmie było spóźnione wypłacanie pensji. Teraz przedsiębiorczy złodzieje szykują się do ograbienia kolejnych nieświadomych zagrożenia ludzi.
Sekcja krakowska FA wydała „list gończy" za Calikami, ostrzegający przed ich złodziejskimi praktykami.

***

Kraków - W krakowskiej Cementowni Nowa Huta od 28 stycznia trwa strajk okupacyjny. Tego dnia tureccy właściciele oświadczyli, że zatrudnienie ma stracić 90 procent załogi. Do dziś nie wypłacono też pensji za styczeń. Ogłoszono natomiast likwidację firmy, która przed prywatyzacją świetnie prosperowała. Natomiast, gdy w wyniku prywatyzacji firma dostała się w ręce tureckiego koncernu okazało się, że nowi właściciele zamierzają po prostu doprowadzić do celowego bankructwa zakładu i zlikwidować w ten sposób konkurencję dla innych swoich zakładów. Decyzje ekonomiczne podejmowane przez nowego prezesa Ismaila Cakina były w tak oczywisty sposób sprzeczne z interesem przedsiębiorstwa, że potrafili to właściwie ocenić wszyscy pracownicy, od sprzątaczek zaczynając, a na inżynierach kończąc. Robotnicy zaczęli natychmiast alarmować opinię publiczną i różne urzędy, orientując się, że nowi właściciele świadomie niszczą fabrykę, jednak Cakin odpowiedział, że to nie ich sprawa bo decyzje podejmuje koncern Rumeli. Ponieważ strajk nie przyniósł żadnej reakcji, pracownicy przyszli demonstrować przed willę prezesa, który skierował do prokuratury doniesienie o popełnieniu przestępstwa przez robotników. Uważa on, ze robotnicy bezprawnie zajmują cudzą własność poprzez okupację fabryki. Dlatego 26 lutego przed jego mieszkaniem rozwinięto transparenty „Turek go home" i „Oddajcie nasze pieniądze", skandowano hasła i w końcu zaczęto rzucać śnieżnymi kulami w okna willi. Prezes wezwał policję, która jednak ograniczyła się do obserwowania całego zdarzenia. Strajk trwa. Aż trudno uwierzyć, że niektórzy sądzą, iż anarchistów nie powinna interesować cała „prywatyzacja - złodzieizacja". Przecież to jaskrawy przykład konfliktu wolności z własnością, który zawdzięczamy kolesiom z Ministerstwa Przekształceń Własnościowych (obecnie Ministerstwo Skarbu) uważającym, że mają prawo do sprzedania wąskiej grupie ludzi, tego co wypracowało wcześniej całe społeczeństwo. Niezależnie od tego jaką cenę uzyskano, większość ludzi straciła wpływ na dziedzinę od której zależy jej los.

***

Nowy Targ - 19 lutego aresztowano miejscowego biznesmena, który wykorzystywał seksualnie uczniów odbywających u niego praktyki zawodowe. Sprawa dotyczy co najmniej trzech młodych chłopców. Biznesmen nakłaniał terminujących u niego uczniów do praktyk seksualnych, uzależniając od tego ostateczną ocenę z odbytej praktyki zawodowej. Stare hasło „Nie dawaj dupy szefowi" nabiera nowego, nieoczekiwanego znaczenia.

***

Szczecin - 1 marca legalnie zatrudniony w Polsce ukraiński robotnik (brukarz) zmarł w karetce pogotowia, ponieważ żaden szpital nie chciał go przyjąć. Robotnik przypadkowo wypił płyn, którego dodaje się do zaprawy (pracował na budowie), a karetka, która go zabrała nie miała sprzętu reanimacyjnego. Wszystkie szczecińskie szpitale odmówiły pomocy bo nie wiadomo kto za cudzoziemca będzie płacił. Wszystkich interesowało tylko jedno, która kasa zrefunduje koszty. Ponieważ nieprzytomny poszkodowany nie mógł odpowiedzieć na te pytania, jego los był przesądzony, zmarł po kilkudziesięciu minutach. Urzędniczka z Ministerstwa Zdrowia przyznała, że rząd zapomniał wydać rozporządzenie w sprawie ratowania życia cudzoziemcom. Jedno jest pewne, żaden uczciwy człowiek nie powinien ratować życia żadnemu członkowi rządu.

***

Słupsk - kwiecień. Pracownicy słupskiej firmy Delta (producent okien) od grudnia nie dostają wypłaty. Niedawno przypadkiem dowiedzieli się, że firmę przejęli dwaj ustczanie, znani jako „menele" zbierający na wino.
Dotychczasowi właściciele, też z Ustki, przyjęli „meneli" do spółki w sylwestra, a sami wycofali się. Nowi do tej pory nie pojawili się w firmie, która od grudnia nie produkuje, bo dzierżawca pomieszczeń zamknął wejście, a komornik zajął majątek.
Nie ma aktualnej dokumentacji. Pracownicy nie są zgłoszeni do kasy chorych, co jest obowiązkiem pracodawcy. Nikt nie odprowadza za nich składek do ZUS-u, nie płaci podatków.
W obecnej sytuacji pracownicy są gorzej niż martwi. Nie mają prawa do żadnych świadczeń. Dążą do ogłoszenia upadłości firmy; jeśli zapadnie wyrok, mają szansę na wypłatę pieniędzy z funduszu gwarancyjnego. Teraz nikt ich nie zatrudni, bo nie mają w dowodach pieczątek o zwolnieniu. Nie mogą zarejestrować się jako bezrobotni ani ubiegać o zasiłki w opiece, nie mając świadectwa pracy.
Obecnie sąd odroczył rozprawę o ogłoszenie upadłości do czasu ustalenia okoliczności działalności i majątku firmy. Jednak powszechnie wiadomo, że oczekiwanie na rozprawę ze względu na opieszałość polskich sądów może trwać miesiącami

***

Kraków - Wolnorynkowe zwyrodnienie mózgu czyni wielkie postępy wśród studentów (szczególnie młodszych) prawa w Uniwersytecie Jagiellońskim. Młodzi ludzie zaczynają odrzucać wszelkie „niedochodowe więzi międzyludzkie i myśląc tylko o własnym sukcesie i wyeliminowaniu konkurencji, albo podsuwają innym fałszywe podpowiedzi i podobnie spreparowane lub specjalnie niekompletne (o czym oczywiście nie informują) notatki, albo każą sobie płacić za każdą stronę poprawnych notatek z wykładów. Ostatnio trzeba tez płacić za lepsze miejsce w sali wykładowej (studentów prawa jest więcej niż miejsc w salach wykładowych, co przypomina sytuację z cel więziennych w czasach PRL-u, kiedy taboretów było zawsze mniej niż osób osadzonych w celi, dzięki czemu więźniowie walczyli między sobą i nie myśleli o walce z gnębiącą wszystkich władzą) zajęte przez bardziej przedsiębiorczych kolegów. Ich filozofią życiową zaczyna być stwierdzenie, że to dobrze jeśli drugiej osobie „podwinie się noga" bo więcej miejsca pozostanie dla mnie. Stąd jedyną zrozumiałą dla nich relacją między ludźmi są stosunki oparte na schemacie: rządzący i rządzony. Dlatego lepiej pozbyć się złudzeń co do szans pogodzenia wolnego rynku z anarchizmem. Przyglądając się takiemu stylowi myślenia można tez zrozumieć dlaczego nie tak dawno pewien nastolatek popełnił samobójstwo na wieść o tym, że nie zostanie dopuszczony do matury, czyli nie pójdzie na studia i nie zacznie robić kariery, więc jest nikim, a jego życie nie ma sensu. Charakterystyczne jest również to, jak zareagowali koledzy samobójcy, którzy stwierdzili, że jego czyn „to zwykłe tchórzostwo". W końcu żyjemy w czasach, gdzie drogą do zysków jest bezosobowe i instrumentalne traktowanie bliźnich.



INFORMACJE

Kraków. 13 lutego odbyła się tradycyjna demonstracja Federacji Anarchistycznej przeciw prezydenckiemu balowi charytatywnemu w radzie Miasta Krakowa, imprezie znanej z udziału licznych szumowin ze świata polityki (wojewoda, posłowie i senatorowie, głównie z koalicji rządzącej) i biznesu (pogromca związków zawodowych Sobiesław Zasada, małżeństwo Calików - złodziejskich biznesmenów-recydywistów i wielu innych). O godz. 19.30 w Rynku Głównym anarchiści zaczęli rozdawać bezdomnym ciepłe posiłki i owoce. Następnie, gdy jedni kończyli konsumpcję, a inni rozwijali sztandary, pojawili się aktorzy z zaprzyjaźnionego „Teatru im. Bertolda Brechta", którzy zaprezentowali sztukę na motywach „Balu w operze" J. Tuwima. Stanęła więc drabina społeczna z siedzącym na jej szczycie



„Wielkim Burżujem" przypalającym cygaro płonącymi banknotami dolarowymi, powiewała flaga z symbolem $, odbył się konkurs picia wódki, w którym najbardziej wytrwali okazali się biskup i komendant policji, było wielkie żarcie i rzucanie „resztek z pańskiego stołu" w zgromadzony tłum, a każdej scenie towarzyszyła recytacja poematu Tuwima. Po spektaklu ponad 100 osób z flagami, transparentem „Chcemy pracy, nie jałmużny" i przy wtórze bojowego rytmu wybijanego na bębnie, skierowało się w stronę Rady Miasta, gdzie pojawili się już pierwsi goście. W związku z tym, że kilka dni wcześniej prezydent miasta A. Gołaś postanowił zaryzykować i wycofał policję sprzed urzędu (oczywiście czekała w pogotowiu, na tyłach budynku) pozostawiając tylko strażników miejskich, po raz pierwszy od kilku lat ulice wokół magistratu nie były zablokowane przez kordony pałkarzy i metalowe płotki, a demonstranci bez przeszkód dotarli przed główne wejście. W kierunku przybywających przedstawicieli establishmentu poleciały śnieżne kule, rozbryzgując się na ich głowach, wznoszono okrzyki, z których najłagodniejszy brzmiał: „Burżuje do łopaty", próbowano nawiązać konwersację zapytując np. „-Ilu pracowników musiałaś okraść, żeby nosić takie piękne futro?!", spalono też flagę z symbolem dolara. Od czasu do czasu dochodziło do drobnych przepychanek ze strażnikami miejskimi. W końcu do demonstrujących wyszedł dyrektor urzędu miasta Zbigniew Fijak proponując wódkę za rozejście się. Propozycję odrzucono i pikieta trwała do godz. 22. Oprócz krakowian w demonstracji wzięli udział anarchiści z kilku innych miast.

***

19 lutego krakowska sekcja FA zorganizowała akcję protestacyjną w związku z wizytą przywódcy włoskich neofaszystów Gianfranco Finiego zaproszonego do Krakowa przez radnych AWS-ZChN. Organizatorzy wizyty przewidzieli konferencję prasową i wykład w Uniwersytecie Jagiellońskim, czemu postanowili zapobiec krakowscy anarchiści „aby bronić dobrego imienia naszego miasta, bo inaczej powstanie wrażenie, że faszyści są u nas mile widziani". FA zwróciła uwagę na wyjątkową hipokryzję prawicowych polityków, którzy z jednej strony oburzają się i protestują, gdy postkomuniści z SdRP składają kwiaty pod Krzyżem Katyńskim i ogłaszają, że Kwaśniewski jest persona non grata w Krakowie, a równocześnie popierają faszystę (dla niektórych postfaszystę) Finiego i nie mówią o żadnej profanacji, gdy spadkobierca idei Mussoliniego i Hitlera składa kwiaty w Obozie Zagłady w Oświęcimiu. Co więcej wożą go wszędzie rządowymi limuzynami na koszt społeczeństwa w towarzystwie ministra Czarneckiego oraz posłów Piłki i Kamińskiego z AWS-ZChN.
A przecież nikt nie może zaprzeczyć, że jeszcze kilka lat temu Fini organizował spotkania z byłymi esesmanami, bronił na forum parlamentu niejakiego Fiorego ściganego za założenie faszystowskiej organizacji terrorystycznej odpowiedzialnej za zamordowanie wielu przypadkowych osób (np. zamach w Bolonii) i głosił, że Mussolini był największym dobrodziejstwem dla Włoch w całym XX wieku! Partia, w której poprzednio działał Fini i jego zwolennicy, czyli MSI (Włoski Ruch Społeczny) została założona po zakończeniu II Wojny Światowej przez byłych ministrów i oficerów z ostatniego rządu Mussoliniego w tzw. Republice Salo na północy Włoch (utrzymującej się pod koniec wojny wyłącznie dzięki pomocy Waffen SS), a więc m.in. przez osoby odpowiedzialne za wysyłanie transportów Żydów do obozów koncentracyjnych. Politycznymi mistrzami Finiego byli zbrodniarze wojenni i nic tego nie zmieni. Kilka lat temu po kolejnych przegranych wyborach faszyści z MSI dowodzeni przez Finiego postanowili zmienić barwy i przystąpić do skrajnie prawicowego Sojuszu Narodowego. Teraz określają się jako radykalni narodowcy i potępiają faszyzm. Ale to tylko zmiana taktyki. Deklaracje kiedyś jawnych faszystów są tyle samo warte co potępianie faszyzmu przez Tejkowskiego. Jednak ministrowi, posłom i radnym to nie przeszkadza i po prostu wychwalają antykomunizm Sojuszu Narodowego zapominając, że nasz kraj został doświadczony nie tylko przez zbrodnie stalinowskiego komunizmu ale także faszyzmu. Natomiast uczestnicy FA nie dali się przekonać, że postfaszysta jest lepszy niż postkomunista i w liczbie 13 zasiedli w sali konferencyjnej oczekując na przybycie „człowieka, którego obecność w naszym mieście obraża wszystkich ludzi nie utożsamiającymi się z jego zbrodniczymi ideami". Obecni tam urzędnicy wszczęli alarm, zadzwonili po policję i okazało się, że Fini wejdzie do magistratu dopiero po wyrzuceniu przez policję wszystkich anarchistów. Ponieważ „gość" stał już przed urzędem, uczestnicy FA postanowili zaatakować faszystę na zewnątrz. Ruszono więc biegiem w jego stronę rzucając jajkami i wołając „Hańba!" oraz „Precz z faszyzmem!". Przybyli policjanci zaczęli odciągać demonstrantów, doszło do krótkiej szamotaniny i spisano kilka osób. Pojawili się również rodzimi faszyści z Młodzieży Wszechpolskiej, którzy wznosząc ręce w nazistowskim pozdrowieniu i krzycząc: „Bóg, Honor, Ojczyzna", próbowali osłaniać Finiego i jego polską świtę. W odwecie rzucili też kilka śnieżek. Mimo wszystko jaja sprawiedliwości dosięgły celu, a władze uniwersyteckie oświadczyły, że odwołują wykład włoskiego gościa „bo zepsuło się ogrzewanie". Do większych starć nie doszło, ponieważ policjanci stanęli pomiędzy „gośćmi", a „komitetem powitalnym". Skini wraz z politykami bez przeszkód weszli do urzędu a anarchistów już oczywiście nie wpuszczono i na tym całe zajście się skończyło. Fini nazwał anarchistów komunistami, a rzecznik ZChN poseł Kamiński stwierdził, że „Federacja Anarchistyczna to ludzie z marginesu społecznego". Z kolei 3 dni po wyjeździe faszysty kilku radnych Unii Wolności zdecydowało się zaprotestować przeciw tej wizycie objawiając typowy dla tej partii

perfekcyjny refleks.

***

1 marca krakowska sekcja FA przeprowadziła happening będący krytyką dokonywanej przez rząd tzw. „reformy" służby zdrowia. 8 anarchistów przyniosło do biura parlamentarnego AWS prezent dla premiera Buzka w postaci nowego garnituru - kaftana bezpieczeństwa. Wewnątrz biura wznoszono okrzyki: „Reformatoły", „Lobotomia dla rządu" i „Posłowie na dietę", a na ręce asystenta posła Barczyka (chociaż był to czas jego dyżuru nie był obecny) przekazano dar od krakowskich anarchistów. Policja nie interweniowała.

***

9 marca siedmioro członków i sympatyków IWW Kraków (prawie sami anarchiści) przez 3 godziny okupowało krakowską siedzibę Polskiej Organizacji Pracodawców Osób Niepełnosprawnych - POPON. Protestowano w ten sposób przeciw wyrzuceniu z pracy 2 pracowników warszawskiej firmy Volfra III, represjonowanych za dopominanie się o swoje prawa zagwarantowane w kodeksie pracy. Jeden ze zwolnionych jest członkiem IWW Warszawa. Wewnątrz krakowskiego biura rozwieszono transparent „Dość okradania pracowników", a petentom wręczano ulotki informujące o celach akcji. Dyrektor, który o całym zdarzeniu powiadomił centralę w stolicy, przyznał, że prezes Volfry III - Wolski to człowiek znany z przekrętów, już wcześniej sądzony za gwałcenie praw zatrudnionych, a cały zarząd POPON-u to ludzie tego samego pokroju. Sam dyrektor nie poczuwa się do współodpowiedzialności za organizację, którą reprezentuje, „bo ja u nich tylko pracuję". Policja nie interweniowała.

Była to pierwsza inauguracyjna akcja IWW Kraków(lokalnego oddziału Światowego Związku Pracowników), do którego grupy inicjatywnej należą: piekarz, magazynier, pracownik drukarni, aktor, budowlaniec, pracownice socjalne, bezrobotni i studenci. Komisje zakładowe będą tworzone dopiero po rejestracji związku.

Tego samego dnia IWW Warszawa pikietowało gmach Państwowego Funduszu Rehabilitacji Osób Niepełnosprawnych.

***

18 marca FA Kraków zorganizowała happening antywojskowy polegający na publicznej zbiórce czystej bielizny, onuc, suchego chleba i szczoteczek do zębów dla haniebnie niedomytego i głodującego (choć NATO-wskiego) Wojska Polskiego. Inspiracją dla akcji był raport NIK-u, informujący o wyjątkowo rzadkich kąpielach, braku środków czystości , żywności i bielizny w większości polskich jednostek wojskowych. Anarchiści przedstawili swoją akcję, jako formę walki z zagrożeniem bakteriologicznym i epidemiologicznym, jakie płynie ze strony jakże niehigienicznej i niedożywionej instytucji zwanej armią. Odzew społeczny był umiarkowany, lecz kilku emerytów zadeklarowało, że gotowi są oddać swoje kalesony dla obrony ukochanej ojczyzny. Paczkę z darami dla wojaków nadano na poczcie na adres MON-u. Ponieważ jednak nasza inicjatywa nie mogła zaspokoić wielkiego zapotrzebowania, ostrzegamy: „Służba wojskowa może być przyczyną wielu groźnych chorób".

***

22 marca grupa uczestników krakowskiej FA wzięła udział w demonstracji „Solidarności 80" odbywającej się pod hasłami obrony miejsc pracy w Hucie Tadeusza Sendzimira i Cementowni Nowa Huta oraz sprzeciwu wobec polityki gospodarczej rządu. W związku z tym obok związkowych „firmówek" powiewały flagi i transparent anarchistów. Po 50 minutowym (!) wiecu na Rynku Głównym niespełna 300 osób przeszło pod Urząd Wojewódzki, gdzie wręczono petycję. Wznoszono okrzyki, głównie przeciw Balcerowiczowi, AWS-owi i Unii Wolności. Pomimo licznych plakatów i wcześniejszych apeli w manifestacji brali udział prawie wyłącznie członkowie komisji zakładowych „S 80" z kilkunastu przedsiębiorstw, pozostali mieszkańcy Krakowa nie okazali zainteresowania, podobnie jak inne związki zawodowe.

***

1 maja o godz. 12 pod pomnikiem Mickiewicza na Rynku Głównym rozpoczął się wiec FA i IWW, gromadząc ponad 100 osób. Licznie i aktywnie uczestniczyła w nim grupa bezdomnych (trzymali transparenty, ktoś pokazywał dziennikarzom wyrok eksmisyjny - powód przyjścia na manifestację), było też sporo starszych osób i oczywiście „młodzież alternatywna". Nawet członkowie ROP-u porzucili towarzystwo Ligi Republikańskiej, czającej się gdzieś w okolicach kościoła Mariackiego, i przyłączyli się (bez własnych firmówek) do demonstracji anarchistów. Rozwinięto transparenty: „Zakłady w ręce pracowników", „Zlikwiduj Balcerowicza, zanim on zlikwiduje twoje miejsce pracy", „Reformatoły eksperymentujcie na sobie" i wiele innych. Przemawiał Marek Kurzyniec z FA, który zaczął od stwierdzenia, że „1 maja nie jest dla nas dniem świętowania, lecz dniem walki" i nie były to słowa rzucone na wiatr. Po wiecu przeszliśmy pochodem pod sklep-galerię „Calik", gdzie na gablotach nakleiliśmy plakaty ostrzegające przed właścicielami okradającymi swoich podwładnych. Chwilę później cały tłum wtargnął do sklepu. Pootwierano okna, przez które wywieszono czarne i czerwono-czarne flagi oraz transparent, przez megafon informowano przechodniów o celach akcji, wznoszono okrzyki „Calikowie-złodzieje", wewnątrz sal wystawowych szczelnie wypełnionych demonstrantami nalepiono kolejne plakaty. Tego było już za wiele dla obecnej w lokalu matki Grzegorza Calika (właścicielki sklepu, który, „odkupiła" od swego syna), wpadła w histerię, zaczęła płakać i krzyczeć „Zlitujcie się" i „Jestem niewinna", a kiedy zwrócono jej uwagę, że Calikowie nie mają litości dla 65 pracownic z Miechowa, którym od ponad pół roku są winni pensje, wyznała do kamer telewizyjnych: „Przepraszam za swojego syna" (!). Poprosiła też, aby anarchiści przyszli na spotkanie z Calikami, w przyszłym tygodniu do sklepu. Ponieważ przerażona kobieta wyglądała tak jakby za chwilę miała dostać zawału serca, wyraziliśmy zgodę i wyznaczyliśmy termin spotkania w najbliższy czwartek. W tym samym czasie przed sklepem zebrał się spory tłum ludzi, którzy później przyłączyli się do demonstracji. Postanowiliśmy teraz skierować swe kroki w stronę kościoła Mariackiego, gdzie gościł prezydent Kwaśniewski. Kiedy dotarliśmy przed główne wejście, było nas już 200-250 osób. Na nasz widok uczestnicy stojącej w pobliżu, kilkunastoosobowej demonstracji Ligi Republikańskiej zaczęli krzyczeć „Anarchiści na Kubę" lecz wobec wyjątkowo niekorzystnego dla nich stosunku sił. wycofali się przed inne wejście. Na nasze teksty, w rodzaju: „Nie bójcie się, nic wam nie zrobimy" woleli nie odpowiadać. Główne wejście do kościoła i plac Mariacki odgradzał od nas kordon BOR-owców, komandosi z oddziału „Grom" i policja; z kolei na tyłach demonstracji krążyły chmary tajniaków. W tej sytuacji ograniczaliśmy się do wznoszenia okrzyków: „Ani Buzek, ani Kwach", „Dobry prezydent to martwy prezydent", „Rozgrzeszenia nie będzie", „Władza precz", „Kwaśniewski módl się za nas", „Balcerowicz na zasiłek, Kwaśniewski na latarnię", „Ścieżka zdrowia dla prezydenta" itp. W czasie trwania akcji, rosły też nastroje antyklerykalne, coraz częściej krzyczano o sprzedajnym klerze, który zawsze jest po stronie ludzi władzy. Po godzinie pikietowania okazało się, że prezydent wymknął się boczną furtą, dlatego też zdecydowaliśmy się zakończyć demonstrację. Niedługo potem grupa tajniaków spisała kilku, a zatrzymała jednego z uczestników demonstracji. Został zwolniony tego samego dnia.

Ponieważ SLD zrezygnowało z urządzania obchodów 1-majowych (mając w pamięci wydarzenia sprzed roku, kiedy to Liga napadła na SLD, bijąc ludzi drewnianymi krzyżami, wtedy też jedna z działaczek Sojuszu uderzona w głowę, upadła i doznała złamania podstawy czaszki), a Ligę udało się zepchnąć na margines, można śmiało stwierdzić, że 1 maja 1999r w Krakowie należał do anarchistów. Oprócz miejscowych, w obchodach uczestniczyli anarchiści z innych miast.

***

6 maja delegacja FA Kraków stawiła się na rozmowy do sklepu „Calik", jednak Calikowie stchórzyli i nie przyszli, pensji tez nie wypłacili (akcje przeciwko nim będa kontynuowane). Właścicielka sklepu chciała wręczyć anarchistom szufladę z pieniędzmi, później powiedziała, że zrywa kontakty z synem i synową i zaczęła płakać. Jednak wszelkie współczucie okazane tej osobie, byłoby co najmniej przedwczesne. Okazało się bowiem, że również ona nie wypłacała pensji swojej pracownicy, chociaż interes przynosił zyski.

1 maja '99 w Krakowie

Anarchiści nie chcą bombek i prezydenta

Członkowie Federacji Anarchistycznej pikieto-







...szyli pod bazyliką Mariac-
ką, gdzie odbywał się kon-
cert...

...pojawienie się prezy-
denta RP. Nie doczekali się
prezydenta, który bocznym
...



...dziami.

Wydawnictwo „Zielone Brygady"

zachęca do zakupu następujących publikacji:

* „Zakorzenienie" (pismo o mniejszościach etnicznych) nr 1, 2, 3, 4, 5 (po 1 zł - sprzedaż tylko bez rachunku)
* Aloes i inne środki naturalne w leczeniu i profilaktyce zdrowotnej, Andrzej Pakłowski, 15 zł
* Aloes w leczeniu i profilaktyce zdrowotnej, Andrzej Pakłowski, 15 zł
* Bajki serio z menażerią, Szymon Kobyliński, 6 zł
* Hydrobotaniczne metody oczyszczania ścieków, 15 zł (5 zł dla organizacji ekologicznych)
* Katalog pozarządowych Inicjatyw Ekologicznych 98/99, 30 zł (10 zł dla organizacji ekologicznych, które w 1998r. przesłały ankietę z danymi do Katalogu, lub prześlą ją łącznie z zamówieniem), 12 zł dyskietka (6 zł dla organizacji ekologicznych na warunkach jw.).
* Kolorowe pojemniki, czyli jak rozwiązać problem odpadów, 1 zł
* Materiały z seminarium pt. „Proekologiczna gospodarka odpadami w gminie - Oświęcim'97", 30 zł (10 zł dla organizacji ekologicznych) + dodatek 30 zł
* Proekologiczna gospodarka odpadami w gminie, 15 zł (5 zł dla organizacji ekologicznych)
* Recykling - katalog 97/98, 30 zł w tym dodatek regionalny, pojedynczy dodatek 3 zł (dla organizacji ekologicznych komplet bezpłatnie)
* Miasta dla rowerów. Nie dla samochodów, Marcin Hyła, 6 zł
* Przyroda mój dom, Halina Wiesława Dobrucka, 7 zł
* Zestaw dydaktyczny Transport, Elżbieta Tyralska-Wojtycza, 6 zł
* Ekoturystyka - urlop u ekorolników 1999, 6 zł
* Olejek drzewa herbacianego właściwości i zastosowanie, Elżbieta Janik-Ramus, 6 zł

Z serii Biblioteka „Zielonych Brygad":

* nr 31 Poradnik zielonego dziennikarza - jak jeszcze lepiej pisać do ZB - publikacja poszkoleniowa, gratis (koniecznie wyślijcie zaadresowaną zwrotnie kopertę ze znaczkiem i ew. dyskietkę na szablony lub 3 zł).
* nr 30 - Z Unią lub bez Unii. Stosunek polskich organizacji ekologicznych do integracji europejskiej, Tomasz Perkowski, 3 zł.
* nr 29 - W poszukiwaniu sprawiedliwości. Obywatelskie nieposłuszeństwo - filozofia i działanie, Ryszard Skrzypiec, 5 zł.
* nr 28 - Dziwny ogród (poezja), Jadwiga Badowska, 3 zł
* nr 27 - Silva rerum. Ekologiczne miscellanea, 15 zł
* nr 24 - Podręcznik prowadzenia kampanii dla organizacji pozarządowych, 2 zł
* nr 20 - Podstawy obywatelskiego nieposłuszeństwa, Per Herngren, 5 zł
* nr 19 - Rzecz o pieniądzu dla lokalnych społeczności, czyli małe jest najpiękniejsze, Janusz Reichel, 2 zł
* nr 18 - Wspólna droga - wspólny cel. Działanie w konsensusie i bez przemocy, 2 zł
* „Zielone Brygady. Pismo ekologów" 101, 107-118, 120-126 po 1 zł, 127-131 po 2 zł.

Do podanych cen należy doliczyć koszty przesyłki. Podane zniżki dla organizacji tylko na podstawie pisemnego zamówienia z pieczątką organizacji. Przy większych lub częstszych zamówieniach możliwość zniżek. Prosimy nie wpłacać na powyższe publikacje z góry, gdyż nakład części z nich jest na wyczerpaniu.

Dwutygodnik „Zielone Brygady. Pismo ekologów" kosztuje w 1999 r. 2 zł/egz. a w prenumeracie 2,5 zł/szt. (w tym koszt wysyłki na terenie kraju), wydamy 19 numerów. Wpłat należy dokonywać na konto FWIE nr 15401115-105428-27005-00 BOS SA o/Kraków

Nasz adres: Wydawnictwo „Zielone Brygady", ul. Sławkowska 12/24, 31-014 Kraków
tel. 0-603/363-721, tel/fax 012/422-21-47, 422-22-64, 429-53-32 w. 26, 22
e-mail: zb@zb.most.org.pl
http://www.most.org.pl/zb
ftp://ftp.most.org.pl/zb

